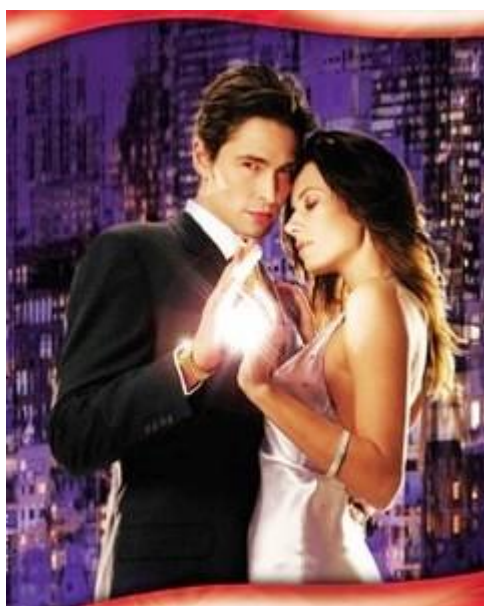




Day Leclair



Ślepa miłość

„Dantejskie dziedzictwo" 02

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ostrzegam cię, Marco. Skończcie z tymi skandalami. Jeżeli twoja rodzina znów stanie się bohaterką plotkarskich pisemek, będziemy musieli powierzyć nasze interesy komuś innemu. Te historie dotarły już aż do Włoch! Przyłapałem nawet Arianę, jak to czytała. Moja własna córka!

Marco Dante pochylił głowę.

- Rozumiem, Vittorio. Naprawdę nie wiem, dlaczego „Donosiciel” tak się zaangażował w kampanię przeciwko Dante'om. Ale obiecuję ci, że zrobię z tym porządek. Ty i mój ojciec byliście dobrymi przyjaciółmi. Zawsze blisko współpracowaliśmy. I teraz, gdy wracacie na rynek europejski, chcemy, byście znów byli naszymi klientami.

Vittorio wzruszył ramionami. Na jego twarzy malował się lekko widoczny żal.

- Ja też chciałbym widzieć nazwiska Dante i Romano znów razem. Ale my wyjątkowo cenimy sobie prywatność. Wybieramy swoich partnerów z ogromną uwagą. - Vittorio przeszedł na włoski, by dodać swym słowom wagi. - Jeżeli chcesz, żebyśmy wspierali waszą ekspansję w Europie, musisz rozwiązać ten problem.

Marco pokiwał głową. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że lata temu, tuż po śmierci jego ojca, utracili poparcie Romanów. Rodzina Dante znalazła się wówczas na krawędzi bankructwa. I tak by się pewnie stało, gdyby władzy nad rodzinnym imperium jubilerskim nie przejął brat Marca, Severo, który właśnie skończył studia. W pierwszym roku rządów zmuszony był jednak znacznie ograniczyć działalność firmy i drastycznie zmniejszyć koszty, by móc ją w ogóle ocalić.

W ciągu minionych dziesięciu lat, dzięki mądrym kierownictwu Severa, firma zaczęła powoli, ale systematycznie odrabiać straty. To było jak zmartwychwstanie i w tej chwili Dante'owie znajdowali się o krok od powrotu na światowe rynki jubilerskie. Musieli jeszcze tylko odzyskać utraconą pozycję w Europie i Marco stawał na głowie, by ten plan zrealizować. Jednak żeby się to powiodło, trzeba było najpierw znów mieć zamówienia od Romanów. Marco pracował nad tym wytrwale od roku. Romanowie byli uważani w Europie za coś w rodzaju włoskiej rodziny królewskiej i jeżeli Marco i Ariana współpracowałyby z firmą Dante'ów, w ich ślady poszłaby wkrótce cała reszta kontynentu.

Romanowie szaleli za fantastycznymi projektami Dante'ów. Bizuteria ta była wyrabiana z najwspanialszych dostępnych kamieni szlachetnych. A niektóre z tych kamieni, jak na przykład diamenty ogniste, Dante'owie mieli w swej ofercie jako jedyni na świecie! Romanowie nie życzyli sobie jednak żadnego niezdrowego rozgłosu. Uwaga, jaką pismo „Donosiciel” poświęcało ostatnio czterem braciom Dante, sprawiła, że negocjacje Marca z Vittorioem Romano znalazły się w impasie.

Ale Marco wcale nie zamierzał się poddawać. Poklepał Vittoria po ramieniu.

- Zrobione. Załatwimy sprawę z „Donosicielem”. Rozumiem, że potem nie będzie już przeszkód, byśmy mogli wam służyć w każdej potrzebie. - Wyciągnął rękę na pożegnanie. - Dziękuję, że przyjechałeś do nas aż z San Francisco. Szkoda, że Ariana nie mogła ci towarzyszyć. Moja rodzina byłaby temu bardzo rada.

- Jest wspaniała, ta moja Ariana, nieprawdaż? - Vittorio uśmiechnął się i potrząsnął dłonią Marca. - Jak będę jechał następnym razem, namówię ją, by się ze mną wybrała.

- Zrobimy z tego spotkanie rodzinne.

- Wspaniale. A! Słyszałem, że Severo zareczył się z pewną nową projektantką z waszej firmy, z Francescą Sommers? Przekaż im, proszę, moje gratulacje!

Vittorio ruszył w stronę ogromnych, rzeźbionych szklanych drzwi, które znaczyły wejście do siedziby Dante'ów w San Francisco. Przytrzymał je, przepuszczając wchodzącą kobietę. Skinął jej uprzejmie głową i przed wyjściem uśmiechnął się jeszcze w uznaniu dla jej urody. Marco nawet nie zauważył jego wyjścia. W chwili, w której ujrzał kobietę, po prostu wstrzymał oddech i znieruchomiał. W głowie miał tylko jedną myśl, która była niczym szepty do ucha rozkaz. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył.

Weź ją. Posiądź ją. Spraw, by była twoja.

Bez wahania ruszył w jej stronę gotowy, by spełnić każde jej życzenie. Stała w wysokim na trzy piętra wejściu, przyglądając się eleganckiemu wystrojowi. Przez przyciemniane szyby przebijały się nieliczne promienie słoneczne, biorąc ją w objęcia złocistej poświaty. Jej włosy lśniły w tym świetle niczym heban o kolorze głębokim jak niebo o zmierzchu, skóra natomiast wydawała się idealnie kremowomleczna. Kobieta wpatrywała się w wiszącą nad recepcją rzeźbę o kształcie skaczących płomieni. Odchyliła głowę i gęste włosy opadły jej nagłą kaskadą na plecy. Marco musiał dokonać cudów, by odzyskać kontrolę nad zmysłami, nie wziąć jej w ramiona i nie porwać w dal.

Podeszła do recepcji i o coś spytała. Słyszał z daleka szmer jej głosu. Mężczyzna zza kontuaru spojrział w jego stronę i zmarszczył brwi, prawdopodobnie nie mogąc rozpoznać, którego z bliźniaków widzi. Marca zawsze to bawiło. W końcu recepcjonista wskazał w jego stronę. Kobieta skinęła głową w podziękowaniu i skierowała się ku Marcowi.

Ten nie mógł oderwać od niej wzroku. Wydawała mu się po prostu doskonała. Wzrost ma idealny do całowania, pomyślał. Delikatne rysy twarzy, cera w kolorze kremowym, silnie zarysowana linia ust i kształtne kości policzkowe czyniły z niej w jego oczach już nawet nie piękność, ale wręcz postać z baśni.

Ubrana była w strój biznesowy, który podkreślał wszystkie krągłości jej atrakcyjnego ciała: pełne piersi, idealną talię i uda kuszące tak, jakby były dziełem samego szatana.

Musiał chyba wydać z siebie jakiś dźwięk, być może było to jęknięcie, bo przyglądała mu się z zaciekawieniem. Niebieskie oczy kontrastowały z ciemnymi włosami. Zanim zdążył się pierwszy przedstawić, wyciągnęła doń rękę.

- Pan Dante, prawda? Człowiek, którego właśnie szukałam. Miło mi w końcu pana poznać. Jestem Caitlyn Vaughn.

Powiedziała to wszystko tak, jakby sądziła, że rozpozna jej nazwisko, ale Marco nie mógł go z niczym skojarzyć. Może dlatego, że myślał zupełnie o czym innym. Ale nie zamierzał się do tego przyznawać.

- Oczywiście - odparł z czarującym uśmiechem. - Mnie też miło panią poznać.

Uścisnął jej dłoń i poczuł, jak przez całe ciało przechodzi go prąd. Przydarzyło mu się to pierwszy raz w życiu. To nie było bolesne, ale był zdziwiony, a może nawet zszokowany. Po minie Caitlyn i po ruchu, jaki wykonała, by w końcu cofnąć dłoń, poznał, że i ona musiała to poczuć i że nie było to dla niej przyjemne.

- Co to było? - spytała.

- Nie wiem.

Ale wydawało mu się, że wie. Z tego, co poczuł i co opowiadał mu jego najstarszy brat, Severo, domyślił się, że musiał to być Płomień, to dziwne, znane Dante'om błogosławieństwo, a może przeciwnie - klątwa? Nieodwołalnie łączyło ono mężczyzn z tej rodziny z ich wybrankami, tymi jedynymi w świecie kobietami, które mieli prawdziwie pokochać. Marco i jego bracia traktowali tę historię jako czarującą, rodzinną legendę. Jednak odkąd Severo jako pierwszy odczuł działanie Płomienia, Marco ciągle się zastanawiał, kiedy przyjdzie kolej na niego.

Był mężczyzną, który uwielbia kobiety. Wszystkie kobiety. I kochał w nich też wszystko. Ich kształty, rozmiary, głosy i zapachy. Kobiety były dlań i piękne, i fascynujące. Jak kwiaty. Pomysł, by wybrać z całego bukietu tylko jeden, wydawał mu się zwyczajnie nierozsądny.

I nagle... Kiedy patrzył na Caitlyn, widział w niej jednej właśnie cały bukiet. Pomyślał, że odkrywanie jego piękna w każdym aspekcie zabrałoby mu chyba całe życie. To, co realistycznie patrzący na świat Severo zwalczał, jego brat bliźniak Lazzaro o duszy księgowego kwestionował i analizował, a rozwiązujący błyskawicznie wszelkie problemy Nicolo z miejsca odrzucał, romantyk Marco akceptował. Zamierzał więc teraz przyjąć ten dar niebios.

- Czekałem na ciebie - powiedział do Caitlyn.

Czekał na nią? Caitlyn wpatrywała się w Lazzara Dantego jak zahipnotyzowana, próbując odzyskać równowagę po elektrycznym wstrząsie sprzed kilkudziesięciu sekund.

Kiedy ubiegała się o stanowisko głównej księgowej w oddziale krajowym firmy Dante'ów, pokazano jej raz Lazzara. Zarządzał międzynarodowymi operacjami przedsiębiorstwa. Choć nie podlegałaby mu bezpośrednio, na pewno spotykałaby się regularnie w biurze. Powiedziano jej, że zostanie mu

przedstawiona zaraz, kiedy tylko stawi się do pracy. Ale nigdy nie pomyślałaby, że będzie na nią osobiście czekał przy recepcji!

- To naprawdę bardzo miłe, że mogę pana poznać już pierwszego dnia, panie Dante, ale...

Nadal czuła mrowienie w dłoniach i palcach. Potarła palcem po wierzchu dłoni i zobaczyła, że, ku jej rozbawieniu, on robi to samo.

- Po prostu muszę wiedzieć, co to było.

- Czy zraniłem panią, *cara**? - Patrzył na nią ze współczuciem. -

Przepraszam.

- Czy mnie pan zranił? Nie, nie - zaprzeczyła, choć wstrząs był dość intensywny. - To było po prostu takie niespodziewane.

* *Cara* (wł.) - droga; tutaj: moja droga, (przyp. tłum.)

Co gorsza, choć wydawało jej się to śmieszne, szok sprawił, że Lazzaro interesował ją teraz jeszcze bardziej. Tydzień temu, gdy zobaczyła go po swej ostatniej rozmowie kwalifikacyjnej, oceniła go jako niezwykle, niewyobrażalnie wręcz atrakcyjnego. Teraz wydał jej się jeszcze bardziej pociągający. Jak gdyby jeden dotyk jego dłoni rozpałił w niej ogień, który do tej pory ledwie się tlił.

Nie rozumiała tego i nie chciała rozumieć. W całym swoim dwudziestoosmioletnim życiu nigdy nie zrobiła niczego, co mogłoby zaszkodzić jej karierze. Babcia wielokrotnie ją przed tym przestrzegała, podając ku przestrodze przykłady z własnego życia. Caitlyn dobrze je sobie zapamiętała: Nie pozwól mężczyźnie zrujnować ci życia za cenę najpiękniejszej nawet przygody. Zbuduj solidny związek, najlepiej z silnym człowiekiem mającym podobne cele i zasady.

Teraz to wszystko jakby się rozplęnęło. Czują to całym swoim ciałem. Serce biło jej szybciej, a w żyłach pulsowało pożądanie silniejsze niż jakiegokolwiek postanowienie.

- Caitlyn - wyszeptał mężczyzna.

Jego głos wypowiadający jej imię kojarzył jej się z winem i poezją. Nie słysząc w nim było obcego akcentu, ale cechował go wyraźny śródziemnomorski zaśpiew, głęboki, dojrzały i melodyjny. Wyciągnął do niej rękę i prawie, prawie ją przyjął, gotowa pójść za nim gdziekolwiek by chciał i zrobić cokolwiek by sobie życzył, nawet tu i teraz. Zamiast tego odwołała się do odrobiny rozsądku, która jej pozostała, powstrzymała się resztką woli i w raczej nienaturalny sposób spojrzała na zegarek.

- Muszę być za pięć minut w kadrach - rzuciła, ruszając w stronę windy. - Do zobaczenia później, panie Dante. Jeśli dobrze pamiętam, mam się u pana stawić o dziesiątej.

- Nie wiedziałem - odpowiedział ze zniewalającym uśmiechem. - Sekretarka musiała zapomnieć mi powiedzieć. - Skierował się ku niej. - Po co więc czekać? Możemy przesunąć spotkanie i porozmawiać teraz.

Drzwi windy otworzyły się w tym właśnie momencie i Caitlyn, która prawie się już poddała jego sugestii, weszła szybko do środka. Wiedziała, że gdyby trwało to sekundę dłużej, zgodziłaby się na wszystko. Bóg jeden wie, do czego by między nimi doszło. Pierwszego dnia w pracy!

- O dziesiątej! - powtórzyła. - Do zobaczenia o dziesiątej.

Drzwi zasunęły się cicho. Lazz nie ruszył za nią. Spokojnie przyglądał się jej ucieczce. Bo tak właśnie należałoby to nazwać - ucieczką.

Caitlyn oparła się o ścianę i przymknęła oczy. Była w tym miejscu ledwie kilkadziesiąt sekund i proszę, do czego zdążyło dojść w rezultacie zwykłego, pojedynczego uścisku dłoni. Cokolwiek jednak zdarzyło się między nią a

Lazzarem, pomyślała, musi natychmiast odłożyć te głupoty na bok i skupić się na pracy.

Pół godziny później wiedziała już, że nie potrafi, że jest to zwyczajnie niemożliwe. Coś się w niej zmieniło. Próbowwała się zająć stosami papierków i dokumentów do wypełnienia, ale jej nie wychodziło. Z każdą minutą odczuwała coraz silniejsze napięcie przed ponownym spotkaniem z Lazzarem.

Zastanawiała się, jak zareaguje na jego widok. Kiedy ta chwila nadeszła, przywitała się z nim, jak jej się wydawało, oficjalnie i profesjonalnie, próbując pokryć tym zdenerwowanie. Uścisnęli sobie dłonie. Tym razem żaden wstrząs nie nastąpił. Sprawilo jej to ulgę, która jednak po chwili przerodziła się w rodzaj rozczarowania. Może liczyła podświadomie, że znów przejdzie ją ten prąd, że poczuje to napięcie? A teraz ścisnęła dłoń mężczyzny, do którego żywiła niewątpliwie ciepłe uczucia, ale nie był to taki sam uścisk jak godzinę temu.

Lazz przyglądał jej się z zainteresowaniem i znów miał w oczach iskierki... hm, pożądania?

- Witamy w firmie Dante'ów. Nie mogę się doczekać, kiedy będę cię mógł poznać bliżej - powiedział.

W tym zdaniu wyraźnie słyhać było zaproszenie i Caitlyn nie miała co do tego wątpliwości. Byli o krok od przekroczenia granicy dzielącej kontakty służbowe od intymności. Intrygowała ją jego siła, władza. Następny ruch należał do niej. Mogła zakończyć to wszystko błyskawicznie, w jednej chwili. Ale mogła też posunąć się odrobinę dalej, oczywiście bardzo, bardzo ostrożnie, i zobaczyć, co się stanie. Nie wiedziała, czy to, co zdarzyło się przy recepcji, miało cokolwiek wspólnego z miłością. Wiedziała natomiast, że nigdy nie osiągnęłyby w swej karierze tego, do czego doszła, gdyby z czystej przekory czy też płochliwości nie stawiała czoła wyzwaniom. A w tej chwili

niewątpliwie stała przed wyzwaniem. Przypomniała sobie o radach babci i o swoich zasadach. Dobrze. Lazzaro był seksowny i był człowiekiem sukcesu. Był też inteligentny. To ktoś, z kim można zbudować coś trwałego. I do tego ten dreszcz, który przeszedł ich niedawno w tym samym momencie - całkiem miły dodatek.

Nie wahała się ani chwili dłużej. Promiennie uśmiechnęła się do Lazza i całkowicie poddała się losowi. Zobaczymy, co będzie. Przypomniała sobie zdarzenie przy recepcji i pomyślała, że chce więcej.

- Ja też się nie mogę doczekać! - odparła.



ROZDZIAŁ DRUGI

Sześć tygodni później

Caitlyn zajęła swoje zwykłe miejsce przy dużym szklanym stoliku, przyłączając się do dwóch kobiet, z którymi zdążyła się zaprzyjaźnić w ciągu półtora miesiąca, od kiedy podjęła pracę w firmie. Spotykały się zawsze w porze lunchu w tym samym małym pokoju konferencyjnym przylegającym do biura Lazza, który ten uprzejmie oddał do ich dyspozycji. Ledwie usiadły, Britt z dumą zademonstrowała nowe diamentowe kolczyki.

- Spójrzcie tylko! Dostępne jedynie u Dante'ów. Wspaniałe, prawda?

- Kto ci je dał i jak go poznałaś? - Angie natychmiast zaczęła się domagać wyjaśnień.

- Sama sobie kupiłam - odparła czupurnie Britt. - Doszłam do wniosku, że inaczej ich nie zdobędę.

- Z twojej pensji? - powątpiewała Angie.

Ale gdy zobaczyła minę Britt, szybko zmieniła temat, patrząc na towarzyszkę z ledwie skrywanym podekscytowaniem.

- Mam dla was nowinę. Nie uwierzycie, czego się dowiedziałam. -

Spojrzała czujnie na drzwi. - Może jednak nie powinnam tutaj o tym mówić?

- Lazz wyszedł z Nicolem na lunch. Sama rezerwowałam im stolik. Nikt nas nie usłyszy - uspokoiła ją Britt.

- Dobra. - Angie zniżyła głos. - Słyszałam coś ciekawego w Dante Exclusive.

Caitlyn domyśliła się, że chodzi o dział sprzedaży detalicznej, który zajmował się obsługą elity. Angie zaczęła tam pracę jako sprzedawczyni przed

dwudziestoma laty i, systematycznie awansując, pięła się na szczyt. Obecnie zasiadała w zarządzie działu.

- Kogo gościliście tym razem? - spytała Caitlyn. - Ktoś z show-biznesu, finansjery czy może rodzina królewska?

- Założę się, że sama dobrze wiesz. - Britt uśmiechnęła się z kocim grymasem.

Angie zaśmiała się.

- Ja też się założę. W końcu jesteś jego osobistą asystentką.

- Macie na myśli Lazza? - zdziwiła się Caitlyn.

Angie pokiwała twierdząco głową.

- Co w tym dziwnego, że Lazz zajrzał do Dante Exclusive? - spytała zmieszana Caitlyn.

- Może szukał pierścionka zaręczynowego? - wyrzuciła z siebie Angie.

Obie, ona i Britt, wpatrywały się w Caitlyn, uśmiechając się szeroko.

Zapadła cisza. Caitlyn nerwowo pocierała dłoń.

- Nie myślicie chyba...

- Oczywiście, że tak. Mogę się założyć o kolację w Le Premier - odparła Angie.

- I mnie się tak wydaje - dodała Britt. - Od początku mieliście się ku sobie. Poza tym jesteście tacy podobni. Praktyczni. Logiczni. Finansowi geniusze. Ja muszę się nieźle nagimnastykować, żeby dotrzymać mu kroku, a ty... Sprawiacie wrażenie, jakbyście już byli małżeństwem.

Na twarzy Angie pojawił się grymas.

- Mówisz, jakby to było coś smutnego. A to nie tak, prawda, Caitlyn? To znaczy, wydaje mi się, że to miłość, tak? Romans, podnieta. No powiedz, Caitlyn, powiedz mi, że to romans. Spraw trochę radości starej kobiecie, proszę!

Caitlyn poczuła, że się rumieni.

- Oczywiście, romans i ekscytacja - wymamrotała.

- Gdyby to był Marco - wtrąciła się Britt - to gwarantuję ci, że nie nudziłabyś się ani sekundy. Poznałaś go już? - spytała i zanim Caitlyn zdążyła odpowiedzieć, ciągnęła dalej. - Nie, na pewno nie. Dopiero co wrócił z Europy. Wczoraj. A ostatnio był w domu raptem ze dwa razy. Raz z miesiąc temu, kiedy Sev wydał to przyjęcie dla Franceski z okazji wypuszczenia na rynek nowej kolekcji Serca Dante'ów...

- Byłam wtedy w Nowym Jorku - przypomniała jej Caitlyn.

- No tak. A drugi raz na ślubie Seva.

- Wtedy też byłam w Nowym Jorku. - Caitlyn potrząsnęła głową. - Ale widziałam Seva w zeszłym tygodniu - dodała.

Pomyślała też, że z jakiegoś powodu Lazz niechętnie przedstawiał ją innym członkom klanu. Trochę ją to niepokoiło.

- Wygląda na to, że Lazz woli cię mieć wyłącznie dla siebie. Pewnie się boi, że jak cię przedstawi braciom, to może ci się któryś spodobać bardziej, na przykład jego brat bliź...

- Nie bądź śmieszna. - Caitlyn nie pozwoliła Britt dokończyć kwestii. - Lazz spodobał mi się w chwili, gdy pierwszy raz podaliśmy sobie rękę.

To, że przez następne sześć tygodni nie zdarzyło się nic, co spełniłoby oczekiwania Caitlyn, nie znaczyło, że jej ogromne zainteresowanie Lazzem zmalowało.

- A jeśli chodzi o jego braci, to mam się z nimi dzisiaj poznać na rocznicy ślubu ich dziadków.

- Nie mam nic przeciwko Lazzowi, ale... - zaczęła z rozmarzoną twarzą Britt. - Ale czy ty nie tęsknisz przypadkiem za jakimś Zorro, żeby tak przyjechał z nienacka i cię porwał?

- No i te wszystkie inne rzeczy - dorzuciła Angie.

- Właśnie! A nie tylko planujesz wszystko z dokładnością do nanosekundy. - Britt utkwiła w Caitlyn ostre, ciekawskie spojrzenie. - Kochacie się też w ten sposób?

Zapadła cisza.

- Angie, proszę, wspomóż mnie! - kontynuowała po chwili Britt z figlarnym uśmiechem. - Przecież też się nad tym zastanawiasz. Chcę po prostu wiedzieć, czy Lazz kocha się tak, jak pracuje. Wszystko wyliczone, czy może w łóżku jest trochę bardziej twórczy?

- Britt Jones!

Britt musiała zdać sobie sprawę, że przesadziła. Pospiesznie przeprosiła i skierowała rozmowę na nową kolekcję, Serca Dante'ów, która weszła na rynek pięć tygodni temu, tuż przed ślubem Seva z projektantką Francescą Sommers.

Caitlyn nieco nieuważnie przysłuchiwała się koleżankom gawędzącym o błyskawicznym ożenku najstarszego z braci Dante. Prawdę mówiąc, nie byłaby w stanie odpowiedzieć na impertynenckie pytanie Britt, nawet gdyby chciała. Nie miała pojęcia, jaki Lazz był w łóżku. Sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko. Ale z drugiej strony, kiedy tak teraz o tym myślała, to zaczęła się zastanawiać, dlaczego jeszcze się nie kochali? Może potrzebowali czasu, by wszystko to sobie poukładać? Ona, na przykład, musiała być pewna swej pozycji, zanim uczyniłaby następny krok. Tak czy owak, to wytłumaczenie też jej nie satysfakcjonowało.

Wyglądało na to, że po pierwszym zauroczeniu, wtedy przy recepcji, seksualne napięcie ustąpiło w ich stosunkach miejsca miłemu, wygodnemu ciepłu. Nigdy więcej nie poczuła już takiego żaru, jaki towarzyszył tamtemu uściskowi rąk, choć przecież dotykali się i całowali od owego dnia po wielokroć.

Tęskniła za tym uczuciem i często je wspominała, choćby tylko po to, by wiedzieć, że sobie tego nie wymyśliła, że to się zdarzyło naprawdę. Lubiła randki z Lazzem. Były pełne napiętności, a on nie skrywał swych uczuć wobec niej. Pragnął jej i widać było, że się niecierpliwi. Niechętnie akceptował jej powolne dojrzewanie do decyzji. A ona najwyraźniej rzeczywiście czekała na jakiś poryw serca. Ale z każdym mijającym dniem docierało do niej, że choć niezwykle do siebie podobni, i ona, i Lazz są po prostu do bólu praktyczni, każde ze swojego własnego powodu.

Ich związek opierał się na rozsądnych podstawach - babcia na pewno by ją pochwaliła - ale choć wszystkie elementy tej konstrukcji pasowały do siebie, Caitlyn sukcesywnie uzmysławiała sobie, że czegoś w tym, kto wie, czy nie najważniejszego, zwyczajnie brakuje. Szkoda, bo naprawdę szczerze lubiła Lazza. A wyglądało na to, że iskra, która zapłonęła przy ich pierwszym spotkaniu, w ostatnich dniach po prostu zgasła.

Musiła przyjąć do wiadomości fakty. Potrzebowała czegoś więcej niż ciepła. Chciała poczuć to co wtedy przy recepcji. Zamierzała się przekonać dziś wieczorem, czy jej związek rokuje jeszcze nadzieje, czy też może jest już de facto przeszłością.

- Caitlyn?

Zdała sobie sprawę, że przyjaciółki wstały już od stolika i teraz patrzą na nią z troską.

- Wszystko w porządku? Na co czekasz? - spytała Britt.

Caitlyn wiedziała, na co czeka i czego chce.

- Na Zorro - wymamrotała w odpowiedzi i powtórzyła: - Czekam na Zorro.

- Nie, Marco.

Polecenie wyszeptane przez babcię powstrzymało go przed wtargnięciem do przylegającego do biura Lazza pokoju konferencyjnego i konfrontacji z kobietami, których rozmowę właśnie podsłuchał.

- Nie możesz tam wejść. Byłyby strasznie zakłopotane.

Zawahał się, z trudem się opanowując.

- Nie próbuj mnie powstrzymać, babciu. Muszę z tym zrobić porządek.

Czekałem tak długo, by wrócić do domu, by w końcu zbliżyć się do Caitlyn. Myślałem już, że zwariuję. A teraz... - Potrząsnął głową. - Nie mogę pozwolić, by Lazz się jej oświadczył. Ona nie należy do niego!

Babcia podeszła do wnuka i położyła dłoń na jego napiętym ramieniu.

- On twierdzi co innego. Ostatnio prawie w ogóle cię tu nie było, a w tym krótkim czasie bardzo wiele się wydarzyło. Lazzaro i Caitlyn Vaughn doświadczyli siły Płomienia.

- To niemożliwe - odparł Marco przez zaciśnięte zęby.

- Oczywiście, że możliwe. To, że ta kobieta tak cię pociąga, nie znaczy jeszcze...

- Nie rozumiesz, babciu. To nie Lazz, ale Caitlyn i ja doświadczyliśmy Płomienia! I on o tym wiedział! Dlatego wysłał mnie w podróż, specjalnie. Wynajdywał coraz to nowe problemy w naszych zagranicznych przedstawicielstwach i nalegał, bym to ja je na miejscu rozwiązywał. A te kilka razy, kiedy byłem w domu, odesłał gdzieś Caitlyn w rzekomo niecierpiących zwłoki sprawach firmy. Wszystko po to, byśmy się nie spotkali. Jego asystentka Britt powiedziała mi raz przez telefon coś, co ostatecznie potwierdziło moje przypuszczenia.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co sugerujesz? - spytała zszokowana babcia.

- Poczulem Płomień pierwszego dnia, gdy Caitlyn pojawiła się w firmie. Spotkaliśmy się w holu, podaliśmy sobie ręce i stało się. Wiem teraz, oczywiście, że ona wzięła mnie za Lazza. A on, kiedy się dowiedział, już o to zadbał, by się o swojej pomyłce nie dowiedziała.

- Ona nie wie, że jesteście bliźniakami?

- Najwyraźniej nie.

Babcia opadła na krzesło naprzeciwko biurka Lazza i uczyniła znak krzyża.

- Przyszedłeś tu, by się z nim w tej sprawie rozmówić? Zażądać, by z niej zrezygnował, tak?

- Przyleciałem godzinę temu i od razu tu przyjechałem - potwierdził Marco. - Muszę wiedzieć, dlaczego próbuje mi ją zabrać.

- Z tego, co powiedział, zrozumieliśmy, że to on poczuł Płomień - odrzekła babcia, wyraźnie skonfundowana.

- Źle zrozumieliście. - Marco zawiesił nagle głos, zamyślił się i spytał: - A może nie? Czy to możliwe, by każdy z bliźniaków doświadczył Płomienia przy spotkaniu z jedną i tą samą kobietą?

Poczuł ulgę, kiedy babcia bez chwili wahania odparła:

- Nie, Marco. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. - Machnęła ręką w geście bezsilności. - Ale nie rozumiem, dlaczego miałby sobie rościć do Caitlyn prawo, jeżeli ona nie jest mu przeznaczona. Jak mógłby popełniać taki błąd?

- Nie popełniam żadnego błędu - oświadczył Lazz, wkraczając do biura. Podszedł do babci, pocałował ją w oba policzki i spytał: - Przyniosłaś pierścioneł?

- Lazzaro, jesteś pewien? Marco twierdzi, że...

- Zabrałeś mi ją - przerwał Marco z furją, krzyżąc w twarz zachowującemu stoicki spokój Lazzowi. - Wiedziałeś, co się między nami stało - dorzucił z pretensją.

Lazz wzruszył ramionami.

- Masz rację. Gdy zobaczyłem, jak Caitlyn się ze mną wita, wiedziałem, że już próbowałaś tych swoich sztuczek. Ale szczęśliwie dla mnie ona nie wie, że jesteśmy bliźniakami i że to nie ja byłem w holu tamtego ranka.

Marco zrobił krok w stronę brata i zacisnął pięści.

- Może powinienem zdefasonować ci twarz. Caitlyn nie będzie wtedy miała problemów z odróżnianiem nas.

- Ostatnim razem gdy się biliśmy o kobietę, skończyłem ze szramą. Dziękuję, wystarczy.

- Czy ona ją widziała? - spytał Marco i w tej samej chwili tego pożałował.

Na twarzy Lazza pojawił się niedwuznaczny uśmiezek.

- Ty sukins...

- Marco! - Babcia nie pozwoliła Marcowi dokończyć.

Lazz zwrócił się do brata:

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Nie wiem, skąd ci przyszła do głowy ta chora myśl, że ja ci ją odebrałem. Caitlyn nie jest ani moja, ani twoja. Sama zdecyduje, z kim się będzie spotykać. - Lazz zrobił pauzę i dodał: - Albo za kogo wyjdzie za męża.

Marco usilnie próbował odzyskać nad sobą kontrolę. Kiedy on rwał się do akcji, Lazz zawsze odwoływał się do rozumu. Doświadczenie nauczyło Marca, że w potyczce na argumenty musi trzymać nerwy na wodzy i dopiero gdy to nie zadziała, obić bratu buzię. Ta myśl nieco go uspokoiła. Gdyby się

udało pozbyć babci z pokoju, mógłby się do tego uciec. Na razie pozostawała mu jedynie szermierka słowna.

- Powiedziałeś rodzinie, że doświadczyłeś z Caitlyn Płomienia - zarzucił Lazzowi. - A obaj wiemy, że to nieprawda.

- Taka sama nieprawda jak cały ten Płomień.

- Lazzaro! - Babcia uniosła trzęsącą się dłoń. - Jak możesz mówić takie rzeczy?

Lazz pochylił się nad jej krzesłem.

- Wybacz. Nie chcę cię ranić, ale nie wierzę w Płomień. Uważam tę historyjkę za romantyczną bajeczkę. Sev użył jej, by zaszantażować czołową projektantkę biżuterii i nakłonić ją, by zrezygnowała z pracy u naszego głównego konkurenta. Marco chce jej użyć, by zaciągnąć pracownicę firmy do łóżka. A Primo z kolei ukradł w ten sposób narzeczoną najlepszemu przyjacielowi. Płomień nie istnieje...

Ku najwyższemu zaskoczeniu Marca babcia zrobiła coś, co nie zdarzyło jej się jeszcze nigdy. Uderzyła Lazzara w twarz, a w jej oczach momentalnie pojawiły się łzy.

- Ani słowa więcej - poleciała po włosku i nerwowo wciągnęła powietrze.

- Marco ma rację. Ta kobieta nie jest twoją drugą połówką. Gdybyś naprawdę odczuł Płomień, nigdy nie powiedziałbyś tego co dzisiaj. Wyśmiewasz i odrzucasz coś, czego nigdy nie doświadczyłeś. Jak śmiesz zakładać, że wiesz lepiej od swoich dziadków i braci, co im się przydarzyło! Jak śmiesz oskarżać nas o kłamstwo!

Lazz zacisnął zęby.

- Nie o kłamstwo. Po prostu uważam, że próbujecie racjonalizować irracjonalne emocje.

- A to, co czujesz do Caitlyn, jest racjonalne? - spytał Marco.

Lazz powstał i stanął przed Markiem. Na jego twarzy znać było czerwony ślad po policzku.

- Oczywiście, że jest. Pociąg emocjonalny do drugiej osoby jest jak najbardziej racjonalny. A Caitlyn pociąga mnie również fizycznie i intelektualnie. Ale nie będę udawać, że to, co do niej czuję, to jakaś legendarna rodzinna klątwa.

- Błogosławieństwo - poprawili go jednocześnie Marco i babcia.

Machnął ręką.

- To, co czuję, to typowy pociąg, jaki mężczyzna czuje do kobiety, a kobieta do mężczyzny już od czasów Adama i Ewy.

- Jesteś w Caitlyn zakochany? - naciskał Marco.

- A ty? Widziałeś ją raz w życiu, rozmawiałeś z nią może z pięć minut, a teraz co? Próbujesz mi wmówić, że to twoja błogosławiona przez Płomień oblubienica?

- Nic nie próbuję, tylko ci mówię. Tak jest. Umyślnie nas rozdzielili!

- Ja tylko dbam o to, żeby ci nie złamała serca.

- Tak? Przywłaszczając ją sobie?

Ku wściekłości Marca Lazz tylko się uśmiechnął.

- A skoro już babcia przyniosła mi ten pierścionek, to zamierzam oświadczyć się Caitlyn dziś wieczór. Niech ona zdecyduje. Zważywszy na to, jak ona i ja jesteśmy do siebie podobni, myślę, że będziemy do siebie pasować. No, może nie zgodzi się tak od razu. Wszystko dzieje się przecież tak szybko. Ale przynajmniej scementuje to nasz związek do czasu, aż przyjmie moje oświadczenia.

- Lazz, proszę - przerwała mu babcia. - Jeżeli to zrobisz, będziesz tego żałował do końca życia.

- Obiecuję ci to - dodał Marco.

- A co zrobisz? - Lazz podniósł brew. - Powiesz jej, że mam brata bliźniaka? Na pewno ją to zainteresuje, ale czy cokolwiek zmieni? Powiesz jej, że to ty byłeś wtedy w holu? Spotykamy się od sześciu tygodni. Myślisz, że po takim czasie będzie ją to obchodziło? Ona jest już ze mną związana. Idź, poszukaj sobie jakiejś innej.

- Caitlyn jest mi przeznaczona i ty o tym wiesz. Po co więc robisz wszystko, by nas rozdzielić?

Po raz pierwszy w trakcie tej rozmowy w oczach Lazza pojawiły się oznaki zdenerwowania.

- Tobie się wydaje, że wszystkie kobiety są ci przeznaczone. Zawsze ci się tak wydawało i dlatego noszę teraz tę bliznę. Nie pamiętasz? To wtedy umówiliśmy się na niewchodzenie sobie w paradę.

- Nie zapomniałem, w odróżnieniu od ciebie.

- Między tobą a Caitlyn niczego nie było, nie możesz mnie więc o nic oskarżać. Spójrz prawdzie w oczy, Marco. To jest właśnie ta jedyna kobieta, której nie możesz mieć i prawdopodobnie dlatego jej pragniesz. Ale jest już za późno. Musisz się pogodzić z przegraną. A wzięwszy pod uwagę, że „Donosiciel” wciąż czyha na takie historie, można śmiało założyć, że opublikuje wszystko, czego się tylko dowie. A dowie się, jeżeli nie przestaniesz się z tym obnosić. Romanowie na pewno będą zachwyceni, gdy się dowiedzą o kolejnym skandalu w rodzinie Dante'ów. Jak sądzisz?

Marco nie zamierzał ustępować. Nie miało dla niego znaczenia, że rozmawiał wtedy z Caitlyn raptem pięć minut. Równie dobrze mogłoby to być pięć sekund.

W chwili gdy poczuli Płomień, ich losy zostały związane na zawsze. Zanim doświadczył działania Płomienia, może nawet i traktował tę historię jak wymysł, tak jak Lazz. Ale to, co się zdarzyło, sprawiło, że musiał teraz

odzyskać Caitlyn i uczynić ją swoją w każdym możliwym aspekcie. Tak postanowił.

Podszedł do brata najbliżej, jak mógł.

- Zróbmy małe doświadczenie. Ustąp mi tylko pola dziś wieczorem i zobaczymy, z kim Caitlyn wróci do domu.

Gdyby nagle nie stanęła między nich babcia, Lazz niechybnie uderzyłby Marca.

- Nie zawracaj jej głowy, Marco. To ostatnie ostrzeżenie. Wycofaj się.

- To ja ostrzegam ciebie, Lazz. Płomień istnieje naprawdę. Nikomu, żadnemu mężczyźnie nie pozwolę odebrać sobie mojej kobiety. - Marco nachylił się ponad dzielącą ich babcia ku Lazzowi. - Nawet własnemu bratu!

- Boże, jak późno!

Caitlyn podbiegła do lustra, by po raz ostatni sprawdzić, jak wygląda. Miała tylko pięć minut. Dlaczego Lazz musiał zmienić godzinę spotkania akurat dzisiaj? Włożyła okulary i rzuciła okiem na kartkę, którą jej przesłał. Musiał się spieszyć, bo ledwie mogła rozczytać. I tekst był jakiś taki śmielszy, mniej precyzyjny, za to bardziej, hmm... uczuciowy? Dobrze. Gdzie mają się spotkać? Aha, taras w Le Premier. Drinki w świetle księżyca.

Uśmiechnęła się. Jakie to romantyczne!

Raz jeszcze przejrzała się w lustrze. Ubierała się na to rocznicowe przyjęcie u dziadków Dante z ogromną uwagą. Długa do ziemi, liliowa suknia i odrobinę silniejszy niż zwykle makijaż. Wydała się sobie zupełnie odmienna. Na co dzień nosiła przecież stonowany, biurowy kostium. Makijaż dodał jej blasku, a ramiączka u sukni skupiały uwagę na jej szyi i linii piersi.

Powłóczyła suknią owiewała ją mgłą tajemnicy i iluzji. Była jak szept. Ale okulary były już, niestety, z innej bajki. Zdjęła je i rzuciła na łóżko obok to-

rebki. Byle tylko nie zapomnieć ich zabrać, pomyślała jednak, inaczej Lazz będzie jej musiał czytać kartę.

Kiedy pomyślała o Lazzie, jej uśmiech nieco zbladł. Britt i Angie myślały, że się jej dzisiaj oświadczy, ale były w ogromnym błędzie. Sprawy między nią a Lazzem nie zaszły jeszcze tak daleko. Zdecydowała jednak, że nadszedł czas na zmiany i uznała, że jest gotowa - chciała się z nim kochać. Wahala się trochę, ale musiała się dowiedzieć, czy ich związek to coś więcej aniżeli niezobowiązujący romans, jak dotychczas. Musiała wiedzieć, czy w Lazzie jest choć trochę Zorro.

Rzuciła okiem na zegarek i wpadła w panikę. Obsesyjnie nienawidziła się spóźniać, poza tym chciała wykorzystać każdą minutę tego romantycznego rendez-vous. Będzie chyba musiała biec. Dobrze chociaż, że wysłał po nią samochód, który teraz czekał pod domem. Chwyciła torebkę i wybiegła w noc, która mogła zmienić jej życie.

Gdy dotarła do hotelu, obsługa poprowadziła ją długim korytarzem ku wykończonym łukiem drzwiom, którymi wychodziło się na taras. W oświetlonej gwiazdami ciemności widać było światła śródmieścia San Francisco. Wpatrywała się w dal, gdy siódmym zmysłem wyczuła po swej lewej stronie czyjąś obecność. Krew w jej żyłach zrobiła się nagle gorąca. Caitlyn nie doświadczyła czegoś podobnego od czasu...

Wzięła bardzo głęboki oddech.

...od czasu tamtego ranka, gdy pierwszy raz wkroczyła do siedziby firmy Dante'ów.

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Czuję cię - szepnęła w ciemność. - Nie widzę cię, ale cię czuję.

Powoli odwróciła się w stronę miejsca, gdzie, jak była święcie przekonana, stał on.

- A więc? Zamierzasz coś powiedzieć?
- Czekałem na ciebie - odrzekł po prostu.

ROZDZIAŁ TRZECI

W jednej chwili Caitlyn wydało się, że płonie. Drżała. To były dokładnie te same słowa, które Lazz wypowiedział, gdy się spotkali po raz pierwszy. Tyle razy od tamtego dnia rozmawiali, tyle czasu spędzili ze sobą razem, a mimo to to jedno zdanie rozbroiło ją teraz doszczętnie.

A może to jego głos? Brzmiał głębiej niż zazwyczaj, silniej i bardziej chropawo. Była w nim namiętność i nieskrywane pożądanie. Jej kobiecy instynkt z całą siłą nakazywał jej iść i poddać mu się. Oddać mu się tak bardzo, tak całkowicie, jak może to zrobić tylko kobieta.

Zrobiła krok w jego stronę. Tak, to był mężczyzna, którego wówczas poznała. Mężczyzna, który obudził ją ze snu i rozpałił emocje, z których istnienia do tamtego dnia nie zdawała sobie sprawy.

- Gdzie byłeś? - spytała.

Wyszedł z cienia i zbliżył się do niej.

- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Teraz jestem tutaj. - Wyciągnął rękę. - Muszę cię o coś spytać.

Bez wahania przyjęła jego dłoń. Czowała pożądanie tak silne, że prawie nie była w stanie myśleć. Ogarnęła ją euforia.

Oto stał przed nią jej ideał, człowiek, który odzwierciedlał wszystkie jej marzenia. Człowiek praktyczny, człowiek sukcesu, osoba, która sprawiała, że czuła się bezpieczna. A w dodatku przemożnie pociągający. Wszystkie te cechy gwarantowały, że ich związek będzie szczęśliwy.

- O co chcesz spytać? - wydusiła z siebie.

- Ufasz mi?

Gdyby nie był śmiertelnie poważny, pewnie by się roześmiała.

- Oczywiście, że ci ufam.

- Więc mnie pocałuj.

Z trudem opanowała żądzę. Zwyciężyła ciekawość.

- Nie rozumiem. Co się z tobą dzieje?

- Muszę wiedzieć, czy to, co poczuliśmy, kiedy nasze dłonie się zetknęły po raz pierwszy, działa się naprawdę. Że marzenie stało się rzeczywistością. Że jesteś kobietą, która na to zasługuje. Nie tylko dziś, ale zawsze, każdej nocy.

Czuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- Słyszałeś wszystko? Byłeś w biurze w czasie lunchu? Usłyszałeś, co mówiły Britt i Angie?

O Boże! I to, co ona sama mówiła - że czeka na Zorro.

- Słyszałeś nas, prawda?

- Tak.

- Tak mi przykro, ja...

- Nic nie mów. To dla mnie ważne. Powinienem był to usłyszeć.

Lazz zbliżył się jeszcze bardziej, wziął jej twarz w dłonie i pocałował ją. To było coś niesamowitego. Całował ją w ostatnich tygodniach po wielokroć, ale nigdy tak. Smak jego ust miał w sobie świeżość i obietnicę pierwszego pocałunku. Była oczarowana. Zanurzyła się w jego ramionach. Po co zwlekała przez tyle tygodni? Po co trzymała go dotąd na dystans? Chociaż - gdyby całował ją tak od początku, znaleźliby się w łóżku już na pierwszej randce.

- To jest jak noc i dzień - wyznała. - Dlaczego nie całowałeś mnie tak wcześniej?

- Ważne, że teraz cię tak całuję.

Jego dłonie ślizgały się po jej nagich ramionach i szyi. Drżała z podniecenia, gdy wpatrywał się w nią głodnymi oczami. Nigdy wcześniej nie widziała takiej feerii barw - od brylantowych błysków bursztynu i brązu po intensywny odcień zieleni. Była w nich prawdziwa mieszanka namiętności, tęsknoty i determinacji. Sama też nigdy przedtem podobnie nie reagowała. Wydawało jej się, że się zgubiła i w tej właśnie chwili odnalazła wreszcie drogę do domu. Nadal jednak nie rozumiała, co się stało, co odmieniło Lazza. Z drugiej strony, chciała, by cokolwiek to było, tak już zostało. I jeżeli do tego wieczoru dręczyły ją jakieś wątpliwości, to ten jeden pocałunek je rozwiązał.

- Wszystko to dlatego, że podsłuchałeś moje słowa przy lunchu? - spytała oszołomiona.

Nie zaprzeczył.

- Chcesz Zorro? Dobrze. Chcesz być porwana? Załatwione.

- Och, Lazz! Nie chcę, byś się stał kimś innym. Chcę tylko, żebyś był sobą.

- Możesz mi nie wierzyć, ale jestem sobą.

- Jesteś w głębi serca jak Zorro? - Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Bardziej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić.

Nie zamierzała się sprzeczać. Spędziła z Lazzem wystarczająco dużo czasu, by wiedzieć, że nie jest Zorro. Bratem Zorro - to już prędzej - ale jak na zawadiackiego Zorro, bez względu na to, jak bardzo by tego pragnęła, Lazz był zbyt beznamiętny.

- Nie potrzebuję Zorro tak długo, jak mam ciebie. - Objęła go za szyję.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że ze mną wyjedziesz. Już. Teraz. Natychmiast. - Ruchem głowy powstrzymał ją, gdy chciała automatycznie odmówić. - Posłuchaj mnie. Znam

cię, tę prawdziwą Caitlyn. Może i dobrze ci wśród liczb, tabel i wykresów, bo znasz ten świat, rozumiesz go i czujesz się w nim bezpieczna. Ale nie trzeba ci tak naprawdę kochanka, który byłby do końca przewidywalny czy - Boże uchowaj - logiczny. Ty tęsknisz za facetem, który potrafi dostrzec to, co się kryje pod powierzchnią; który ma duszę romantyka i potrafi spełnić wszystkie twoje namiętne fantazje.

Caitlyn wpatrywała się weń jak odurzona. Czowała się tak, jakby wejrzał głęboko w jej serce i odkrył jej najgłębiej skrywane sekrety. Miała spędzić całe życie, postępując zgodnie z zasadami, które wpoila jej babcia. Iść przez to życie wytyczoną drogą i nigdy nie pozwalać sobie na nic szalonego. A ona właśnie chciała choć raz zrobić coś szalonego. Przekroczyć granicę. Zaryzykować. I oto zjawia się Lazz, którego dziko pragnęła, i daje jej szansę.

- Dokąd chcesz jechać? - spytała, zbliżając się o kilka centymetrów do granicy.

- Do Nevady*. Na zawsze.

- Chcesz jechać do Nevady? Dziś wieczór? - Caitlyn zamrugła powiekami.

* Nevada - graniczący z Kalifornią stan, słynący z kasyn w Las Vegas i Reno oraz szybkich ślubów i równie szybkich rozwodów, (przyp. tłum.)

Kiedy potwierdził skinieniem głowy, spojrzała nań skonfundowana.

- Ale dlaczego? Jeżeli chcesz, byśmy spędzili razem noc...

Lazz zeszywniał.

- Mów dalej - polecił.

Caitlyn poczerwieniała.

- Wiem, że jeszcze nie byliśmy... Jeszcze. Ale nie musimy jechać aż do Nevady, by to zrobić.

Roześmiał się rozluźniony.

- Są inne powody, by tam jechać.

- Chcesz iść na jakiś koncert? Pograć w kasynie?

- Nie, *cara*. Chcę się z tobą ożenić.

Marco widział, jakim szokiem było dla niej to, co usłyszała. Wbiła w niego z niedowierzaniem oczy - ogromne i ciemne.

- Ożenić się ze mną?

- Pragnę cię od chwili, kiedy cię ujrzałem. Od razu wiedziałem, że to jesteś ty, moja jedyna.

- Ale przez te sześć tygodni...

Spodziewał się tego pytania, już kiedy planował ten wieczór.

- Ciekawe, co byś zrobiła, gdybym cię chciał porwać pierwszego dnia naszej znajomości?

- Uciekłabym, gdzie pieprz rośnie.

- A teraz, po tych sześciu tygodniach?

- Nie uciekam. Ale jestem oszołomiona. To nie jest coś, w co wchodzi się na ślepo.

- Pragniesz mnie - powiedział i wcale nie brzmiało to jak pytanie.

- Trudno zaprzeczyć. - Przytuliła policzek do jego ramienia. - Ale małżeństwo? Tak szybko?

- Zwleknięcie ze ślubem nie zmieni moich uczuć do ciebie.

- Ale da nam czas, by się lepiej poznać. - Odsunęła się odrobinę. - Spójrz na to realistycznie - powiedziała i natychmiast się roześmiała. - Co ja plotę!

Nie licząc mnie samej, Lazz, jesteś największym realistą, jakiego znam.

Za każdym razem, kiedy używała imienia jego brata, chciał ją poprawić, zażądać, by dostrzegła w nim jego samego, a nie Lazza. I wkrótce tak się stanie. Musi ją tylko nakłonić, by pojechała z nim do Nevady. Wszystko, co zaplanował, zależało od tego jednego punktu. Resztę udało mu się załatwić wcześniej - wysłanie kartki z informacją, że spotkanie odbędzie się godzinę wcześniej, samochód, samolot i namówienie babci, by wytłumaczyła jakoś Caitlyn przed Lazzem. Teraz musiał tylko użyć całego swego czaru, by ją zabrać do Nevady.

- Z realistą miałaś do czynienia do tej pory i wcale nie uczyniło nas to szczęśliwsiymi: ani ciebie, ani mnie. Nie tego pragniesz, wiesz przecież.

- Tak, przyznaję - westchnęła. - Pragnę czegoś więcej.

- Więc jedź ze mną.

Prawie mu uległa.

- A co z przyjęciem rocznicowym twoich dziadków? Nie spieszmy się. Możemy pojechać do Nevady innym razem. A tego wyjątkowego wieczoru powinniśmy być tutaj.

- Opowiedziałem już babci, co zrobimy, jeżeli się zgodzisz, i dostałem od niej i Prima pełne błogosławieństwo. Wytłumaczy nas przed resztą rodziny.

Będzie też trzymać Lazza na smyczy do czasu, aż będzie za późno, by mógł coś zrobić, pomyślał.

- Powiedz „tak”, Caitlyn. Chcesz być porwana i ja ci to właśnie proponuję - powiedział i pocałował ją, zanim zdążyła wytoczyć kolejny argument przeciw. - Zaufaj mi. Daj sobie szansę.

Patrzyła na niego wciąż oszołomiona, a on nie mógł powstrzymać uśmiechu. Wyglądała tak, jak sobie wymarzył.

Był pewien, że należą do siebie. Nigdy niczego nie był bardziej pewien niż właśnie tego.

- Chcę iść z tobą, ale nie chcę wychodzić za ciebie za męż.
- Zobaczymy.
- Mówię poważnie, Lazz. Nie ma mowy o małżeństwie.
- Ja też mówię poważnie. Chcę, byś została moją żoną.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Wziął ją za rękę i wyprowadził z hotelu. Samochód czekał przed wejściem. A na lotnisku grzał silniki firmowy odrzutowiec, którym mieli polecieć do Nevady. Nie chciał ryzykować zwłoki, nie chciał pozwolić, by zdążyły ją dopaść wątpliwości. Kiedy już się pobiorą, kiedy ona odkryje jego prawdziwą tożsamość, jakoś sobie z tym wszystkim poradzi.

Gdy samolot wzniósł się w powietrze, Marco podał Caitlyn smukły, wysoki kieliszek wybornego wina musującego z regionu Franciacorta we Włoszech. Światła w kabinie były przydymione, a pluszowe siedzenia szerokie i wygodne. Podniósł oddzielające ich ramię fotela i przysunął się do niej tak, że ich biodra się stykały. Zza szyby patrzyły na nich księżyc i gwiazdy. Pocałował ją, ale powstrzymał się przed dotykaniem - to może poczekać na właściwszy moment i miejsce, pomyślał.

Ale już po chwili objął ją tak, że oparła się o ścianę kabiny, a nogi ułożyła na jego kolanach. Zdjął jej szpilki i opuścił je na podłogę, a następnie zaczął masować jej stopy.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz było mi tak dobrze - stwierdziła. - Czy kiedy się już pobierzemy, stanie się to częścią cowieczornego rytuału?

- Cokolwiek zechcesz, *cara*.

Nagle coś sobie przypomniała. Sięgnęła do torebki w poszukiwaniu palmtopa. Przy okazji odkryła, że wychodząc w pośpiechu z domu, zapomniała zabrać okulary.

- Posłuchaj, byłabym zapomniała. Dzwonili od Reeda i pytali, czy moglibyśmy się spotkać w tej sprawie w czwartek. Zastanawiam się...

- Nie teraz, Caitlyn. - Odebrał jej palmtop i odłożył go do torebki. - Żadnych telefonów, żadnych komputerów, żadnych interesów. To ma być wieczór miłości. Wolę posłuchać, jak sobie wyobrażasz nasze przyszłe „i żyli długo i szczęśliwie”. Chcę być teraz z moją kobietą, a nie urzędniczką. O czym marzysz?

- Co? - spytała szczerze zdziwiona. - A ile to niby razy spędziliśmy ze sobą romantyczny wieczór, gawędząc nad butelką chianti? - dodała ironicznie.

- Zawsze myślałam, że wolisz rozmawiać na bardziej praktyczne tematy.

- A ty wolisz spędzić życie z partnerem w interesach czy z lubym? Czy o zachodzie słońca mamy rozmawiać o biznesie, czy o najczulszych sekretach, jakie dzielą ze sobą jedynie oddani sobie kochankowie?

Jej oczy aż pociemniały z ekscytacji. Była w nich i nerwowość, i nadzieja.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. I muszę ci zadać bardzo poważne pytanie.

- Pytaj, o co tylko chcesz.

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia... od pierwszego dotyku?

- Od pierwszego dotyku? - Wyraz jej twarzy złagodniał. Wsunęła rękę w jego dłoń. - A zdajesz sobie sprawę, że masujesz sobie dłoń w ten sam sposób co ja?

- Co robię?

- Chodzi o twoją dłoń. Parę razy złapałam się na tym, że masuję tak swoją. Nie myślałam, że ty też, dopóki nie spostrzegłam, że tak robisz. Na przykład dzisiaj. Dwa razy.

- Masz rację.

Mógł jej powiedzieć, że dzieje się tak, odkąd doświadczył Płomienia. Nie zdarzyło mu się to wcześniej z żadną kobietą. Ale Caitlyn nie zrozumiałaby, pomyślał. Jeszcze nie.

- Myślałaś kiedyś o dniu, w którym się poznaliśmy?

- Przez cały czas o tym myślę - wyznała miękko. - Chwilami wydawało mi się, że sobie to tylko wyobraziłam.

- Dlaczego? - Marco próbował opanować towarzyszące pytaniu napięcie. Nie chciał, by coś ją zaalarmowało.

- Wiesz przecież. - Czowała się niezręcznie i nie chciała urazić jego uczuć.

- Bo ja się po tym zmieniłem - dodał.

- Rozumiem - zapewniła go pospiesznie. - Jestem pracownicą w firmie twojej rodziny. Tamtego dnia nie byłoby właściwe, by... - urwała.

- ...by doprowadzić to, co się wtedy zaczęło, do nieuniknionego zakończenia?

Ku jego rozbawieniu Caitlyn unikała jego wzroku.

- Mówiąc eufemistycznie, tak. Oboje wiemy, jak by się to mogło wtedy skończyć.

- Więc co by się mogło zdarzyć, gdybyś wówczas poszła ze mną, zamiast wsiąść do windy?

Tym razem podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Żadne z nas nie poszłoby do pracy. Mnie by pewnie od razu zwolniono, a ty...

- A ja co? - ponaglił ją.

- A ty byś uznał moje zachowanie za absolutnie, no wiesz, niewłaściwe.

Byłby to niewątpliwie interesujący dzień, ale potem ja musiałabym szukać pracy gdzie indziej i nie siedzielibyśmy sobie teraz tutaj i nie rozmawiali o tym. - Jej uśmiech nieco zbladł.

- Ja to widzę nieco inaczej. - Wplótł palce w jej włosy i przyciągnął jej twarz ku sobie. - Myślę, że byśmy się gdzieś wymknęli i pozwolili się stać temu, co się miało stać. A potem zadzwoniłbym do kadr, wyjaśnił im, że zleciłem ci jakieś zadanie związane z interesami firmy i że zaczniesz właściwą pracę jutro.

- Brzmi nieźle, ale to wszystko fantazje.

Marco potrząsnął głową.

- Nie, nie. Tak właśnie powinno było się stać. Zamiast tego prawie cię straciłem. Zaczęliśmy traktować tamto zdarzenie jak jakiś sen, którego wspomnienie z każdym dniem coraz bardziej bladło. Sama powiedziałaś, że wydawało ci się nawet, że to wszystko było tylko złudzeniem.

- Ale teraz wszystko wróciło - odpowiedziała z tajemniczym uśmiechem. Więc jest w porządku.

- I tak zostanie, bo od teraz będziemy się poddawać temu, co mówi instynkt, a nie od tego uciekać.

- A gdy zapuka do naszych drzwi rzeczywistość?

- Musisz mi obiecać, że będziesz słuchać swojego instynktu. Że będziesz słuchać swojego serca, a nie rozumu.

Zaśmiała się głośno i swobodnie, co ogromnie go ucieszyło.

- Nie mogę uwierzyć, że mówisz to wszystko właśnie ty, Lazzaro Dante.

Zesztywniał, słysząc imię i nazwisko brata.

- Dlaczego?

- Proszę cię. Ledwie wczoraj tłumaczyłeś mi, że nie wolno ufać emocjom i instynktowi. Że dlatego idzie nam dobrze, bo oboje jesteśmy praktyczni i logiczni. Co się zmieniło od wczoraj? - Podniosła brew.

- Dziwię się, że uwierzyłaś w ten stek bzdur - odparł, próbując obrócić wszystko w żart.

- Sam tak mówiłeś - powtórzyła. - Nie wierzysz w to, co powiedziałeś? - naciskała.

- Ani trochę.

- Cóż, ja wierzę... Wierzyłam. A teraz nie wiem, co o tym sądzić. - W jej głosie dało się wyczuć niepewność. - O co w tym chodzi, Lazz? - spytała.

- Caitlyn... - zaczął i natychmiast przerwał, usiłując znaleźć właściwy ton. Powinni przecież rozmawiać ze sobą na zupełnie innym gruncie niż ten, na którym rozmawiała zawsze z Lazzem. - Chcę, żebyśmy zaczęli wszystko jeszcze raz. Tu i teraz. Udajmy, że to znów nasz pierwszy dzień i właśnie się spotkaliśmy. Jak myślisz, możemy?

- To trochę zabawne, ale myślę, że tak.

Podeszła stewardesa z informacją, że za chwilę będą lądować.

Zamówiony samochód zabrał ich z lotniska do wspaniałego hotelu nad niewielkim jeziorkiem. Kamerdyner poprowadził ich do apartamentu z ogromnym łóżem i jeszcze większą wanną z jacuzzi.

Marco spojrzał na Caitlyn i uśmiechnął się.

- W którym z nich chciałabyś najpierw zanurzyć swe nagie ciało?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caitlyn, zdumiona, nie mogła oderwać wzroku od wanny.

- Zmieściłoby się w niej całe moje mieszkanie - oceniła.

- Wygląda na to, że potrzebne ci większe mieszkanie. Trzeba będzie coś z tym zrobić po powrocie. Moje łóżko jest akurat tej wielkości co wanna. To co, *cara*? Nie zamieniłabyś swojego lokum na moje łóżko?

- Wiesz co? Już trzeci raz powiedziałeś do mnie dzisiaj czule *cara*, co jest nieco dziwne, zważywszy na to, że oprócz pierwszego dnia w ogóle tak do mnie nie mówiłeś. Prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich paru godzin słyszałam z twoich ust więcej włoskich słów niż przez te wszystkie tygodnie.

- Musisz się do tego przyzwyczaić. To namiętność przeze mnie przemawia. - Rozejrzał się wokół z chłopięcym entuzjazmem i zatarł ręce. - To co? Od czego chcesz zacząć? Długa gorąca kąpiel ze świecami i czekoladą? A może pobawimy się w chowanego w tym wielkim jak lotnisko łożu? - obniżył głos.

- Lazz...

Imię brata w jej ustach i w takiej sytuacji doprowadzało go do szaleństwa. Musiał coś z tym zrobić. Zostawić w jej umyśle ślad, którego nie da się już nigdy zatrzeć. Pochwycił Caitlyn w ramiona. Drżała, walcząc z pożądaniem. Po chwili wyczuł, że pożądanie zwyciężyło.

Westchnęła cicho, owinęła ręce wokół jego szyi i wtuliła się w jego ramię.

- Nie chcę już być żadną bizneswoman. Chcę być sobą. Przy tobie. Już, tutaj i teraz.

Marco zerwał z łóżka pluszową narzutę i delikatnie położył Caitlyn. Jej włosy rozlały się na pościeli niczym czarny atrament. Powoli ułożył się obok. Teraz, gdy już znalazła się tam, gdzie chciał, nie musiał się spieszyć.

- Możemy uczynić naszą podróż jeszcze bardziej niepowtarzalną - zaczął delikatnie. - Możemy wrócić do domu jako pan i pani Dante.

Przez ułamek sekundy wydało mu się, że posunął się odrobinę za daleko. Caitlyn wpatrywała się weń, zwilżając wargi.

- Wiesz przecież - przyznała opornie - co zamierzałam ci odpowiedzieć dziś wieczorem, gdyby się sprawdziły przeczucia Britt i Angie i okazało się, że nie myliły się co do twoich intencji.

- I jak zdecydowałaś?

- Powiedzieć ci, jak bardzo sobie cenię naszą znajomość i że mam nadzieję, że rozwinie się ona w coś głębszego? - Jej słowa brzmiały jak spowiedź. - Że chcę zrobić ten krok naprzód, jeżeli i ty będziesz chciał? Ale wszystko będzie się musiało dziać powoli.

- A teraz?

Łzy w jej oczach zabłyśły jak diamenty.

- A teraz myślę, jak jestem szczęśliwa, że cię odnalazłam, i jednocześnie jak bardzo się boję, że się obudzę i to wszystko okaże się jedynie pięknym snem. A jutro wróci stare i wszystko to utracę.

- To nie jest sen i nie utracisz mnie - powiedział zdecydowanie.

Jej obawy powoli ustępowały, ale nadal miała w oczach cień, który zdawał się pokrywać ich błękit.

- A jeśli znów się wszystko zmieni? Jeśli znów będzie tak jak było?

- To się nie zdarzy, obiecuję. - Pocałował ją delikatnie w usta. - Wyjdź za mnie, Caitlyn, a sprawię, że nasze dni i noce będą takim romanssem i przygodą, o jakich nie śniłaś w swych najdzikszych marzeniach.

- Wziąwszy pod uwagę, jak dzikie są przynajmniej niektóre z nich, to będzie ciężka sprawa.

- Spróbuję!

Przepelniała ją radość. Pokiwała głową.

- Mam wrażenie, że właśnie zdobył pan serce panny młodej, panie Dante.

- Jesteś pewna?

- Bardzo.

- Więc dlaczego nie mielibyśmy tego sfinalizować jeszcze dzisiaj? -

Spojrzał na zegarek. - Urząd stanu cywilnego jest czynny do północy.

- A skąd to wiesz? - spytała, obejmując go mocno za szyję.

- To dla mnie ogromna przyjemność, *cara*, przewidywać każde twoje życzenie.

- Co ci zresztą fantastycznie wychodzi.

- A będzie jeszcze lepiej. Pozwól, że gdzieś zadzwonię i możemy lecieć do urzędu.

- Dobrze. Pójdę się trochę odświeżyć.

Ale nie ruszyła się z łóżka. Wpatrywała się w Marca wzrokiem tak tęsknym, że pomyślał, że jeżeli nie ruszą się stąd szybko, to zostaną tu na dłużej. Mimo to pocałował ją jeszcze raz.

- Nic z tego nie rozumiem. - Oderwała nagle usta. - Czuję się, jakbym się całowała z kimś zupełnie innym.

Marco zerwał się z łóżka. By pokryć zaniepokojenie, chwycił ją za rękę i uśmiechnął się ciepło.

- Przestań już i chodź. Jak już powiedziałaś „tak”, to czas teraz, by moja narzeczona została wreszcie moją żoną.

A więc stało się, pomyślała, podnosząc się. Rozsypały się moje kolumnienki liczb, rzędy cyfr, tabelki i wykresy. Udało mu się i sama mu na to

pozwoliłam. Mało tego, sama go zachęcałam, by mnie wyrwał z tego poukładanego świata i porwał do krainy, w której królowały nieporządek i brak logiki. Była w tym szaleństwie, oczywiście, i metoda; plan, który on pieczołowicie obmyślił i wprowadził w życie.

- Wszystko naraz, narzeczona, żona. I to w jeden wieczór - mamrotała. - To istne wariactwo.

Kiedy była w łazience, Marco załatwił przez telefon sprawy związane ze ślubem. W urzędzie wszystko poszło równie szybko, choć zdenerwował się trochę przy wypełnianiu formularzy. Na szczęście Caitlyn nie miała ze sobą okularów i nie była w stanie wczytać się we wszystkie jego i swoje rubryki, więc musiał jej pomóc. Zastanawiał się cały czas, jak to będzie podczas właściwej ceremonii. Bał się, że gdy urzędnik spyta ją, czy bierze sobie tego tu Marca Dantego za męża, Caitlyn zaprotestuje przeciwko poślubieniu niewłaściwego mężczyzny. Mimo że tak naprawdę to będzie ten jak najbardziej właściwy, pomyślał.

Ceremonia miała się odbyć w hotelu, w którym się zatrzymali. Małą kapliczkę udekorowano bogato kwiatami we wszystkich kolorach. Salka tonęła w poświacie płomieni białych świec. Pomieszczenie wypełniała spokojna, delikatna muzyka grana przez kwartet smyczkowy. Ślubu miał im udzielić zamówiony ksiądz. Marco poprosił, by ceremonia odbyła się po łacinie - wszak językiem, w którym dorastał, był włoski. Służba miała pomóc Caitlyn w nałożeniu sukni, zrobieniu makijażu i ułożeniu włosów.

Pan młody niecierpliwie czekał na uroczystość, nerwowo przechadzając się przed ołtarzem. Jutro przyjdzie za ten wieczór słono zapłacić, myślał. Będzie miał do czynienia z własną żoną, gdy ta odkryje jego tożsamość. Do tego dojdzie furia Lazza i rodziny, gdy się dowiedzą, do jakiego sposobu Marco się uciekł, by przechytrzyć brata. Ale to nie miało teraz znaczenia.

Najważniejsza była ta pierwsza, instynktowna reakcja Caitlyn, gdy brał ją w ramiona. Reszta przyjdzie z czasem. Zakładając, że uda mu się ją przekonać, by mu dała ten czas.

Kiedy Caitlyn pojawiła się w drzwiach do kaplicy, Marco oniemiał z wrażenia. Nigdy w życiu nie widział tak pięknej kobiety. Podeszła doń z nieśmiałym uśmiechem. Gdy tak szła między rzędami ławek, wydawało się, jakby płynęła. Jej suknia falowała. Welon podkreślał szlachetne kontury jej twarzy. W ręku trzymała bukiet prostych białych róż.

Wszystko poszło jak z płatka. Ten jeden raz, kiedy ksiądz wypowiedział imię Marca, on akurat pochylił się do ucha panny młodej, szepcząc jej czułe słówka. Niczego nie zauważyła. Potem nałożył jej pierścionek i z zadowoleniem patrzył, jak przygląda mu się urzeczona. Wybrał ten wspaniały ognisty brylant z kolekcji, którą pokazała mu babcia.

- Zaplanowałeś to wszystko od początku? - spytała Caitlyn drżącym głosem.

- Powiedzmy, że od początku miałem nadzieję, że się zgodzisz.

- Dziękuję ci. Nigdy nie byłam bardziej szczęśliwa - odparła z rozpromienioną twarzą.

- Poczekaj tylko. Niedługo będziesz jeszcze szczęśliwsza. Dokładnie z wybiciem północy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną.

Marco objął Caitlyn i po raz pierwszy pocałował ją już jako swoją żonę.

Wrócili do apartamentu.

- Kieliszek wina? - spytał, zdejmując marynarkę.

Caitlyn wstawiła bukiet do wazonu na stoliczku. Delikatnie dotykała palcami aksamitnych płatków kwiatów.

- Nie chcę, by wino zatarło moje wspomnienia. Chcesz przecież, bym pamiętała każdą chwilę, prawda?

- Każdą jedną - potwierdził. - Nie żałujesz, że to się stało tak szybko? - Zmienił temat. - Że nie zaprosiliśmy nikogo z naszych rodzin?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Moja babcia już nie żyje, a co się dzieje z moją matką, nie mam pojęcia.

- Dlaczego? - spytał bez namysłu.

Caitlyn zamarła i spojrzała nań ze zdziwieniem.

- Wiesz dlaczego, Lazz.

- No tak. Przepraszam. - Podniósł marynarkę i skierował się ku szafie, by ukryć zakłopotanie. - Ja się za to obawiam, że moi będą mieli do mnie nieliczne pretensje.

Poczuł ulgę, że niebezpieczeństwo minęło i może zwrócić uwagę Caitlyn na coś innego.

- Nie będą zadowoleni - ciągnął. - Co prawda nie jesteśmy pierwszymi kochankami w mojej rodzinie, którzy uciekli, by się potajemnie pobrać, ale...

- Zwłaszcza że nie było to konieczne - zauważyła Caitlyn.

- Z pewnego punktu widzenia było. Nawet bardzo. Wyrwaliśmy się z kręgu pracy i rodziny i zaufaliśmy swoim uczuciom wobec siebie. Czyż nie?

Chwilę się zastanawiała, nim skinęła potakująco głową.

- Może i tak. W innej sytuacji to mogłoby się nie udać. Za dużo prozy, za mało poezji.

- A ta poezja to namiętność, tak?

Caitlyn skinęła głową i Marca przepełniło zadowolenie. Jego brat mylił się co do niej. Britt i Angie też. Caitlyn i Lazz nie byli do siebie podobni. Owszem, oboje mieli mentalność księgowych, ale to wszystko. Ona była w głębi duszy uosobieniem kobiecości: uduchowiona, twórcza, delikatna, ale i

silna; wybitnie inteligentna, ale i niezwykle wrażliwa. To były cechy, które w rodzinie Dante'ów dość dawno zanikły. Cechy, których jego brat nie zauważał i nie rozumiał. Marco - wręcz przeciwnie. Rozumiał je i hołubił, a nawet czcił.

- Powiedz mi, co czujesz, Caitlyn - poprosił, zdejmując krawat i rozpinając koszulę.

- Czuję się szczęśliwa. I niespokojna. - Wbiła wzrok w jego nagi tors. - I głodna.

- Będę karmił twoje szczęście. I przywrócę ci spokój. I jeszcze zaspokoję twój głód. W każdym calu.

Zbliżył się i przyciągnął ją do siebie. Zdjęła szybkim ruchem welon i przywarła do niego z całą siłą. Rozpiął jej suknię i pozwolił, by swobodnie opadła na podłogę. Jej łono skrywały teraz jedynie miniaturowe koronkowe majteczki. Ona sama wydawała się jednak wciąż podenerwowana.

Spokojnie. Spokojnie i powoli, pomyślał.

- Powiedz mi, co cię trapi.

- Jest tego dużo - odpowiedziała.

- Mamy całą noc. - Wzruszył ramionami. Pogładził ją opuszkami palców po ramionach i plecach. - Po pierwsze?

Zbierała myśli.

- Po pierwsze, to chyba tempo. Jeszcze kilka godzin temu byliśmy w San Francisco, w restauracji... To miało być tylko miłe, romantyczne rendez-vous przed uroczystością u twoich dziadków.

- I to właśnie jest miłe romantyczne rendez-vous - wyszeptał, gryząc ją czule w ucho. - Prawda?

- Zaraz. Zaczekaj. Wyjaśnij mi po prostu, jak się tu znaleźliśmy.

- Aha, potrzebujesz logicznego wytłumaczenia.

Uśmiechnął się. Od kiedy to namiętność i logika idą ze sobą w parze? Jego wesołość uspokoiła ją nieco. Wydawało mu się, jakby jej napięcie powoli ustępowało rozbawieniu.

- Czegoś w tym rodzaju.

Wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

- Więc chcesz, żebym ci wytłumaczył wszystko od A do Z? Proszę. - Zaczął całować ją po rękach. - To jest punkt A. A teraz jesteśmy w punkcie Z - kontynuował, uśmiechając się i obsypując ją pocałunkami. - Czy odpowiada ci punkt Z, czy może wolisz wrócić do punktu A? - spytał filuternie.

- Lazz - westchnęła.

O mało nie zaklął, słysząc imię brata. Opanował się siłą woli.

- Lazz - powtórzyła po chwili udawanego namysłu. - W punkcie Z jest mi najlepiej.

Jej ciało miało kolor bladej róży. Korалowe usta. Fale ciemnych włosów szalejące wśród pastelowej pościeli. A wokół czarna, najczarniejsza noc. W tej czerni iskrzące się, błękitne oczy, które wpatrywały się weń, jak gdyby był panem wschodów i zachodów słońca. Czy jutro też się będzie tak czuła? Pochylił się i dotknął ustami jej piersi. Pieścił je delikatnie zębami, aż wydała z siebie jęk rozkoszy.

- Proszę, Kochaj się ze mną. Nie wytrzymam ani chwili dłużej - wyszeptała.

Kochali się najpierw powoli, delikatnie. Splótł palce z jej palcami. To tak właśnie, dotykając jej dłoni, po raz pierwszy poczuł Płomień. I teraz też go czuł. Płomień jednoczył ich ciała. Ogarnęło ich szaleństwo. Caitlyn krzyczała jego imię. Płakała i śmiała się na przemian. Nigdy nie przeżył niczego podobnego z żadną kobietą.

Leżeli tak spleceni w uścisku jeszcze długo potem.

Nie wiedział, jak długo spali. Ale na pewno kochali się tej nocy jeszcze nieraz. Wstał, poszedł do łazienki i przygotował kąpiel. Wsypał sole kąpielowe i obserwował pieniającą się wodę. Później zaparzył kawę i postawił dwie parujące filiżanki przy wannie.

- Nie jesteś rannym ptaszkiem - powiedział, gdy udało mu się ją wreszcie obudzić.

Leżała zawinięta w pościel niczym w kokon. Wziął ją za rękę, poczekał, aż wstanie, i poprowadził do łazienki. Pomógł jej wejść po stopniach do ogromnej wanny. Z rozkoszą zanurzyła się w wodzie. Po chwili dołączył do niej.

- Tak mógłby się zaczynać każdy ranek - rozmarzyła się na głos.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Podał jej filiżankę z kawą.

- Zastanawiam się, czy można tu zamówić śniadanie do wanny.

- Na ścianie jest telefon. Spróbuj, czy dosięgniesz - poleciła.

Podniósł się i próbował schwycić słuchawkę.

- O mój Boże! - usłyszał nagle.

Odwrócił się i od razu zrozumiał, co się stało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Kim, u diabła, jesteś? - spytała ostro Caitlyn.

- Twoim mężem.

- Nie rób ze mnie idiotki. Nie jesteś Lazzem. - Usiłowała powstrzymać histerię i wydostać się z wanny. Ale poddała się, zdając sobie sprawę, że gdy wstanie, będzie przed tym mężczyzną całkiem naga. - Lazz ma bliznę na biodrze. Widziałam na basenie. A ty nie masz żadnej blizny!

- Nie, nie mam. I nie jestem Lazzem. - Podniósł się powoli, wyszedł z wanny i sięgnął po ręcznik. - Co nie zmienia faktu, że jestem twoim mężem.

Caitlyn była nieco przestraszona. Wyszła za tego człowieka za męża i nie знаła nawet jego imienia. Kochała się z nim przez całą noc. Bawiła jak dziecko w spienionej wodzie. I oprócz tego, że wyglądał jak sobowtór Lazza, nie miała pojęcia, kto to jest. Próbowwała się uspokoić i zrobić użytek z tej resztki zdrowego rozsądku, jaka jej pozostała.

- Wyglądasz identycznie jak Lazz, więc zakładam, że jesteście spokrewnieni. Jesteś jego bratem? Bratem bliźniakiem?

- Tak.

- Lazz nigdy mi nie wspominał o bracie - stwierdziła. - Uważasz to wszystko za dobry żart? To był twój pomysł, czy może on też miał swój udział w tym dowcipie?

- To nie jest żaden dowcip. Jak widzisz, nie wyglądam na rozbawionego.

- Podał jej ręcznik. - Okryj się. Będzie ci się lepiej rozmawiało.

Caitlyn z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Muszę wiedzieć, kim, do cholery, jesteś i o co w tej obrzydliwej zabawie chodzi!

Przykryła rękami piersi. Lazz - nie, to przecież nie był Lazz - wziął ją za łokieć i pomógł wyjść z wanny. W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie powiedzieć „dziękuję”.

- *Cara...*

- O nie. Nie waż się tak do mnie mówić. Kim jesteś, mów!

- Marco Dante.

Marco. Słyszała już to imię. Czy to nie Britt wspominała ostatnio o „czarującym” Marcu, jednym z braci Dante? Ale czemuż, na Boga, nie powiedziała, że on i Lazz są bliźniakami?

- Jak to się stało? I dlaczego? Lazz wie, co wymyśliłeś?

Marco nie odpowiedział.

Bez słowa podał jej szlafrok i wyszedł z łazienki. Był nagi. Wolałaby, żeby przykrył czymś swój imponujący tors, który tyle razy obsypywała tej nocy pocałunkami. Te ramiona, które ją obejmowały z taką siłą. Chciała, by ze zniewalającego kochanka przemienił się w przeciętnego mężczyznę. Tyle że nic w nim nie było przeciętne.

- Po pierwsze, to nie żadna zabawa - powiedział, gdy już obydwójce znaleźli się w pokoju i usiedli. - A stało się tak, gdyż Lazz nie pozostawił mi wyboru. Żadnego wyboru, wzięwszy pod uwagę, jak mało czasu miałem.

Ruchem ręki nakazała mu, by przestał. Przeszła przez pokój i naląła sobie filiżankę kawy. Wypiła ją i od razu naląła sobie kolejną.

- Chcę, żebyś mi wszystko wyjaśnił, ale w taki sposób, bym dobrze rozumiała. Dlatego będę ci zadawać pytania, a ty odpowiadaj. Krótko i zwięźle, jasne?

- Logicznie, Caitlyn?

Obawiała się wzroku jego rozumnych oczu, któremu towarzyszył teraz dobrze znany uśmiech. Podniosła w obronnym geście brodę.

- Tak by było najlepiej. Logika to moja silna strona. A przynajmniej była nią do niedawna.

Zbierała się, by zadać pierwsze pytanie, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła ogarnąć myśli. Myślała o tym, jak została wmanewrowana w to oszukane małżeństwo przez siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę. Po to, by on mógł... Mógł co? Zaciągnąć ją do łóżka? To nie miało sensu. Nie musiał się z nią przecież po to żenić. By uderzyć w Lazza? Możliwe. Ale dlaczego?

Bolała ją głowa. Potarła skronie. Całym sercem chciałyby być teraz w swoim biurowym kostiumie, mieć na nosie okulary, siedzieć za biurkiem i móc z pomocą kartki papieru i długopisu zebrać myśli.

- Dobrze. Pierwsze pytanie. Czy jest jakiś racjonalny powód tego wszystkiego? Coś, od czego moglibyśmy zacząć?

- Masz na myśli punkt A?

- Tak, nazwijmy to punktem A.

- To proste. - Jego piwne oczy stały się nagle uważne i skupione. Miały teraz kolor jesiennego złota i brązu. - Ty i ja spotkaliśmy się twojego pierwszego dnia w firmie. W holu, przy recepcji.

- To byłeś ty? - Zamrugła oczami ze zdziwienia.

- Tak. Nie zdawałem sobie z początku sprawy, że wzięłaś mnie za Lazza.

- Recepcjonista powiedział mi, że ty to Lazz - wyjaśniła. - A ponieważ pokazano mi go już w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej...

- Zwykła pomyłka.

- Nie miałam pojęcia, że jest was dwóch. Nikt mi nigdy nic nie wspominał o żadnych bliźniakach. Może myśleli, że sama wiem.

- Gdybym o tym wiedział, wyprostowałbym wszystko od razu i uniknęlibyśmy tego całego, hm, zamieszania.

Nie mógł się bardziej mylić. Caitlyn wiele słyszała o Marcu i była pewna, że z miejsca odrzuciłaby jakiegokolwiek ewentualne zaloty ze strony człowieka, który tak bardzo przypominał z charakteru jej dziadka.

- Żeby było jasne: nigdy nie wdałabym się w żadną znajomość z kimś takim jak ty.

- Ale się wdałaś, *cara*. Nawet bardzo się wdałaś - powtórzył miękko. - Myślę, że wiem, co było dalej - dodał. - Kiedy się poznaliście, Lazz nie zadał sobie trudu, by ci wyjaśnić to nieporozumienie. A mnie wysłał w świat w niecierpiących zwłoki interesach. Bardzo wygodne.

Caitlyn czuła się niezręcznie za każdym razem, kiedy padało imię jego brata.

- Wierzysz w to, że Lazz jest za to odpowiedzialny? Dlaczego miałby to robić? Z mojego powodu? Żartujesz sobie.

- Pragnął cię - odpowiedział Marco, wzruszając ramionami. - Nie zdawał sobie sprawy, że należysz już do kogoś innego.

- Należę? - Caitlyn była wściekła. - Pozwoli pan, panie Dante, że coś panu wytłumaczę. Mimo tego, co się stało, nie jestem jakimś bezmózgowcem, jakąś rzeczą, którą można swobodnie dysponować. Ani kimś, o kogo dwóch chłopców będzie sobie toczyć walki. Sama o sobie decyduję. Zawsze tak było i będzie.

- To, co mówisz, sprawia mi wielką ulgę. To znaczy, że się nie poddasz żadnym żądaniom Lazza, które ten być może wysunie, gdy się dowie o naszym ślubie. Nie pozwolę, by znów stanął między nami.

Caitlyn wciągnęła powietrze. Była w szoku. Czuła, że jej twarz robi się biała.

- Dobry Boże! Czy sugerujesz, że to, co się stało w ciągu minionej doby, było twoim odwetem na bracie? - Podniosła głos, mimo że próbowała się

opanować. - Żarty sobie robisz? Wszystko dlatego, że jemu udało się poderwać kogoś, kogo ty sobie wybrałaś? Zrobiłaś mi to, żeby się na nim odegrać?

Marco się wyprostował. Krew odpłynęła mu z policzków.

- Wybrałaś Lazza, bo nie zdawałaś sobie sprawy, że to nie z nim, tylko ze mną los połączył cię wtedy w holu!

- Podaliśmy sobie tylko ręce, Marco. To wszystko.

- I doświadczyliśmy Płomienia.

Wpatrywała się weń całkowicie skonsternowana.

- Będę żałować tego pytania, ale co to jest Płomień?

Marco spokojnie, powoli tłumaczył jej wszystko i w pewnym momencie złapała się na tym, że naprawdę wsłuchuje się w jego słowa. Modliła się, żeby coś ją nagle oświeciło, żeby pomogło jej pojąć tę historię, która wyglądała na zwykły nonsens.

- I ty naprawdę wierzysz w ten przesąd, fantazję czy jak to zwał?

- To nie żaden przesąd ani fantazja. Wszyscy Dante'owie w to wierzą.

Oprócz Lazza i może Nicola. I niektórych z tych, którzy jeszcze tego nie doświadczyli. Ale nie o to chodzi, do cholery. To istnieje i myśmy tego doświadczyli. Niedługo ty też w to uwierzysz.

Caitlyn nie zamierzała przyjąć tego wszystkiego do wiadomości, mimo że tłumaczyłoby to, w jaki sposób znalazła się tu, gdzie była, z obcym sobie mężczyzną jako swoim mężem. Z jakiegoś dziwnego powodu - i nie był to Płomień - uganiała się za Zorro i tak tu trafiła. Wszystko w imię przeżycia małej przygody. Wiedziała już, dlaczego to ludzie zrównoważeni i przewidywalni zawsze wygrywają. Z drugiej strony...

- Nie wierzę ci. To zresztą bez znaczenia, bo i tak nigdy się już nie zobaczymy.

- Dlaczego niby miałyby się tak stać? - Uśmiechnął się. - Przecież jesteśmy małżeństwem. Czy ta noc nic dla ciebie nie znaczy?

Ku jej zakłopotaniu z oczu popłynęły jej łzy, które do tej pory tak dzielnie powstrzymywała.

- Znaczyła dla mnie bardzo wiele, wszystko. I znaczyłaby dalej, gdybyś mnie nie oszukał. Doskonale wiedziałeś, że gdybyś się przedstawił jako Marco, nigdy bym za tobą nie poszła. Udawałeś Lazza, żeby mnie namówić na ślub. Żeby mnie zaciągnąć do łóżka. Gwarantuję ci, że dobry adwokat szybko zakończy to nasze małżeństwo.

Z przerażeniem spostrzegła, że Marco się do niej zbliża.

- Wczoraj twoje przyjaciółki powiedziały ci, że Lazz zamierza ci się oświadczyć na przyjęciu u babci i Prima. Powiedz mi, Caitlyn, tak szczerze, co byś mu odpowiedziała, gdyby do tego doszło?

- Nie rozumiem, co to ma do rzeczy.

- Odmówiłabyś mu, nieprawdaż? Albo poprosiłabyś o czas do namysłu. Tak mi wczoraj wieczorem powiedziałaś.

- Zgadza się - ustąpiła. - Tak bym zrobiła. I co z tego?

- Dlaczego więc zmieniłaś zdanie? Dlaczego zgodziłaś się na ślub?

- Chwilowa niepoczytalność w połączeniu ze zbyt dużą ilością szampana.

- Och, *cara!* - Roześmiał się. - Nie kłam. Alkohol nie miał tu nic do rzeczy i doskonale o tym wiesz. Wyjechałaś ze mną, wzięłaś ze mną ślub i kochałaś się ze mną, bo instynktownie odkryłaś, że to ja jestem mężczyzną, do którego należysz. Z tego samego powodu powiedziałaś Lazzowi „nie”. Tak jak wyczuwasz, że ciebie i mnie coś łączy, tak samo dobrze wiesz, że on jest ci tak naprawdę obcy.

- Dlaczego mi po prostu wszystkiego nie wyjaśniłeś? Dlaczego uciekłeś się do podstępu? - wykrzyknęła z pasją.

- Nie było czasu - odpowiedział po prostu. - Lazz chciał ci się oświadczyć i nawet gdybyś mu odmówiła, odrzuciłabyś też wszelkie awanse z mojej strony. Czy ty tego nie widzisz? On cię nie kocha.

- A ty tak?

- Nie odpowiem ci, bo w tym momencie w nic mi nie uwierzysz. Ale z czasem się przekonasz, czy jesteśmy sobie przeznaczeni, czy nie. Lazz uznał, że wy dwoje macie ze sobą dość wspólnego, by się pobrać z rozsądku, ale to za mało na udane małżeństwo.

- To o wiele bardziej rozsądne niż to, jak ty się zachowałeś. Do minionej nocy spędziliśmy ze sobą raptem całe pięć minut. A teraz wpakowałeś nas w to fałszywe małżeństwo.

- Nie jest fałszywe - poprawił ją delikatnie. - W dokumentach widnieje moje prawdziwe imię i nazwisko. Ksiądz wypowiedział je też na głos w trakcie ceremonii.

- Naprawdę je wypowiedział? - spytała przerażona.

Marco zawahał się.

- Być może nieco odwróciłem wtedy twoją uwagę - przyznał.

- Och, Marco! - powiedziała i dostrzegła w jego oczach błysk radości, gdy usłyszał swoje imię. - Zdajesz sobie sprawę, że nic z tego nie wyjdzie, prawda?

- Masz rację.

Otworzyła usta, gotowa się z nim kłócić, i zaraz je zamknęła, zaskoczona jego odpowiedzią.

- Przyznajesz mi rację? - spytała po chwili.

- Tak. Nic z tego nie wyjdzie, jeżeli nie podejmiesz ryzyka.

Objął ją i poczuła zapach kąpieli, który wciąż utrzymywał się na jego nagiej piersi. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła teraz zamknąć oczy i znów

się znaleźć z nim w łóżku tej magicznej nocy. Leżeć w jego ramionach, bezpieczna i szczęśliwa w swoim świecie. Tyle że to nie był jej świat. Już nie.

- Nie mogę być twoją żoną. Wcale cię nie znam.

- Znasz. - Położył dłoń na jej sercu. - W głębi duszy znasz mnie bardzo dobrze. A może myślisz, że to nie wystarczy? Że więź, która połączyła nas tej nocy, nie przetrwa?

- Nie może przetrwać. Jesteśmy sobie obcy, Marco.

- Jesteśmy kochankami, Caitlyn. A wkrótce będziemy też przyjaciółmi i towarzyszami. Poznamy swoje tajemnice. Czasem będziemy ze sobą walczyć. Będziemy się uczyć dostosowywać jedno do drugiego. Aż Płomień, którego doświadczyliśmy, przemieni nas w jedność. Będziemy myśleć i czuć jak jedno. A jedyne, co musisz zrobić, to dać naszemu małżeństwu szansę.

- Prosisz mnie, bym budowała swoje życie z tobą w oparciu o bajki i pobożne życzenia? To nie wystarczy. Seks to nie wszystko - wyrzuciła z siebie w desperacji.

- Uda nam się. Z czasem nam się uda.

- A co z Lazzem?

W Marcu nagle coś się odmieniło. Już nie był czarującym kochankiem. Wszystkie jego mięśnie stwardniały, a w głosie dała się słyszeć hardość.

- Zajmę się nim.

- On nie zrobił niczego złego. Po prostu go pociągam. Tak samo jak ciebie - zwróciła mu uwagę.

- Nie broń go. On to zrobił z wyrachowaniem. Wiedział, że cię pragnę, i umyślnie nas ze sobą rozdzielił.

- Trudno mi uwierzyć w to wyrachowanie, Marco.

- Nie będziemy o tym rozmawiać. Chcę tylko, żebyś mi obiecała, że będziesz się trzymać od niego z daleka.

- Bo teraz należę do ciebie?

Jego milczenie powiedziało jej wszystko. Wyswobodziła się z jego objęć.

- To nie będzie łatwe, zważywszy na to, że oboje, ja i Lazz, pracujemy w finansach. Co rusz się na siebie natykamy.

- Zajmę się i tym.

Zabrzmiało to niepokojąco.

- Zajmiesz się tym? W jaki sposób?

Marco potrząsnął głową.

- To mój brat, brat bliźniak. I od teraz to tylko mój problem.

Gdyby była rozsądna, zwiałyby stąd teraz gdzie pieprz rośnie. Byłe dalej. Ale wspomnienie nocy wróciło i nie mogła przestać o tym myśleć. Rozum podpowiadał jej, by natychmiast wyjść i skończyć to wszystko. Ale coś irracjonalnego ciągnęło ją do Marca. A on, jak gdyby wyczuwając jej słabość, wziął ją za rękę i powiedział:

- Pocałuj mnie, Caitlyn. Tylko raz. Pocałuj mnie, Marca, a nie mojego brata.

Zrozumiała, że chce, by był to ich pierwszy pocałunek. Bo w pewien sposób to naprawdę byłby ich pierwszy raz. Złość walczyła w niej z pożądaniem, którego nie potrafiła opanować. Czowała, że łączy ją z nim więź, na którą się powoływał. Nie żeby wierzyła w ten nonsensowny przesąd, który nazywał Płomieniem. Traktowała to wyłącznie jako wytłumaczenie dla niekontrolowanych emocji, jakie się wówczas stały jej udziałem w holu firmy. A reszta to była po prostu żądza, a nie miłość, pomyślała.

Patrzyła na Marca zdecydowana, by się odwrócić i odejść. Ale co innego mówił jej rozsądek, a co innego podpowiadało serce. Bez słowa zarzuciła mu rękę na szyję. Zastanawiała się, czy dostrzeże w jego twarzy wyraz triumfu. Nic z tych rzeczy. W jego oczach widziała tylko tęsknotę i namiętność, których

nie potrafił ukryć. Pociągnęła jego głowę ku sobie i pocałowała go tak, jak prosił. Chciała zrobić to szybko i beznamiętnie, pokazać mu, że jeżeli cokolwiek między nimi było, to zniszczył to swoją dwulicowością. Ale nie udało się. W chwili, gdy ich usta się zetknęły, straciła nad sobą kontrolę. Przed oczami przelatywały jej wspomnienia ze ślubu i nocy poślubnej. Jego głos. Czulość, z jaką jej dotykał. Radość. Namiętność. Pasja.

W końcu z trudem, walcząc ze łzami, oderwała się od Marca.

- Nie mogę. Nie potrafię tego zrobić.

Chciał zaprotestować, ale w tym momencie zadzwonił jego telefon.

Trzeba będzie wypić piwo, którego się nawarzyło, pomyślał.

Odebrał i słuchał przez chwilę, nim odpowiedział.

- Przepraszam, Sev. Zupełnie zapomniałem o spotkaniu z Romanami.

Tak, będę, ale to mi zajmie kilka godzin. Nie mógłbyś tego przesunąć na popołudnie? Co? Nieważne, gdzie jestem. Możesz powiedzieć Lazzowi... A zresztą nie, sam mu powiem. Wszystko wyjaśnię, jak wrócę. - Schował telefon do kieszeni i zwrócił się do Caitlyn: - Musimy wracać do San Francisco.

- A co potem?

Na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji.

- Jesteś moją żoną, Caitlyn. Nic się nie zmieniło. I niczego nie da się cofnąć. Możemy tylko iść naprzód.

Przez cały lot Marco przekonywał Caitlyn, by dała ich małżeństwu szansę. A na miejscu, w drodze z lotniska, wymógł na niej jeszcze obietnicę, że nie powie Lazzowi ani słowa, dopóki nie skończy się spotkanie z Romanami. Caitlyn uważała, że to ona powinna poinformować o wszystkim Lazza.

Boże, chroń mnie przed logiczną żoną, pomyślał. Choć nie powiedział tego na głos, nie zamierzał dopuścić, by się znalazła w towarzystwie jego brata sama.

Przebrali się, każde w swoim mieszkaniu, i razem pojechali do firmy.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś do zakończenia spotkania czekała w moim biurze.

- Dobrze. Pójdę tylko na chwilę do siebie i...

- To nie była prośba, *cara*, choć być może tak to zabrzmiało.

Caitlyn zeszywniała.

- Powiedz, że żartujesz!

- Nie. Jak tylko poinformujemy rodzinę o naszym ślubie, będziesz mogła wrócić do pracy. Do tego czasu lepiej siedźmy cicho.

- Rozumiem - odparła, choć widać było, że nic nie rozumie. - I co niby mam robić w tym czasie? Kręcić młynka palcami?

- Może być. Ale lepiej zadzwoń do swojej sekretarki, niech ci przyniesie jakieś papierki do pracy. - Nie mogąc się powstrzymać, Marco szybko skradł jej całusa i ucieszył się, gdy oddała mu pocałunek. - Powiedz jej po prostu, że by nikomu nie mówiła, że jesteś w pracy.

- Nikomu, czyli Lazzowi.

- Zgadza się.

Weszli do firmy tylnym wejściem. Chwilę po nich zjawili się Romanowie. Marco z zalem rozstał się z żoną i poprowadził Vittoria i jego córkę Arianę do sali konferencyjnej. Spotkanie nie potoczyło się po jego myśli. Tego ranka w „Donosicielu” pojawił się nowy artykuł. Opisano w nim z detalami, w jaki sposób Sev zmusił szantażem swoją żonę do małżeństwa. Treść artykułu nie była całkiem zgodna z faktami, ale to wystarczyło.

- Czego ode mnie oczekujesz, Vittorio? - spytał w końcu Marco. - Nie mogę ich powstrzymać przed publikowaniem tych historyjek. Nikt nie może. Spójrz na rodziny królewskie w Europie. Cały czas różne szmatławce o nich piszą. Jeżeli królowie nie mogą ich powstrzymać, to jak ja miałbym to zrobić?

- On ma rację, *papa* - zgodziła się Ariana.

Vittorio założył ręce na piersiach.

- Ciągłe tylko słyszę wymówki. Może gdybyście ty i twoi bracia byli bardziej ostrożni, wasze wybryki nie przyciągałyby uwagi brukowców.

Zanim Marco zdążył odpowiedzieć, usłyszał wściekły głos Lazza zbliżającego się do sali. Drzwi otworzyły się z hukiem i jego brat wtargnął do środka. Za nim biegła Caitlyn.

- Ty sukinsynu! - warknął Lazz i rzucił się na Marca.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marco przyjął cios Lazza i obaj upadli, uderzając ciężko o ziemię. Lazz uderzył brata jeszcze kilkakrotnie, zanim sobie uzmysłowił, że Marco jedynie się broni, nie odpowiadając na ciosy.

- Walcz, kanalio! - krzyknął. - Rozniosę cię na strzepy, złodzieju!

Marco nie zdążył odpowiedzieć, bo do sali wbiegli Sev i Nicolo i rozdzielili bliźniaków. W szumie głosów słyhać było angielski i włoski; ten drugi nawet bardziej. Marco dostrzegł w tłumie ludzi Caitlyn. Wyglądała na przerażoną. Wydawało mu się, że potrafi czytać w jej myślach. Jak i on, zamierzała ponieść konsekwencje swego czynu.

- Dotknąłeś jej? Pytam, czy dotknąłeś jej tymi swoimi łapami? - dopytywał się Lazz.

- Wziąwszy pod uwagę okoliczności, było to nieuniknione. - Marco pomacał rozbitą wargę i skrzywił się z bólu. - Caitlyn i ja wzięliśmy wczoraj ślub.

W pokoju zaległa kompletna cisza, która jednak po chwili przerodziła się w pandemonium.

Vittorio kłócił się o coś z Arianą. Marco pomyślał, że to koniec interesów z Romanami. Ale Ariana chyba musiała mieć na Vittoria jakiś wpływ, bo ten - choć z wyraźnymi oporami - pokazał w stronę Marca.

I wtedy stało się coś dziwnego. Ariana obróciła się, by spojrzeć na Lazza, który z kolei trwał ze wzrokiem utkwionym w Marcu. Twarz wykrzywił jej dziwny uśmiech.

Pokiwała głową i Marco usłyszał, jak mówi:

- Tak, to ten.

Vittorio przeszedł przez pokój, lawirując między kłócącymi się, i zbliżył się do Marca.

- Załatw to - polecił mu głosem, który zabrzmiał jak ostrzeżenie. - A potem do mnie zadzwoń.

Marco nie miał pojęcia, co się dzieje, ale wziął słowa Vittoria za dobrą monetę.

- Masz moje słowo. Z czasem wszystko ułoży się samo.

- Lepiej, żeby się to stało szybciej niż później - stwierdził Vittorio.

W chwili, w której Romanowie wyszli, Lazz zwrócił się w stronę Caitlyn. W jego oczach znać było determinację. Marco wstał szybko, by stanąć między nimi, ale Sev i Nicolo powstrzymali go.

- Coś mu jesteś winien - rzucił Nicolo.

- Nic mu nie jestem winien. Nie wiecie, co on zrobił. - Nie mogąc się uwolnić z silnego uścisku braci, Marco zaklął soczyście. - Ostrzegam cię, Lazz! - ryknął po włosku. - Trzymaj się z dala od mojej żony!

Lazz spojrzał na niego szyderczo i podszedł do Caitlyn.

Marco zaczął się rzucać na poważnie, przeczuwając, co się może zaraz zdarzyć.

- Przykro mi. - Usłyszał głos Caitlyn. - Przysięgam, że to nie było zaplanowane.

- Przynajmniej nie przez ciebie - zgodził się Lazz. - A tak z ciekawości, za kogo wyszłaś za mąż minionej nocy?

Caitlyn, zmieszana, zmarszczyła brwi.

- Za Marca.

- Za Marca czy za Marca udającego, że jest mną?

- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? - spytała miękko. - To się już stało.

Lazz zawahał się przez chwilę, a potem kiwnął głową.

- To prawda. Ale nadal ciekawi mnie, w którym momencie dowiedziałas się, że to Marco, a nie ja.

Marco zamarł, gdy jego oczy napotkały wzrok Caitlyn. Czekał, aż opowie im o wszystkim, co uczynił. Aż ujawni wszystkie kłamstwa, jakich się dopuścił. I skończy się to, co nawet nie zdążyło się rozwinąć. Wiedział, że narozrabiał. Utracił coś cennego, a w dodatku naraził na szwank stosunki w rodzinie. Nie wiedział, czy będzie w stanie to naprawić. I czy w ogóle będzie miał na to czas.

- Od razu wiedziałam, że to Marco. Natychmiast do mnie dotarło, że to jego spotkałam swojego pierwszego dnia pracy. - Spojrzała na Lazza. - Dlaczego nie wytłumaczyłeś mi wszystkiego od razu? Dlaczego udawałeś, że to ty byłeś wtedy w holu?

- Ja... ja...

- Tak, tak, wiem. Dwóch chłopców od zawsze walczących ze sobą o te same kobiety.

- Przykro mi - rzekł chłodno Lazz. - Źle zrobiłem. Powinienem był ci powiedzieć.

- Miałeś sześć tygodni! I jeżeli nie zdążyłeś mi powiedzieć, to znaczy, że tego chciałeś. Umyślnie. Zataiłeś też, że masz brata bliźniaka. Bałeś się, że mogłabym się zacząć zastanawiać, kogo naprawdę wtedy spotkałam i kto naprawdę mnie pociąga. A zresztą, nieważne. Marco i ja wszystko sobie wyjaśniliśmy. A resztę puśćmy w niepamięć.

Lazz podniósł brwi.

- Caitlyn, milczałem, bo nie wierzyłem, że Marco uszanuje nasz związek

- Pierwszego dnia nie było między nami żadnego związku -

odpowiedziała mu z żelazną logiką. - Dostrzegłeś szansę na pozbycie się

Marca i tygodniami trzymałeś nas z dala od siebie. Ale gra się skończyła i, cóż, przegrałeś.

- Masz prawo być zła. - Lazz się zawahał. - Ale z tym ślubem to żart, tak?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się szeroko. A potem wysunęła dłoń, na której błyszczały pierścień i obrączka.

- Nie, to nie żart.

Lazz wpatrywał się w nią oszołomiony.

- Mój Boże, Caitlyn.

- Nic nie mów. W naszych spotkaniach czegoś brakowało. Dopiero gdy ponownie wpadłam na Marca, zdałam sobie sprawę czego. Wszystko stało się jasne. A to, że ty nie rozumiesz, co mnie i Marca łączy, nie znaczy jeszcze, że to coś nie istnieje.

Marco wyzwolił się w końcu z rąk braci, podszedł do Caitlyn i położył jej rękę na ramieniu.

- Wytrzymaj jeszcze chwilę - szepnął jej do ucha, widząc, że jest bliska płaczu. A potem zwrócił się do pozostałych: - Caitlyn odpowiedziała już na wszystkie pytania. Przez resztę dnia nas nie będzie. Nie dzwońcie do nas, chyba że to coś niecierpiącego zwłoki. Ale, jak wszyscy wiemy, niczego takiego nie ma w planie.

Lazz cofnął się bez słowa. Sev kiwnął potakująco głową.

- Gratuluję wam. Weźcie sobie wolne na resztę tygodnia, jeśli chcecie.

Ktoś was zastąpi, dopilnuję tego.

- Dziękuję - odparł Marco za siebie i za Caitlyn. - Zastanowimy się.

Nie tracąc czasu, wyprowadził Caitlyn z biura.

- Pojedziemy do mnie - powiedział już w samochodzie.

- Chcę wrócić do siebie.

- Mój dom jest twoim domem - przypomniał jej delikatnie. - Życie osobno to nie jest dobry pomysł na małżeństwo.

- To, co jest teraz, też nie - szepnęła.

- Poczekaj. - Spojrzał na nią z troską. - Z czasem wszystko się ułoży, obiecuję.

Zamknęła oczy i oparła się o siedzenie.

- Składa pan wiele obietnic, panie Dante.

- I każdej z nich dotrzymuję.

Stanęli na światłach.

- Dlaczego to zrobiłaś, Caitlyn?

Nie udawała, że nie rozumie. Odpowiedziała od razu.

- Lazz nie był bez winy. Prawdę mówiąc, jest za tę sytuację w bardzo dużej mierze odpowiedzialny. Gdyby mi powiedział, że wtedy w holu to byłeś ty, i nie ukrywał, że ma brata bliźniaka, to co wczoraj nigdy by się nie zdarzyło.

Marco wzruszył ramionami.

- Po prostu przesunęłoby się w czasie. To było nie do uniknięcia.

Caitlyn otworzyła oczy. Od bolesnych wspomnień były aż pociemniałe.

- Nigdy bym się nie zgodziła na spotkania z tobą.

- Mylisz się.

Zastanawiała się przez chwilę.

- No dobrze. Umówiłabym się z tobą - zgodziła się. - Ale w momencie, gdy zdałabym sobie sprawę, że jesteś - jak to ujęła Britt? - grzesznie czarujący, zakończyłabym naszą znajomość. Nie spotykam się z czarującymi mężczyznami.

- Wyszłaś za czarującego mężczyznę - przypomniał jej. - Poza tym zanim odkryłabyś, jak bardzo jestem czarujący, byłoby już dawno za późno.

Przejechali przez skrzyżowanie.

- Zdobyłbym twoje serce tak, jak zdobyłem je wczoraj wieczór - dokończył.

Kiedy zajechali, oprowadził ją po mieszkaniu.

- Możemy się rozejrzeć za czymś większym, jeśli chcesz, chociaż myślę, że to powinno nam wystarczyć. Ale zdecyduj sama.

- To mieszkanie jest przynajmniej cztery razy większe od mojego.

Była po wrażeniach. Przyglądała się kolekcji zdjęć wiszących na ścianie. Większość przedstawiała rodzinę Marca. Skupiła się na ślubnej fotografii babci i Prima.

- Nie udało mi się jak dotąd poznać twoich dziadków.

- Jeszcze zdążysz. A wiesz, że oni też razem uciekli? Babcia była zaręczona z najlepszym przyjacielem Prima. Ale kiedy ona i Primo doświadczyli Płomienia, nie było odwrotu.

Caitlyn zeszywniała.

- Czy to jedyny powód, dla którego się ze mną ożeniłeś? Ze względu na Płomień?

- Obydwoje to przeżyliśmy, *cara* - przypomniał jej.

- Zaraz, zaraz. Po kolei. Jesteśmy ze sobą z powodu Płomienia. A czy ma to też coś wspólnego ze mną, z moją osobą? Z tym, kim jestem? Poczuleś Płomień i to wszystko? Nic więcej? Ożeniłeś się tylko z powodu jakiejś rodzinnej legendy?

- Chodzi o coś znacznie głębszego.

- Mylisz się. Nie ma w tym nic głębszego. Poczuliśmy coś, kiedy uścisnęliśmy sobie dłonie i przyjąłeś, że oto urzeczywistnia się rodzinna legenda Dante'ów. Dlatego wtrąciłeś się w moją znajomość z Lazzem. Wmanewrowałeś mnie w wyjazd do Nevady. - Caitlyn z trudem walczyła z

bólem i łzami. - Poślubiłeś mnie, choć wiedziałeś, że myślałam, że jesteś Lazzem. A wszystko to ze względu na twoje fantazje i przesady.

- To nie jest żaden przesąd. To jest fakt. Czysta prawda.

Caitlyn nie potrafiła dłużej ukrywać złości.

- Ja żyję w świecie faktów i liczb. Płomień nie ma nic wspólnego z faktami. Ty możesz sobie w niego wierzyć. Twój dziadkowie też. Nawet Sev może, chociaż dziwi mnie, że taki inteligentny człowiek... Ale to wszystko nie znaczy, że ta historia to prawda. I na pewno nie może być fundamentem małżeństwa.

- Z czasem zrozumiesz.

- Nic nie rozumiem, bo nasze małżeństwo tak długo nie potrwa.

- Pozwól, że cię przekonam, żebyś zmieniła zdanie. - Marco podszedł do niej i objął ją w talii.

- Co chcesz zrobić?

Nie wiedziała, po co zadała to pytanie. Doskonale rozumiała przecież, co zamierza. Widać to było w jego rozpalonych oczach, w uśmiechu i w sposobie, w jaki ją przytulił. Natychmiast wróciło wspomnienie wspólnej nocy. Pochylił się i pocałował ją w usta.

Poczuła, że jego twarz jest trochę spuchnięta po ciosie Lazza i starała się oddać pocałunek jak najdelikatniej. Ku jej zdumieniu Marcowi udało się bez wysiłku i w okamgnieniu pokonać wszystkie jej wcześniejsze obawy. Jak to w ogóle możliwe? Po tym wszystkim co zrobił? Dlaczego jedyne, co pragnęła teraz zrobić, to znaleźć się w jego łóżku? Gdzie tu logika? Kiedy ją całował, traciła głowę i nie była w stanie myśleć rozsądnie.

- Daj nam szansę, Caitlyn. Może nam się udać.

- To niemożliwe.

- Ja sprawię, że będzie możliwe.

Porwał ją w ramiona i powiódł do sypialni. Po chwili leżeli już na wyściełanym jedwabiem i aksamitem łóżku. Chciała odepchnąć go od siebie, ale zamiast tego jeszcze bardziej się weń wtuliła.

- Nie, nie możemy tego zrobić.

- Nawet bardzo możemy. Tym razem będziesz się kochać nie tyle ze swoim mężem, co przede wszystkim ze mną, z Markiem, a nie z Lazzem, jak wtedy myślałaś.

- Tak. I będziesz mógł zostawić w moim sercu trwały ślad.

- To już się stało. - Marco się uśmiechnął.

- Nie wierzysz chyba - klóciła się desperacko Caitlyn - że to ten Płomień jest odpowiedzialny za to, że się wzajemnie pociągamy!

- Pociągało mnie w życiu wiele kobiet - przyznał niechętnie i widać było, że nie przyszło mu to łatwo. - Ale nigdy tak. Potrafię spojrzeć na ciebie obiektywnie i zobaczyć piękną kobietę, z którą chciałbym spędzić życie i z którą chciałbym dzielić łóżko.

- Tak. To ostatnie ci się już udało - zauważyła Caitlyn ironicznie.

- Daj mi skończyć. Jednak niczego nigdy od tych kobiet nie chciałem oprócz seksu. Nigdy mnie nie kusilo, by choć spróbować z nimi być, tak na dłużej, na poważnie. A z tobą... - przerwał, wziął jej rękę i położył sobie na sercu. - Przy tobie wszystkie te kobiety zdają się być tylko cieniami. Szarą masą bez koloru i kształtu. A ja właśnie pragnę światła i barw. Pragnę kobiety, która ma duszę. I to ty jesteś tą kobietą.

- Za dużo tego wszystkiego. I za szybko. Potrzebujemy czasu, by się naprawdę poznać.

- Mamy na to całe życie i cały świat, *cara* - zaśmiał się. Przed nimi całe kilkadziesiąt lat poznawania się do ostatniego, najbardziej intymnego detalu.

- Nie o to mi chodzi...

- Ja wiem, o co ci chodzi.

Nie dał jej czasu na ripostę. Kolejny pocałunek zbił ją z tropu i na powrót obudził w niej pożądanie. Znowu chciała poczuć ten ogień, który płonął w niej tylko wtedy, gdy była właśnie z nim. Szeptala jego imię. Spojrzała jeszcze tylko, by sprawdzić, czy na jego twarzy maluje się radość ze zwycięstwa, ale nie, niczego takiego nie potrafiła dostrzec.

- Przystaniesz, jeśli cię poproszę? - spytała, poddając się.

- Niechętnie, ale dobrze - zgodził się.

Rozpiął jej bluzkę, guzik po guziku, a potem stanik. Jego dłonie delikatnie pieściły jej piersi. Na skórze czuła jego ciepłe, przyjemnie wilgotne usta. Dotykała jego umięśnionego ciała. Czuła jego ciężar. Czuła też, że jest o krok od szaleństwa. Nie była w stanie myśleć. Marzyła, by przeżyć to uniesienie jeszcze raz. I jeszcze raz. I znowu.

Potem długo leżeli obok siebie, łapiąc oddech.

- *Cara*, proszę. Nie płacz.

- Ja płaczę? - zdziwiła się. - To dlatego, że... To było coś... Coś o wiele, wiele więcej niż seks - wyjaśniła.

- A więc dobry seks? To już postęp.

- Możesz być przez chwilę poważny? - Trzepnęła go w ramię. - Z Lazzem przynajmniej... - urwała, widząc wyraz jego twarzy.

- Nigdy - powiedział twardo - ale to nigdy nie mów o moim bracie w łóżku!

- Ja tylko...

- Czy to, co mówię, jest niezrozumiałe?

- Jest jak najbardziej zrozumiałe - zgodziła się. - Muszę wstać, puść mnie, proszę - dodała.

Zacząła się ubierać. Nałożyła pomietą spódnice, a potem bluzkę. Dopiero kiedy zapięła ostatni guzik, uzmysłowiła sobie, że zapomniała o staniku.

- Jestem osobą logiczną, Marco. I chociaż lubię seks jak każdy inny człowiek...

- Dobry seks! - poprawił ją.

- Niech będzie. Dobry seks. Ale małżeństwo to coś więcej niż seks. Nawet dobry - tym razem sama szybko się poprawiła.

- Zgadza się - przytaknął. - A skoro to już mamy z głowy, możemy spędzić następne pięćdziesiąt lat albo i więcej, pracując nad całą resztą. Czy to cię satysfakcjonuje, *moglie mia**?

* *Moglie mia* (wł.) - moja żono. (przyp. tłum.)

Caitlyn oparła ręce na biodrach.

- Dlaczego tak często używasz włoskiego? Lazz nigdy... - urwała.

Marco miał rację. W tym pokoju, między nimi, dla Lazza nie było miejsca.

- Przepraszam. Chciałam powiedzieć, że często używasz włoskiego, a ja nic z tego nie rozumiem. Co to znaczy, to mog... coś tam, coś tam?

- *Moglie* znaczy żona.

Marco wstał i poszedł do łazienki. Kiedy wrócił, pocałował ją lekko w czoło. Stał przed nią półnagi i nie mogła się powstrzymać, by nie spoglądać ukradkiem łakomie na jego ciało. Musiał to zauważyć, bo uśmiechnął się powoli.

- Jestem twoim mężem, pamiętasz? W akcie zawarcia małżeństwa nie stoi nigdzie, że nie wolno ci tak patrzeć - powiedział.

- Musiałam przeoczyć ten zapis - odparła cicho.

- No tak, nie miałaś przecież okularów.

- A gdybym miała? - Caitlyn podniosła wzrok.

Wzruszył ramionami. Tymi swoimi fantastycznymi, muskularnymi ramionami.

- Los płata nam czasem interesujące figle, nieprawdaż?

- W sytuacji, w jakiej się znalazłam, absolutnie nie nazwałabym tego figlem.

- Ja też tego tak nie traktuję - powiedział spokojnie. - I mam nadzieję, że się o tym przekonasz.

Wiedziała, że jest w stosunku do niego trochę niesprawiedliwa. W tym krótkim czasie, który ze sobą byli, odnosił się do niej przecież z ogromną atencją i troską. Był czuły. Mimo wszystko powinna przynajmniej spróbować mu się odwzajemnić.

- Dokąd teraz pójdziemy? - spytała.

- Szczerze mówiąc, myślałem o kuchni.

Spojrzała nań z niedowierzaniem.

- Chcesz, żebym ci gotowała?

Marco tylko się roześmiał.

- W zasadzie to ja chciałem ci zrobić coś do jedzenia.

Zabrał ją do kuchni i usadził przy niewielkim stoliku pod oknem. Potem nałożył fartuch i najpierw zabrał się do parzenia kawy. Aromatycznej, świeżo zmielonej kawy. Kiedy ona piła, Marco, w niespełna pół godziny przygotował obiad: *fettucini** z krewetkami. Postawił na stole dwa parujące talerze, zdjął fartuch i usiadł.

* *Fettucini* - (wł.) rodzaj makaronu w formie wąskich paseczków, (*przyp. tłum.*)

- Chcesz mi zaimponować? - spytała.

- Udało mi się?

Spróbowała i zamruczała z uznaniem.

- Zawsze tak gotujesz?

- Jeżeli tylko mam czas.

Jedli z apetytem.

- Może to dobry moment, żebyśmy porozmawiali o naszym małżeństwie?

- zaproponowała w pewnej chwili Caitlyn.

- A o czym konkretnie? - spytał, nadziejąc na widelec krewetkę i podając jej do ust.

- Chciałabym wiedzieć, czego oczekujesz po naszym związku.

- Więc chcesz, żebyśmy teraz ustalili sobie zasady?

- Chcę znać twoje oczekiwania - powtórzyła.

- Błyskotliwe rozmowy, twoje towarzystwo i wspaniały seks. I, z Bożym błogosławieństwem, więcej śmiechu niż łez. Mogę wymieniać dalej. Podać ci może twój palmtop, żebyś sobie zrobiła notatki?

- Bądź poważny! Małżeństwo to nie zabawa! - Przerwała na chwilę. - Przepraszam cię. Po prostu nie mogę. Wszystko wydaje mi się takie nierealne i nie potrafię udawać, że jest inaczej.

Marco nachylił się przez stół i wziął ją za rękę.

- Rozluźnij się, *cara*. Na wszystko przyjdzie czas. Nie możesz planować naszego małżeństwa z kalendarzem w rękę. Kwiaty też nie kwitną na rozkaz. A i prawdziwa wiosna nie zawsze się zgadza z astronomiczną. Jeżeli potrzebujesz w naszym związku jakiegoś porządku, to nazwijmy tę chwilę punktem A. Za kilka tygodni wrócimy do sprawy i zobaczymy, czy przesunęliśmy się do punktu B lub C.

- To jest szaleństwo, zdajesz sobie sprawę? - spytała z mokrymi oczami.

- Będę od dziś liczył twoje łyzy, kochanie. Za każdą jedną dostaniesz ode mnie sto powodów do śmiechu - obiecał jej ciepłym głosem. - Wiem, że chciałaś mi dziś powiedzieć, że mnie zostawiasz i że to koniec. Ale proszę, zostań choć na trochę i spróbuj. Możemy nawet wyznaczyć jakiś konkretny termin, jeżeli tak ci będzie łatwiej.

- Chcesz się ze mną targować?

- Zrobiłbym tak, gdybym uważał nasze małżeństwo za interes. Mógłbym nawet znaleźć jakąś wymówkę, na przykład obawy przed „Donosicielem” czy chęć zatrzymania Romanów.

- I nasze małżeństwo miałyby mieć na to jakiś wpływ? - zaniepokoiła się Caitlyn.

- Małżeństwo nie, ale rozwód tak. Oprócz tego mógłbym ci też powiedzieć, jaki wpływ będzie miało na twoją karierę, jeżeli ze mną zostaniesz, albo jak by to wyglądało, gdybyś się ze mną rozwiodła dzień po ślubie. Ale powtarzam ci, że nie chodzi mi o interes. Jest tylko jeden powód dla którego powinniśmy zostać razem.

- I jaki to powód? Dotrzeć do punktu Z? - strzeliła.

Marco uśmiechnął się seksownie, jak tylko on potrafił. Lazz nigdy się tak nie uśmiechał.

- Po co się spieszyć do punktu Z, jeżeli po drodze jest do przeżycia tyle innych atrakcji? W tańcu nie chodzi przecież o to, by szybko przebierać nogami, ale by się cieszyć każym krokiem.

Podniósł ją z krzesła i wziął gwałtownie w ramiona. Nie bronila się.

- Chodź, moja piękna żono. Zatańczymy. Co ty na to?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu następnych dni Caitlyn odkryła, że Marco naprawdę nie zajmuje się niczym innym prócz niej. Nawet sprawy firmy zdawały się go w ogóle nie interesować. Z jakiegoś powodu ten fakt nią wstrząsnął. Przez cały czas gnębiła ją myśl, że to wszystko jest zbyt piękne, by było prawdziwe. Jak to możliwe, by była dla Marca ważniejsza od możliwości zdobycia kontraktu, który zagwarantowałby firmie gigantyczny sukces w Europie?

Caitlyn martwiła się też tym, że przed ślubem nie zastosowała się do żadnej z rad, których udzieliła jej niegdyś ciężko doświadczona w tej materii babcia. To może się szybko obrócić przeciw mnie, myślała Caitlyn, i doprowadzić do rychłego końca tego związku. Szczęśliwie natychmiast po powrocie do pracy została obarczona taką masą zadań, że zwyczajnie utonęła w papierach. Jej głównym zadaniem było teraz przenoszenie tysięcy informacji z dokumentów na dysk.

- Nasza ekspansja na rynek międzynarodowy wymaga, by wszystkie dane były błyskawicznie dostępne. By wystarczyło nacisnąć odpowiedni klawisz - wyjaśniła jej przełożona. - Dlatego potrzebny jest ktoś z twoim doświadczeniem. Sprawdź wszystko i zdecyduj, co należy skomputeryzować, a czego można się pozbyć.

- A co z moimi normalnymi obowiązkami?

- Damy ci jakąś asystentkę. Ty się skup na projekcie. Liczymy, że dasz sobie radę z tą stajnią Augiasza, bo nikomu wcześniej się to nie udało.

Marco powiedziałby, że to zadanie działa na mnie jak płachta na byka, pomyślała. Nikt inny sobie nie poradził! Rzuciła się więc w wir nowych obowiązków z ogromnym entuzjazmem. Jedynym problemem było to, że musiała się czasowo przenieść z głównej siedziby firmy do biura w jej

magazynach. Tam właśnie odnalazła ją pod koniec tygodnia Britt. Weszła i rzuciła na jej biurko teczkę z dokumentami.

- Cześć. Lazz mówił, że ci to potrzebne. Mogłam ci przesłać mejlem, ale potraktowałam to jak wymówkę, by przyjść osobiście. Jakbyś nie wiedziała, to tęsknimy za tobą.

- Dzięki. Mnie też ciebie brakuje. I Angie. - Spojrzała na zegarek. - Szkoda, że nie wiedziałam, że wpadniesz. Za pięć minut jestem umówiona z Francescą na lunch - wyjaśniła.

- Z żoną Seva? - Britt się skrzywiła. - Pewnie ją wyznaczyli, by ci wyklarowała, czego rodzina się spodziewa po żonie Dantego.

- Co masz na myśli? - Caitlyn zmarszczyła brwi.

- Daj spokój. Musisz się przyzwyczaić. Mają cię teraz na oku. „Donosiciel” nie da ci spokoju, gdy się tylko dowiedzą o waszym ekspresowym ślubie. Podejrzewam, że Primo i babcia wybrali Francescę, by cię we wszystko wprowadziła. Żebyś przypadkiem jeszcze nie pogorszyła sprawy.

Przez dłuższą chwilę Caitlyn próbowała zebrać myśli, nie wiedząc co odpowiedzieć.

- Jestem pewna, że to nie o to chodzi - wydusiła z siebie w końcu.

- Jeśli tak uważasz. - Britt wzruszyła ramionami. Potem przesunęła stertę dokumentów, przysiadła na krawędzi biurka i podniósłszy dłoń Caitlyn, cicho gwizdnęła. - Niezły kamyk, kochanie. Nawet lepszy od tego, który miał ci dać Lazz.

Caitlyn zabrała dłoń. Czowała, że się rumieni, i była z tego powodu na siebie zła. Ale jeszcze bardziej była zła na Britt.

- Ty i Angie zrobiłyście wokół tej historii mojego związku z Lazzem większy szum, niż to było warte.

- Może i tak. Biedny Lazz. Tak mi się coś wydaje, że poleciałaś na lep Marca jak większość babek pracujących w firmie. - Britt zniżyła głos. - Więc to prawda?

- Co niby? - spytała Caitlyn, choć domyślała się, że chodzi o plotki, które się pojawiły dzień po tym, jak ona i Marco wybrali się do Nevady.

W oczach Britt pojawiły się złośliwe ogniki.

- Wiedziałaś, że to Marco, gdy szłaś z nim do łóżka, czy dowiedziałaś się po wszystkim?

Mimo że Caitlyn podświadomie oczekiwała tego pytania, jej twarz wykrzywił grymas.

- Powinam się była spodziewać czegoś takiego po tobie, ale wiedz, że nie zamierzam ci na to pytanie odpowiedzieć.

Britt westchnęła pretensjonalnie.

- A który jest lepszym kochankiem? - spytała i na chwilę zamilkła.

Widząc, że Caitlyn zachowuje kamienny spokój i nie odpowiada, dodała: - Na pewno Marco. No bo czemu byś za niego wyszła, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jaki jest zazdrosny?

- Caitlyn? - dobiegł je głos Franceski.

- Aha. - Britt zeskoczyła z biurka. - Czas lecieć. Dokończymy kiedy indziej.

W drzwiach pojawiła się Francesca: elegancka, piękna, wysoka blondynka. Z nieskrywaną niechęcią czekała, aż Britt wreszcie sobie pójdzie.

- Chodźmy stąd - powiedziała do Caitlyn. - Nie wiem jak ty, ale ja potrzebuję trochę powietrza.

- Dokąd idziemy?

- Do babci. Chce ci wyjaśnić, czego od ciebie oczekuje; to znaczy, jak masz się zachowywać, gdy już weszłaś do rodziny Dante'ów. - Francesca

uśmiechnęła się szeroko. - Przepraszam cię, nie miej mi za złe, ale nie mogłam jej odmówić. - Ta cała Britt - zaczęła Francesca, kiedy już były w samochodzie, kierując się w stronę mostu Złote Wrota - zawsze miała chrapkę na Marca. Ale on i reszta braci umówili się, że nie będą się spotykać z dziewczynami z pracy. To się oczywiście zmieniło, kiedy ja dołączyłam do zespołu.

- To się chyba nie liczy. Z tego, co słyszałam, spotykałaś się z Sevem, zanim tu trafiłaś.

- Zanim mnie zmuszono szantażem, bym tu trafiła. Nie czytasz „Donosiciela”? Myślę, że Britt chciała uwieść Marca. A kiedy pojawiłaś się ty i Marco i Lazz zaczęli się tobą interesować... To musiało być dla biednej Britt jak policzek.

Caitlyn zastanowiła się. Jeżeli to, co mówiła Francesca, było prawdą, to złośliwe komentarze, które Britt nazywała żartami, stawały się zrozumiałe.

- Dzięki, Francesco. Dobrze, że mi powiedziałaś.

Caitlyn oparła się o siedzenie i przez dłuższą chwilę studiowała twarz Franceski. Należały teraz do jednej rodziny. Jakie to dziwne. Dzięki jednemu krótkiemu „tak” wypowiedzianemu podczas ślubu ona, która praktycznie w ogóle nie miała bliskich, stała się członkinią rodziny tak dużej, że nie była w stanie spamiętać wszystkich imion i twarzy.

Kilka minut później były już w Sausalito*. Zajechały pod rozległą, ogrodzoną posiadłość. Za płotem rozciągał się doskonale utrzymany ogród, pełen kwiatów, krzewów i cienistych drzew. Pod jednym z ogromnych dębów o rozłożystych gałęziach czekał już nakryty stół z kutego żelaza. Przy nim kobieta, którą mogła być tylko babcia Dante.

* Sausalito - miejscowość nieopodal San Francisco, (przyp. tłum.)

Caitlyn spojrzała na nią zafascynowana. Kobieta musiała być dobrze po siedemdziesiątce, zważywszy na to, że ona i Primo obchodzili niedawno pięćdziesiątą szóstą rocznicę ślubu. Ale mimo że życie zdążyło się odznaczyć na jej pięknej twarzy, wyglądała o dziesięć lat młodziej. Nawet zmarszczki podkreślały jej urodę.

- Marco ma pani oczy - zauważyła Caitlyn.

Babcia zaśmiała się i Caitlyn skonstatowała, że śmiech też po niej odziedziczył.

- Lazz też ma takie - powiedziała babcia z włoskim zaśpiewem. - Nie zauważyłaś?

- Ch... chyba nie - zająknęła się Caitlyn. - Ale pewnie ma, skoro są bliźniakami.

- Tak. Kiedy już doświadczyłaś Płomienia, widzisz dobrze tylko jednego mężczyznę. - Wstała, pocałowała Caitlyn w oba policzki i wskazała na krzesła. - Siadajcie, proszę. Mów do mnie babciu, tak jak Francesca. Przełamiemy się chlebem i porozmawiamy sobie tak, jak rozmawiają kobiety, odkąd zostały stworzone z żebra Adama. O mężczyznach, życiu, dzieciach, a potem oczywiście znów o mężczyznach.

- Dobrze się zapowiada. - Francesca się uśmiechnęła. - Szczególnie ta część o mężczyznach.

- No tak. Choć ty pewnie bardziej myślisz o dzieciach, co?

- Niezupełnie, babciu.

- Poczekamy, zobaczymy. Rzadko się mylę w tych sprawach. Ale na razie wypijmy po szklaneczce wina. - Babcia uśmiechnęła się chytrze. - A może i po dwie szklaneczki.

- Przepraszam, babciu - zaczęła Caitlyn - ale ja nie mogę...

- ...bo musisz wracać do pracy. Ale jeśli poprawi ci to nastrój, uznaj, że twoje służbowe zadanie na resztę dnia to dotrzymanie mi towarzystwa. Twoje główne zadanie, prawdę mówiąc, jako że załatwiłam ci już wolne popołudnie. A dotrzymanie mi towarzystwa łączy się z piciem wina, gdy będziemy się bliżej poznawać.

- To kusząca i niebezpieczna propozycja. - Caitlyn się poddała. - Ostatnim razem, gdy piłam wino, skończyło się na ślubie z Markiem.

Babcia i Francesca roześmiały się.

- Tak działa Płomień - skwitowała babcia. - Przemienia zdrowe, rozsądne kobiety w stworzenia kierujące się emocjami.

Zaciekawiło to Caitlyn.

- Mogę zadać osobiste pytanie?

- Proszę. - Babcia kiwnęła energicznie głową.

- Wiem, że wierzysz w Płomień, babciu. Marco opowiedział mi, jak zmienił on twoje życie i zmusił cię do podjęcia trudnej decyzji.

- Nie takiej znów trudnej. Raczej smutnej i nieprzyjemnej.

- A ty, Francesco? Wierzysz w Płomień?

Francesca wyciągnęła się na krześle i z lubością upiła łyk wina.

- Rozumiem, że ty nie? - odpowiedziała pytaniem.

Caitlyn potrząsnęła głową.

- Myślę, że to musi być legenda. Albo fantazja - odparła, posyłając babci przepraszający uśmiech.

- Tak, ja też tak myślałam. Na początku. Wziąwszy wszystko pod uwagę, to normalne.

- Mówisz, że na początku. To znaczy, że w którymś momencie uwierzyłaś?

Na twarzy Franceski zagościł w miejsce uśmiechu dziwny wyraz.

- Powiedz szczerze, Caitlyn. Poczułaś prąd elektryczny, kiedy ty i Marco po raz pierwszy się dotknęliście?

- Coś w tym rodzaju - przyznała Caitlyn.

- A czy czujesz Marca, nawet gdy go nie widzisz? Na przykład, gdybym ubrała Marca i Lazza w identyczne garnitury i kazała im się odwrócić tyłem, poznałabyś, który jest który?

- Nie jestem pewna. Naprawdę nie wiem. Może.

- Czy Marco pociera swoją dłoń w ten sposób? - Francesca zademonstrowała. - Poznajesz?

- Tak - wyszeptała Caitlyn. - Zauważyłam to raz u niego. U siebie też.

- To się zdarza wszystkim Dante'om, którzy doświadczyli Płomienia. I jak się wydaje, niektórym ich oblubienicom też - wyjaśniła babcia. - Tak było z Primem, naszymi dwoma synami, a teraz z Sevem i Markiem. Zawsze tak było z Dante'ami. Od początku.

- To od ciebie zależy, czy zdecydujesz się uwierzyć, że to Płomień, czy nie. Ja akurat wierzę. - Francesca wzruszyła ramionami.

Zanim Caitlyn zdążyła odpowiedzieć, pojawił się Primo, niosąc lunch, który sam przygotował. Najwyraźniej to po nim Marco odziedziczył zdolności kulinarne, choć z wyglądu Sev był bardziej podobny do dziadka. Nobliwą twarz Prima cechowały raczej ostre rysy, za to jej wyraz był zdecydowanie ciepły. Primo objął Caitlyn, ucałował ją w oba policzki, upewnił się, czy panie mają wszystko co trzeba, po czym zniknął.

Mijały słodkie godziny pełne śmiechu i kobiecych pogaduszek. Caitlyn nie pamiętała, by kiedykolwiek się tak dobrze bawiła w wyłącznie babskim towarzystwie. Wieczorem pojawili się panowie. Sev ledwie spojrzał na Francescę i od razu pokiwał głową z udawaną dezaprobatą. Potem spojrzał na babcie.

- Widzę, że trochę sobie pozwoliłaś - zganił ją żartobliwie. - Będę chyba potrzebował taczki, żeby cię odtransportować do domu.

- Wiesz, gdzie jest - podpowiedział mu Primo, chichocząc.

Potem odsunął krzesło żony i ujął jej dłoń. Zbliżyli do siebie głowy i gdy tak szeptali sobie do ucha po włosku, wyglądali jak para śpiących żółtych żonkili.

Caitlyn wyczuła, że Marco też jest gdzieś w pobliżu, i pomyślała, że babcia i Francesca zaraz by powiedziały, że to działanie Płomienia.

- Jak minął dzień? - spytał Marco, podchodząc nagle do stołu, podnosząc ją z krzesła, zajmując miejsce i sadzając ją sobie na kolanach.

- Doskonale. A nawet jeszcze lepiej - odpowiedziała i przytuliła głowę do jego ramienia.

- Cieszę się. Babcia jest...

- ...niesamowita. To prawda.

Siedzieli tak w szóstkę i gawędzili jeszcze przez godzinę, nim Marco stwierdził, że pora iść. W drodze do domu nie rozmawiali.

Dopiero w mieszkaniu Caitlyn zauważyła:

- Twoja babcia jest zupełnie inna od mojej.

- Wiesz co? Chyba pierwszy raz od ślubu wspominasz o kimś ze swojej rodziny. W jaki sposób inna?

- Obie są silnymi kobietami, ale moja babcia jest bardzo sztywna. Surowa. Twoja za to nie.

- Niech zgadnę. Twoja wyznaje zasadę „uwierzę, jak zobaczę”, tak? I to właśnie ci wpajała, zgadza się?

- Nie miała zbytnio wyboru. Wychowywała mnie sama, wiesz? A może i nie wiesz. - Spojrzała na niego nagle z zażenowaniem. - Przepraszam. Mówiłam to Lazzowi, nie tobie.

Na szczęście Marco się nie obraził.

- To opowiedz mi teraz - zarządził.

- To stara i dość smutna historia - zaczęła, przebijając się jednocześnie.

Jak zwykle, tak i teraz dziwiła się swoim brakiem skrępowania w obecności Marca. Inna sprawa, że było jej z tym dobrze. - Mój dziadek potrafił czarować kobiety.

- Że co? - spytał, bawiąc się krawatem niczym lassem i próbując zarzucić jej go na szyję.

- Obiecywał złote góry, ale żadnych obietnic nie dotrzymywał.

- Pijesz do mnie? To by tłumaczyło, dlaczego się tak niepokoisz. Nie znasz mnie jeszcze na tyle, by wiedzieć, że ja dotrzymuję obietnic.

- Trochę tak - przyznała. - Widzisz, on ją wciąż namawiał, by zostawiła pracę i doskonale zapowiadającą się karierę, a w tamtych czasach niewiele kobiet miało szansę na awans. Roztaczał przed nią wizję życia w słodkim domku za pomalowanym na biało płotkiem; wiesz, te rzeczy: stół dla sześciu osób, wspólne obiady, piegowaty synek z procą w tylnej kieszeni spodni czekający na kochanego tatusia. I oczywiście ukochana córeczka tatusia z kucykami i w sukience z falbankami też...

- I na czym się skończyło?

- Na rozpadającej się ruderze, hamburgerach z McDonalda i wiecznie wrzeszczącej córce cierpiącej na kolkę. Jakoś nie przyszło mu do głowy, że aby marzenia się spełniały, trzeba też pracować i zarabiać pieniądze. Jak tylko urodziła się moja matka, ojciec zniknął. Znalazł sobie nowe marzenia...

- A co się stało z twoją babcią i z matką?

- Babcia wychowała ją sama. Brała wszystkie możliwe prace dorywcze, bo oczywiście kariera przeszła jej w międzyczasie koło nosa. A moja matka

zwiąła z domu w wieku szesnastu lat z pierwszym facetem, który jej się nawiązał. Dziewięć miesięcy później po prostu podzuciła mnie babci.

- To koszmar, kochanie. - Marco objął ją mocno. - Wiem, że to zabrzmi sztucznie, ale strasznie mi przykro, naprawdę.

Caitlyn nic nie odpowiedziała. Chłoneła jego zapach, który kojarzył jej się z siłą, ciepłem i bezpieczeństwem.

- Matka czasem się jeszcze pokazywała, w przerwie między jednym narzeczonym a drugim - kontynuowała po chwili - nim w końcu zniknęła na dobre. Nie widziałam jej od lat. Miała to po ojcu, jak zawsze mówiła babcia.

- No a babcia?

- Zmarła na alzheimera kilka lat temu.

- Teraz masz nas, *cara*. - Marco odchylił się i spojrzał jej głęboko w oczy. Emocje sprawiły, że jego głos brzmiał jak muzyka. - Wiesz o tym, prawda? Bez względu na to, co by mówiono o naszym małżeństwie, nasza rodzina potrafi zadbać o swoich.

Przypomniało jej to rozmowę z Britt.

- Mogę cię o coś spytać? Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

- Proszę, pytaj - skrzywił się.

- Była u mnie dzisiaj Britt...

- I?

- Francesca wspominała, że Britt miała kiedyś na ciebie ochotę. Czy tak?

- Za dużo powiedziane. Coś tam było, ale uprzejmie ją zignorowałem.

- Taak. Mężczyzna, Któremu Kobiety Nie Mogą Się Oprzeć.

- Może trochę. Ale bardziej nie mogą się oprzeć temu, że jestem jednym z Dante'ów. Marzy im się małżeństwo z Dantem, by dobrze żyć i błyszczeć w towarzystwie. Britt też. A teraz moja kolej, by zadać pytanie. Czemuż to Francesce zebrało się, by rozmawiać z tobą o Britt?

- Usłyszała, jak Britt mnie wypytywała, dlaczego wybrałam ciebie, a nie Lazza.

- To nie tylko o to ci chodziło, co? Ale nie musisz się obawiać o inne kobiety. Kiedy doświadczasz z kimś Płomienia, to nikt inny już dla ciebie nie istnieje, przynajmniej jeżeli chodzi o mnie.

- Udowodnij to - rzuciła, nim zdążyła się zastanowić, co mówi.

Po chwili reszta ich ubrań leżała na podłodze. Gdzie zniknęła jej złość? Gdzie się podziało oburzenie? Jeszcze kilka dni temu była na Marca wściekła za to, że ją oszukał. Teraz czuła jedynie pragnienie, które mógł zaspokoić tylko on. Babcia nazwałaby ją idiotką, która przedkłada fantazje nad rzeczywistość. Ale Caitlyn się nie martwiła. Oplotła Marca ramionami i zatopiła się w tęczu rozkoszy. Jutro będzie dopiero jutro. Dzisiaj ważniejsze są dla niej jej marzenia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie było jej.

Marco natychmiast się rozbudził. Nie zastanawiał się, co się stało, tylko szybko odrzucił pościel i ruszył na poszukiwanie żony. Znalazł ją w kuchni, gdzie szykowała kanapki.

- Sądząc po tych smakołykach, spodziewałaś się mnie?

- Tak. Zaraz powiesz jeszcze, że to wpływ Płomienia.

- Ciągle cię to trapi? - Wziął z jej rąk talerzyk i postawił go na stół.

- Tak - odpowiedziała szczerze. - Jeżeli wszystko, co nas łączy, to zasługa Płomienia, to znaczy, że nie chodzi tu o to, kim jestem ja sama albo kim ty jesteś. To tak, jakbyśmy nie mieli ze sobą nic wspólnego; jakby nie łączyło nas nic prócz tego, że czujemy do siebie fizyczny pociąg. Jak myślisz, jak długo to potrwa?

- Rozumiem. Chcesz się czuć bezpieczna. Chcesz być pewna, że za pięćdziesiąt lat będziemy wciąż razem.

- Chodzi mi o to, że jeżeli to, co czujemy, to wyłącznie wpływ Płomienia, to jest to fantazja, a nie rzeczywistość.

- To coś więcej niż fantazja i dobrze o tym wiesz, Caitlyn. - Marco oparł się o blat stołu i przytulił ją do piersi.

- A co jeśli się okaże, że do siebie nie pasujemy? Jeżeli nie uda nam się zbudować trwałego związku? Jeżeli mamy zupełnie inne cele? Według tego, w co wierzysz, zostaliśmy ze sobą połączeni na zawsze.

- Czy czujesz się, jakbyś była w pułapce, *cara*?

- Czasami tak - wyznała.

Ujął jej twarz w ręce i pocałował tak czule, jak tylko potrafił.

- Myślę, że tak może być z każdą miłością, nie tylko tą uświęconą przez Płomień. Ale pamiętaj, że będąc ze mną nie tracisz niczego ze swojego ja. Przeciwnie: zyskujesz coś czego wcześniej nie miałaś. Przynajmniej tak jest w moim przypadku.

Ale jego słowa nie uspokoiły Caitlyn. Zmarszczyła brwi.

- A czy, gdy dotknął nas Płomień, nie poczułeś, że tracisz nad wszystkim kontrolę?

- Oczywiście, że tak. Jak rozumiem, chcesz sama kierować swoim życiem. I ja nie zamierzam ci w tym przeszkadzać.

- Już przeszkodziłeś - zauważyła spokojnie.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zniecierpliwienia.

- Kochanie, nikt nie ma pełnej kontroli nad swoim życiem. Większość ludzi wręcz nie potrafi nim dobrze kierować. Pełna kontrola to złudzenie, iluzja.

- Ale to moje złudzenie i moja iluzja - upierała się.

- Nie chcesz w to wszystko uwierzyć ze względu na swoją babcię. - Marco wiedział, że wkracza na grząski grunt, ale w tym momencie się tym nie przejmował. - Historia, którą mi wczoraj opowiedziałaś, ma być przestrogą. Ale to my sami budujemy nasz związek i my sami decydujemy, czy będzie to zamek na piasku czy solidna forteca. My sami wybieramy swoje marzenie. Razem je wybieramy.

- Tobie wszystko się wydaje takie proste, Marco. - Zawahała się i widać było, że zbiera słowa, pieczołowicie analizując wszystkie wątpliwości. - Ale nie ma w tym logiki. Nie rozumiem, czemu się tak upierasz przy swojej wierze w tę bajkę. Tak się do niej przywiązałeś, że bierzesz za żonę kobietę, którą znasz raptem pięć minut.

Słyszając to, Marco wykrzywił się z bólu, ale po chwili doszedł do siebie.

- Moi rodzice są najlepszym przykładem najbardziej nieudanego małżeństwa, jakie tylko można sobie wyobrazić, podczas gdy dziadkowie wręcz przeciwnie. Przyjęli błogosławieństwo Płomienia i są ze sobą prawie sześćdziesiąt lat. Za to mój ojciec zignorował Płomień i nie zaznał w małżeństwie ani jednego dnia szczęścia.

Oczy Caitlyn zrobiły się wielkie z niedowierzania i szoku.

- Żartujesz? Myślałam... Twoja matka nie była...?

Potrząsnął głową.

- Kobieta, z którą złączył go Płomień? Nie. To była transakcja biznesowa. Mimo ostrzeżeń Prima ojciec ożenił się z matką dla korzyści, dla dobra Dante'ów, jak mniemał, chociaż i z tego nic nie wyszło. - Marco wiedział, że musi sprawić, by Caitlyn wreszcie zrozumiała. - Możesz to traktować jako przesadę czy fantazję. Ale ja dorastałem i żyłem w tym rzeczywistym świecie i wiem, co to znaczy.

- Och, Marco. Tak mi przykro.

- Posłuchaj mnie, *cara*. Gdybym cię nie zabrał do Nevady, gdybym nie zrobił tego, co zrobiłem, Lazz znalazłby w końcu racjonalny argument, by cię namówić, byś za niego wyszła. Jedyłą bardziej od ciebie logiczną i przekonującą osobą, jaką znam, jest właśnie on.

Caitlyn próbowała mu przerwać, ale jej nie pozwolił.

- Gdybyś nie wyszła za mnie, ale za niego, to nie tylko my dwoje cierpielibyśmy z tego powodu, ale i on też. Do niego to oczywiście teraz nie dociera, ale jeszcze będzie mi wdzięczny za to, co zrobiłem, gdy sam doświadczy Płomienia.

- Ty naprawdę w to wierzysz. - Spojrzała nań kompletnie zagubiona.

- Tak. - Wytrzymał jej wzrok. - I niedługo ty też uwierzysz. Nie wiem dokładnie kiedy i nie wiem, co jeszcze będę musiał zrobić, by cię przekonać, ale w końcu uwierzysz.

Po raz pierwszy, odkąd się pobrali, Caitlyn wróciła do domu sama. Była po spotkaniu z Nicolem, które ciągnęło się w nieskończoność. Przebrała się w dzinsy i koszulkę i przez cały czas kręciła się niespokojnie po mieszkaniu.

Czuła pustkę. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, jak bardzo jej mąż wypełniał jej swoją osobą. Odkryła to dopiero teraz, gdy go nie było.

Nie zrezygnowała jeszcze ze swojego dotychczasowego lokum, ale systematycznie opróżniała je ze swoich rzeczy. Jej osobiste skarby znalazły miejsce w mieszkaniu Marca. I dobrze tu pasowały. Srebrna zastawa do herbaty, którą odziedziczyła po babci, dumnie prezentowała się na szyfonierze* w jadalni. Na blacie kominka błyszcząły bibeloty z dmuchanego szkła. Caitlyn przewiozła też swoją kolekcję kryminałów i fantastyki naukowej oraz całą masę ubrań, które wypełniały teraz ponad pół garderoby.

* Szyfoniera - rodzaj wysokiej komody, często z lustrem na szczycie, (przyp. tłum.)

Rzuciła okiem na stertę papierów, które przytargała ze sobą z pracy i z rezygnacją wyciągnęła się na kanapie. Nałożyła okulary i sięgnęła po pierwszy z dokumentów. Ale zanim się weń zagłębiła, w zamku zazgrzytał klucz.

- *Cara?* - usłyszała.

- Tu jestem.

Marco wszedł z teczką w jednej ręce i z gazetą w drugiej i od razu poznała po jego twarzy, że coś jest nie tak.

- Co się stało?

- Cholerny szmatławiec. Znalazłem to pod drzwiami. - Rzucił jej gazetę. -
Zobacz sama, ale ostrzegam cię, że ci się nie spodoba.

Poprawiła okulary i zaczęła czytać.

„Mażeńskie zamieszanie. Marco czy Lazz? Zagubiona panna młoda
podstępem zaciągnięta do ołtarza”.

Ze złością przelatywała przez kolejne strony, szukając artykułu z okładki.

- O mój Boże! Marco! Oni wiedzą. Wszystko tu jest. Że najpierw
spotykałam się z Lazzem. Że spotkałam ciebie i że udawałeś, że jesteś swoim
bratem. Że uciekliśmy do Nevady i w pośpiechu wzięliśmy ślub. O bójce też.
Wszystko, ze szczegółami.

- Nie ze wszystkimi, mam nadzieję.

- Nie, ale prawie. Kiedy to wyszło? Może to dlatego Britt się u mnie
zjawiała? To by wiele wyjaśniało.

- To możliwe, chociaż myślę, że Britt w ogóle mało trzeba. - Marco
usiadł obok Caitlyn na kanapie i bezceremonialnie zrzucił papiery na podłogę.
Wyciągnął nogi, oparł się o poduszkę i poluzował krawat. - Coś mnie w tym
artykule zastanawia i za diabła nie mogę dojść co. Ten w zeszłym miesiącu
miał jakby inny wydźwięk.

- Spróbuj pomyśleć, czym się różnią. Mów na głos wszystko, co ci
przyjdzie do głowy.

- Ten nowy jest jakiś taki bardziej osobisty. Mściwy. Wiesz, co mam na
myśli. Tak, wydaje mi się, że to o to chodzi. Wcześniej pisali po prostu plotki,
kto z kim gdzie był, takie tam, randki, przyjęcia. Od czasu do czasu jakiś
uszczypliwy podpis pod zdjęciem. Ale nic szkodliwego.

- Ten jest z pewnością szkodliwy. Jest do bólu osobisty.

- I to mnie właśnie nurtuje. Osobisty. I w każdym calu absolutnie precyzyjny. A nawet zbyt precyzyjny, jak tak o tym myślę. Ktokolwiek go pisał, musiał mieć w firmie wtyczkę. To jedyne wyjaśnienie.

- Niewiarygodne!

- Nie wymagamy od pracowników podpisywania zobowiązania do zachowania tajemnicy w kwestii prywatnego życia Dante'ów.

- Może powinniście?

- Napomknę o tym Sevowi. A w międzyczasie może się uda wykryć szpiega i ocalić kontrakt z Romanami.

- Straciliśmy go?

- Podoba mi się, że myślisz „my”. Nie, jeszcze nie. Ale mówiłem im, że to może wypłynąć. Za dużo ludzi słyszało o awanturze w firmie dzień po naszym ślubie, żeby nie dotarło to do „Donosiciela”. Ale to, że sama bójka jest opisana z taką dokładnością, dobitnie świadczy o tym, że mają swoje wewnętrzne źródło informacji.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego dla Romanów jest to takie ważne, że o nas piszą. - Caitlyn zrobiła z gazety kulę i rzuciła ją w stronę kominka. - Mówię poważnie. Jakie to ma znaczenie?

- Dbają o reputację. - Marco wzruszył ramionami. - Vittorio nie życzy sobie żadnych skandali. Dotyczy to także ich kontrahentów. W przeciwnym razie przestają być kontrahentami.

- To przesada. Nie wydaje ci się?

- Vittorio taki jest. Broni dobrego imienia Romanów jak lew. Może nie chce, by „Donosiciel” i jemu się dobrał do skóry?

- To by miało sens. W takiej starej rodzinie na pewno są jakieś trupy w szafie.

- Miejmy tylko nadzieję, że te szpicle nie dowiedzą się o Płomieniu. Nikt o tym nie wie i chcemy, by tak zostało. Nieważne. Zapomnijmy o Romanach i o donosicielu „Donosiciela”. I w ogóle o Dante'ach. Teraz interesuje mnie tylko jedna rzecz.

Caitlyn uśmiechnęła się szeroko.

- A co takiego, panie Dante?

Przyłgął do niej całym ciałem. Zdjął jej z nosa okulary i odłożył je w bezpieczne miejsce.

- Zobaczysz.

Wkrótce znaleźli się w łóżku.

Następny dzień Caitlyn rozpoczęła od porządkowania ubrań i papierów, które wały się rozrzucone po całej podłodze. Na jednej ze zszywek dostrzegła nagle nazwiska Lazza i Romanów. Bojąc się, że się spóźnią do pracy, pośpiesznie przejrzała papiery. To, co zobaczyła, wprawiło ją w osłupienie.

- Co tam? - spytał Marco. - Czemu się guzdrzesz?

- Nic takiego. Chodźmy. - Wepchnęła dokument do pudła i nałożyła przykrywkę.

- Pytam poważnie. Co to jest?

Unikając jego wzroku, sięgnęła po torebkę.

- Jeden dokument, któremu muszę się dokładniej przyjrzeć. Zrobię to w pracy. Możesz mi to zanieść do samochodu? - Wskazała na pudło.

Uff, jakoś poszło. Kiedy tylko Marco wysadził ją przed magazynem, ruszyła pędem do swego tymczasowego biura i otworzyła paczkę. Wyjęła dokument i przeczytała go trzykrotnie, zanim się przekonała, że jest autentyczny. Był jeszcze jakiś drugi, ale po włosku. Wydawało jej się jednak, że dotyczy tego samego.

Nie traciła ani chwili więcej. Włożyła papiery do segregatora i zadzwoniła po taksówkę. Kiedy dotarła do siedziby firmy, z miejsca udała się do działu finansowego. W recepcji przed pokojem Lazza siedziała Britt i Caitlyn zawahała się. Zapomniała, że aby się dostać do Lazza, będzie się musiała najpierw zgłosić do niej.

- Jest wolny? - spytała.

- A co? Zmieniłaś zdanie? - Britt roześmiała się. - Biedny Marco.

- To ważne, Britt. Spiesz mi się.

- Przepraszam, pani Dante - odpowiedziała Britt chłodno. - Nie miałam zamiaru pani zatrzymywać. Zaraz sprawdzę, czy może pani wejść. - Podniosła słuchawkę i nacisnęła guzik interkomu. - Pańska szwagierka chciałaby się z panem widzieć. Nie. Żona Marca. Mówi, że to pilne. Tak jest. Już proszę. - Odłożyła słuchawkę.

- Słuchaj, przepraszam cię. Nie chciałam być niegrzeczna. To naprawdę pilne - próbowała jej wytłumaczyć Caitlyn.

- Nie ma sprawy. - Britt uśmiechnęła się, ale nie udało jej się ukryć złości i niechęci. Widać to było w jej oczach. - Też bym była niemila, gdybym się właśnie dowiedziała, co wyprawia Marco. Zastanawiałam się tylko, ile ci to zajmie.

Caitlyn westchnęła. Wiedziała, że nie powinna teraz o nic pytać. Nie powinna się dać wciągnąć koleżance w grę, którą ta prowadziła. Ale mimo wszystko spytała:

- O czym to niby się dowiedziałam?

Britt nie spieszyła się z odpowiedzią, ciesząc się z przewagi, jaką miała w tej chwili nad Caitlyn.

- Że ten cały projekt, którym cię obarczyli, to lipa. Znaczący, siedzisz tam na zesłaniu w tym magazynie i toniesz w papierach. A wszystko dlatego, że

Marco chce cię trzymać z dala od Lazza, nie tak? - Na twarz Britt powrócił uśmiech. - Ale to chyba nie działa, skoro tu jesteś, co?

Caitlyn powstrzymywała się całą siłą woli, by nie zareagować i nie dać się sprowokować. By nie dać się wciągnąć w rozmowę, której szczegóły mogłyby później trafić na łamy „Donosiciela”.

- Przepraszam, ale muszę iść - zbyła ją oschle i ruszyła do biura Lazza.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, próbując się uspokoić. A więc taka to przyjaźń z tą całą Britt. Francesca ją ostrzegała, ale miała nadzieję, że się myli. A jednak nie i Caitlyn trudno się było z tym pogodzić.

- Caitlyn? - Lazz zerwał się z krzesła. - Co się stało? Strasznie wyglądasz.

W pierwszej chwili chciała mu się zwierzyć ze swoich kłopotów z Britt, ale się powstrzymała. Może i nie są już przyjaciółkami, ale nie chciała, by Britt straciła pracę. Nagle przypomniała sobie o papierach, które przyniosła, i postanowiła wykorzystać je jako wymówkę dla swego stanu.

- Mam tu parę dokumentów, które powinieneś zobaczyć. - Przeszła przez pokój i podała mu teczkę. - Natknęłam się na nie, kiedy przeglądałam wasze rodzinne papiery, które jakimś cudem znalazły się w magazynie.

Lazz usiadł i zaczął je przerzucać.

- O cholera! Co on sobie myślał? - wykrzyknął nagle.

- Wiedziałeś o tym kontrakcie?

- Nic a nic. Ciekawe.

- Myślisz, że Primo wiedział? - spytała Caitlyn.

- Żartujesz? Zabiłby mojego ojca, gdyby się dowiedział.

Patrzył na nią piwnymi oczami, takimi samymi, jakie miał Marco. A mimo to były one całkiem inne. W oczach Marca była namiętność i ciepło śródziemnomorskiego lata. Oczy Lazza były zimne i dalekie jak górskie jezioro. Uderzyło ją to. Jak mogła wcześniej nie zauważyć różnicy?

- Mówiłaś komuś o tym?

- Nie. Przyszłam z tym od razu do ciebie.

- A Marcowi?

- Nie powiedziałam mu ani słowa - odpowiedziała ostro. - I nie masz pojęcia, jak bardzo winna się z tego powodu czuję.

- To nie ma z nim nic wspólnego i lepiej niech tak zostanie - zwrócił się do niej takim samym tonem. - Chcę, żebyś mi to obiecała. Potrzebuję czasu, by się temu przyjrzeć i zdecydować, jak sobie z tym poradzić.

- W porządku.

- Chcę też, byś przechowała na razie ten kontrakt u siebie. Tutaj ktoś mógłby się na niego natknąć.

- Załatwione. Po prostu włożę go z powrotem do pudła, w którym go znalazłam.

Podał jej folder i patrzył na nią w milczeniu, zastanawiając się nad czymś. Caitlyn siedziała jak na szpilkach. W pewnym momencie podjął decyzję.

- Poczulem coś tamtego ranka, wiesz?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła autentycznie zdumiona.

- Wtedy, w pokoju konferencyjnym. Dzień po tym, jak poślubiłaś Marca.

- Lazz wyszedł zza biurka. - Nie wierzę w Płomień. A przynajmniej nie wierzyłem. Ale tamtego ranka...

Caitlyn wiedziała już, do czego zmierza, i potrzęsła głową.

- Jediną rzeczą, którą wtedy czułeś, była złość. Może byłeś też trochę zazdrosny.

- To prawda. Ale poczułem też mrowienie. - Potarł kciukiem dłoni. - O tutaj.

- Nie wiem, kto mógł to wywołać, ale na pewno nie byłam to ja. To niemożliwe - stwierdziła.

A może to tylko ona nie chciała, by to była prawda? Bo jeśli Lazz też to poczuł, to byłby to dowód, że Płomień nie działa.

Lazz, naprawdę zdumiony, podniósł brew.

- Prócz ciebie nie było tam nikogo, kto mógłby to sprawić.

- Wy, Dante'owie i wasze swędzące dłonie. A teraz coś czujesz? - spytała mocno już poirytowana.

- Może. - Ściągnął brwi. - Trochę.

- Cóż, Marco czuje to tak, że gdyby się nie pilnował, starłby sobie skórę na dłoni do krwi.

- A wiesz, że zamierzałem ci się tamtego wieczoru oświadczyć?

- Wiem - wyszeptła.

- To my dwoje powinniśmy byli stanąć wtedy przed ołtarzem.

- Nie. Nie powinniśmy byli. Mylisz się.

Nigdy nie była niczego w życiu bardziej pewna niż teraz tego. Ta prawda ujawniła jej się nagle w całej okazałości. Zamknęła oczy, akceptując to, czemu od tygodni zaprzeczała. Nieważne już, czy Płomień istniał naprawdę czy nie i czy ona weń wierzyła. Nie miało też już żadnego znaczenia, że nie zastosowała się przed ślubem do rad babci. Ani to, że wyszła za czarodzieja Marca, zamiast za logicznego i stąpającego twardo po ziemi Lazza. Nic się już nie liczyło, prócz jednej rzeczy.

Kochała Marca.

- O Boże. Jaka jestem głupia. - Jej oczy wypełniły się łzami.

- Już dobrze, Caitlyn. Nic się nie martw. - Lazz objął ją i delikatnie poklepał po ramieniu. - Możemy to jeszcze naprawić. Wynajmę prawnika. Wszystko będzie dobrze.

- Nie. Nic nie rozumiesz. - Podniosła głowę i spojrzała na niego uważnie. Jak mogło jej się kiedykolwiek wydawać, że nie potrafi odróżnić jednego z braci od drugiego? W ogóle nie byli do siebie podobni. I zupełnie inaczej czuli.

- Ja go kocham, Lazz.

- Cholera. To niedobrze.

- Niedobrze to jest to, że trzymasz łapy na mojej żonie. - Za Markiem, który właśnie wszedł, zamknęły się drzwi. - I lepiej je zabierz, zanim ci w tym pomogę.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marco walczył z zaślepiającą go furją. Nie chciał zrobić bratu czegoś, czego by mógł potem żałować do końca życia. Caitlyn była jego żoną, a Lazz nie powinien jej dotykać i Marco właśnie wytłumaczył mu to w sposób nie pozostawiający wątpliwości.

- Nie zachowuj się idiotycznie - upomniała Caitlyn.

- Nie mów mi, że to ja jestem winny, bo wszedłem tu i widzę cię w ramionach mojego brata. - Marco przeniósł wzrok na Lazza. - Z jakiegoś naprawdę irytującego powodu wciąż dotykasz mojej żony.

Lazz zaklął, podniósł ręce i cofnął się o krok.

- Zadowolony?

- Zadowolony to będę, jak ci rozwalę gębę.

- Żeby Caitlyn nie miała problemów z rozpoznawaniem nas? Uwierz mi.

Ona nie ma z tym żadnych problemów.

- Wolę mieć pewność. - Marco zacisnął pięści.

Caitlyn stanęła między nimi.

- Możecie się uspokoić? Lazz, nie pogarszaj sytuacji. Marco, mogę ci wszystko szybko wyjaśnić.

- Więc proszę.

- Otóż... - Caitlyn spojrzała na Lazza, a ten leciutko kiwnął przecząco głową.

Trochę ją to zirytowało, choć Marco rozzłościł się o wiele bardziej, że jego żona szuka przed wyjaśnieniem sytuacji akceptacji Lazza.

- Nie mogę ci powiedzieć - zdecydowała Caitlyn - ale zapewniam cię, że chodzi wyłącznie o interesy firmy.

- To, że Lazz cię obejmuje, to mają być interesy firmy? - Marco był bliski szalu. - I dlatego płaczesz?

- Chodzi o... chodzi o coś jeszcze - wydusiła z siebie.

- Musimy sobie coś raz na zawsze wyjaśnić - odparł Marco. - Żeby nie było żadnych wątpliwości.

- Marco...

Dał jej znak ręką, by milczała.

- Nie. Muszę to powiedzieć wprost - dokończył i zwrócił się do brata: - Na wypadek, gdybyś zapomniał, Lazz, to niech do ciebie wreszcie dotrze, że ja i Caitlyn wzięliśmy ślub. To związek na całe życie. I nie pozwolę nikomu, a szczególnie mojemu własnemu bratu, się w to wtrącać i niszczyć to, co udało nam się zbudować. Czy to jest dla ciebie jasne?

Marco obserwował brata, na którego twarzy znać było rozterkę. Wiedział, że Lazzowi może być trudno się z tym wszystkim pogodzić, ale musiał rozwiązać w końcu ten nabrzmiały problem. Tu i teraz. Chciał mieć pewność. Nie zamierzał żyć dłużej w strachu, że ktoś z najbliższej rodziny, której tak bardzo dotąd ufał, może mu w pewnym momencie wbić nóż w plecy. Czekał teraz na reakcję brata.

- Zabrałeś mi ją! I oszukałeś ją! - Lazza przepelniała gorycz. - Podszedłeś ją jak jakiś złodziej i wmanewrowałeś w to małżeństwo. Sama powinna zdecydować, czy cię nie zostawić, jeśli tego chce!

Marco schylił głowę.

- Zgadza się. Ale czego nie chcesz zrozumieć i co konsekwentnie ignorujesz, to fakt, że Caitlyn zawsze miała i ma wybór. A mimo to jest ze mną. Jest ku temu powód, Lazz, i dlatego uważam, że powinieneś w końcu dać spokój. - Marco przerwał na chwilę, by jego słowa dobrze zapadły bratu w pamięć. - Caitlyn nigdy nie była twoja. Próbowaliśmy ją przekonać, że jest

inaczej; próbowałaś ją ze sobą związać. Ale już w chwili, gdy ją pierwszy raz ujrzałaś, było za późno. Zrozum!

- Zamierzałem się z nią ożenić! - Do Lazza nic nie docierało.

- Nawet gdyby mnie teraz zostawiła i tak nigdy nie byłaby twoja. Moja osoba zawsze stałaby między wami. A jeśli nie ja sam, osobiście, to na pewno duch naszego związku.

- A czy nie jest przypadkiem tak, że to ja stoję między wami? - odbił piłeczkę Lazz. - Czy nie dlatego jesteś taki zazdrosny, że nas coś wcześniej łączyło?

Marco pokiwał przecząco głową.

- To nie był prawdziwy związek. Caitlyn i ja już to omówiliśmy. I nie jesteś częścią naszego małżeństwa, Lazz. To, co było między tobą a nią, było ledwie złudzeniem.

- Tylko dlatego, że ty się wtrąciłeś - upierał się Lazz.

Marco postanowił raz jeszcze spróbować przekonać brata.

- Nawet gdyby wasza znajomość się rozwinęła i trwała dłużej niż te kilka tygodni, to i tak z czasem by się rozpadła. Kobieta, z którą masz złączyć swe życie, jeszcze się w nim nie pojawiła. Ale przysięgam ci, Lazz, że będziesz wiedział, kiedy się zjawi. A kiedy to się stanie, zrozumiesz, że to, co czujesz do Caitlyn, to nie to.

- Dostyc, Marco. Wyłożyłeś swoje racje. - Caitlyn ponownie stanęła między braćmi. - Lazz, wiem, że to twoje biuro, ale czy mógłbyś zostawić nas na sekundę samych?

Lazz zgodził się po chwili wahania. Kiedy zostali sami, Caitlyn wzięła Marca za rękę.

- Posłuchaj mnie. Informacja, którą przekazałam Lazzowi była tajna i dotyczyła wyłącznie interesów firmy. Jeżeli chcesz wiedzieć więcej, musisz to omówić z nim, bo tylko on ma prawo ją ujawnić.

- Dlaczego płakałaś? - Marco wciąż widział ślady łez na jej twarzy. Domyślał się dlaczego, ale bał się tego wyjaśnienia. - Czy chodzi o nas? O nasze małżeństwo?

- Płakałam... płakałam ze szczęścia.

Coś ukrywała. Tak mu się wydawało. Z tego, co zobaczył, to nie wyglądało na łzy szczęścia.

- Więc powiedz mi, *cara*, dlaczego to płakałaś ze szczęścia z moim bratem, a nie ze swoim mężem?

- Bo to dotarło do mnie akurat tutaj. - Kiedy tym razem spojrzała na Marca, w jej wzroku malowała się pewność. - Nie żałuję, że za ciebie wyszłam. Nie chciałabym wcale, żeby to był Lazz, jeżeli masz jeszcze jakieś wątpliwości. Ale jest jedna sprawa, którą musimy sobie wyjaśnić.

- Co takiego?

- Ten projekt, do którego zostałam oddelegowana i jak do tego doszło. Marco poczuł się nieco niepewnie. Nie za bardzo miał ochotę zagłębiać się teraz w tę sprawę.

- I? - spytał.

Caitlyn zastanawiała się, próbując zebrać myśli.

- Wiesz, że moja praca daje mi poczucie bezpieczeństwa i niezależności. A trudno mi się tak czuć, kiedy nie znam powodów pewnych decyzji, które mają związek z moją pracą.

- Wydawało mi się, że ten projekt ci odpowiada - stwierdził wymijająco. W jej niebieskich oczach pojawiły się niebezpieczne ogniki.

- Odbiegasz od tematu i robisz to, jak sędzę, umyślnie. Ciężko pracowałam na swoją pozycję i nie pozwolę się odstawić na boczny tor. Dzięki pracy nie muszę być od nikogo i niczego zależna. I sama potrafię się o siebie zatroszczyć.

- Innymi słowy, jeżeli jakiś czarodziej zaoferuje ci złote góry, ty i tak będziesz mieć w zanadrzu własny mieszek złota na wszelki wypadek, tak?

- Tak jest.

- Tylko skąd ci, u diabła, przyszło do głowy, że ja się wtrącam do twoich spraw zawodowych?

- Powiedz mi, proszę, kto wpadł na pomysł skierowania mnie do pracy nad projektem, z którym rzekomo nikt prócz mnie nie potrafi sobie poradzić? Ty to wymyśliłeś, prawda? Namówiłeś moją przełożoną, by mi to zleciła.

Przez kilka chwil Marco rozmyślał o niezręcznej sytuacji, w jakiej się znalazł. Widział, że Caitlyn jest zła, i bardzo się tej złości obawiał.

- Tak. To ja ją do tego namówiłem - przyznał z trudem.

- Żeby trzymać mnie z dala od Lazza?

- Aha. I widzę, że się nie udało, bo i tak tu jesteś.

- Tego ranka po naszym ślubie powiedziałaś, że do tego nie dopuścisz.

Ale dlaczego w ten sposób? Nie ufasz mi?

- To nie tobie nie ufam - wyznał szczerze. - A ten projekt jest naprawdę bardzo ważny i trudno mi sobie wyobrazić, by mógł się nim zajmować ktoś inny niż ty. To potrwa miesiąc, może dwa. W tym czasie cała rodzina zdąży ochłonąć i wszystko wróci do normy. A ty znowu będziesz wypełniać swoje normalne obowiązki.

- Czy wszystkie decyzje dotyczące naszego małżeństwa masz zamiar podejmować w ten sposób?

- Ja tylko próbuję cię chronić.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Poza tym nie potrzebuję twojej ochrony.

- Potrzebujesz, potrzebujesz. Wyszłaś za Dantego, Caitlyn. Może, kiedy mówiłaś „tak”, nie wiedziałaś za którego, ale na pewno wiedziałaś, że ze względu na naszą rodzinę twoje życie się zmieni. Artykuły w „Donosicielu” powinny być dla ciebie wystarczającym ostrzeżeniem.

Temperatura ich rozmowy osiągnęła punkt krytyczny.

- Taak? I w ramach małżeństwa mam się zgodzić, żeby podejmowano za mnie wszystkie decyzje? Dziękuję bardzo, ale nie reflektuję.

- Dość tego, Caitlyn. Obiecałem ci, że będę się z tobą w przyszłości konsultował i tak zrobię. Ale musisz mi obiecać, że nie będziesz się więcej wyplakiwać ze szczęścia na ramieniu mojego brata. Jest jeszcze jedna sprawa.

- Marco nieco się zawahał, ale zdecydował, że skoro już rozmawiają... - Postanowiłem przekazać Lazzowi swoje obowiązki dotyczące operacji międzynarodowych. On i tak się zajmuje koordynowaniem pracy naszych biur za granicą, więc wydało mi się to dobrym rozwiązaniem.

W oczach Caitlyn pojawił się niepokój.

- Ale dlaczego? Myślałam, że uwielbiasz swoją pracę.

- To prawda, ale częściej bywam w związku z tym poza krajem niż w domu. Wcześniej mi to nie przeszkadzało, ale odkąd jesteśmy razem, już mi się nie podoba. I nie służy dobrze małżeństwu.

Caitlyn wzięła z biurka Lazza teczkę, którą przyniosła, i włożyła ją pod pachę.

- Czy ta decyzja to też w ramach trzymania mnie z dala od Lazza?

- Traktuj to jako dodatkową premię - uśmiechnął się.

Przymknęła na chwilę oczy. Kiedy je otworzyła, dostrzegł w nich cień smutku.

- Och, Marco. Mimo tych wszystkich słów, które tu dzisiaj padły... To pewnie jeszcze nie koniec, tak?

- Chodzi o ciebie i o Lazza? Koniec i kropka.

Kilka następných dni dowiodło jednak Caitlyn, że w jej stosunkach z Markiem pojawiła się rysa. Czowała to, nawet gdy się kochali. Na domiar złego Marco poinformował ją, że wybiera się z Lazzem na kilka dni do Europy, by sfinalizować przekazywanie mu swych dotychczasowych obowiązków.

- Wracam w przyszły piątek wieczorem. Kiedy wrócę, wszystko sobie domówimy do końca. Raz na zawsze - obiecał jej przed wylotem.

Wziął ją w ramiona i pocałował tak mocno, że na powrót nabrała pewności, że jeszcze się między nimi ułoży. I już go nie było.

Tydzień włókł się niemiłosiernie. Caitlyn całymi dniami ślęczała nad projektem. Sprawy osobiste w naturalny sposób zeszły na drugi plan. Za to udało jej się przenieść na dysk większość dokumentów, o które ją proszono. Za kilka dni będzie miała trochę czasu, by przysiąść nad pozostałymi, tymi dotyczącymi samej rodziny Dante'ów, pomyślała.

Przyszedł w końcu piątek. Do pracy szła w lepszym nastroju. Wieczorem miał wrócić Marco i nie mogła się już doczekać. Taka była prawda - kochała go i to całym sercem. Nieważne już, w jaki sposób za niego wyszła. Ważne było, co udało im się osiągnąć od tego czasu.

Weszła do swego pokoju i zabrała się za pudła z papierami, które kilka dni temu odłożyła na później. I wtedy zobaczyła, że ktoś był już w biurze przed nią i zostawił na jej biurku najnowszy numer „Donosiciela”. W pierwszej chwili chciała go od razu wyrzucić do kosza, ale jej wzrok przykuły nagłówki na pierwszej stronie. Usiadła i zaczęła czytać. Dwadzieścia minut później podskoczyła na krześle i zaraz potem wybiegła z pokoju jak oparzona. Wzięła

samochód i pognęła do głównej siedziby firmy. Dotarłszy na miejsce, pospieszyła do stanowiska Britt. Ale zamiast niej siedziała tam Angie.

- Gdzie Britt? - wykrzyknęła Caitlyn.

Angie spojrzała na nią zdumiona.

- Myślałam, że jest u ciebie. Poprosiła, żebym ją zastąpiła, bo musi wyskoczyć na chwilę do magazynów.

Caitlyn oddychała ciężko. Magazyny, tak. A w magazynach, na jej biurku - mówiąc precyzyjnie - leżą akta, które mogą być kopalnią informacji dla szpiega pracującego dla „Donosiciela”. Spokojnie, spokojnie, muszę pomyśleć. Po pierwsze, potrzebuję pomocy. Marco i Lazz są za granicą. Sev wyjechał z Francescą do Nowego Jorku. Zostaje mi Nicolo.

Ale okazało się, że nie ma go jeszcze w pracy. Caitlyn skierowała się więc do departamentu prawnego, żywiąc irracjonalną nadzieję, że może Marco zaprzęgnął ich już do pracy nad dokumentem z zobowiązaniem do zachowania tajemnicy. Kiedy się okazało, że jest już gotowy, chciała ucałować urzędnika, który jej go wręczył. Zażądała jeszcze tylko, by natychmiast wysłano do magazynów notariusza, i pomknęła z powrotem.

Dobrze wiedziała, kogo zastanie w swoim pokoju, ale modliła się, by nie była to prawda. Na nic. W jej fotelu, z nogami wyciągniętymi na blacie biurka, siedziała Britt, szperając w pudle z dokumentami.

- Odlóż to natychmiast - poleciała jej Caitlyn.

Britt tylko się uśmiechnęła.

- Oho, wyglądasz na zdenerwowaną. Kiepski początek dnia?

- Nie zamierzam prosić cię po raz drugi.

- Zabawne. Nie przypominam sobie, żebyś w ogóle mnie prosiła. - Britt opuściła nogi na ziemię, ale nie zamknęła akt. - Fascynująca lektura.

Caitlyn wyjęła papier, który przyniosła z departamentu prawnego i położyła go przed Britt.

- Za kilka minut będzie tu notariusz. Już jedzie. Będziesz to musiała podpisać w jego obecności.

- Niech zgadnę. Klauzula o zachowaniu tajemnicy. - Britt potrząsnęła głową. - Obawiam się, że za późno.

- Zobaczymy.

- Wiesz, coś mnie od jakiegoś czasu gryzie.

Caitlyn zmarszczyła czoło.

- Gryzie cię? Czy to nie tego wyrażenia użyłaś w swoim ostatnim artykulu dla „Donosiciela”? Jak tylko go przeczytałam, od razu wiedziałam, że to ty. Często używasz tego zwrotu.

- Zauważyłaś, co? Gdy to pisałam, zastanawiałam się, czy się zorientujesz.

- Jak to zrobiłaś? Podśluchiwałaś pod drzwiami, gdy Lazz, Marco i ja dyskutowaliśmy? W tekście jest tyle cytatów, że to musiało być tak.

- Sama mi to ułatwiłaś. Dlaczego miałam nie skorzystać? A wiesz co? W ogóle nie rozumiem, o co wszyscy się tak pieklą w firmie. Przecież to darmowa reklama. Z tego, co wiem, sprzedaż na tym nie ucierpiała.

- To ma wpływ na nasze interesy w Europie.

- Wiem, wiem. Lazz był na tyle uprzejmy, że mi to wyjaśnił. No, ale dlaczego Romanowie tak się denerwują?

- Chronią swoją reputację.

- To może cię zainteresuje, dlaczego tak naprawdę zależy im na dyskrecji? - Britt pochyliła się nad biurkiem i wyszeptwała: - Romanowie są spłukani.

- Zmyślasz.

- Nie. Trochę to zabawne, ale nie. - Na powrót zagłębiła się w fotelu i założyła ręce za głowę. - Marco stracił tyle czasu i pieniędzy, by zostali naszymi klientami, a ich nie stać na zwykły pierścionek.

- Skąd niby miałabyś to wszystko wiedzieć?

- Och, mam trochę kontaktów w Europie. Plotki o Vittorio Romano krążą tam już od jakiegoś czasu. Ale Romanowie wciąż mają wielkie wpływy. Udało im się wyciszyć te doniesienia, lecz długo to już nie potrwa. - Britt zastukała palcami w teczkę, którą trzymała w ręku. - Chyba że zmuszą Lazza, by dotrzymał umowy, jaką zawarł jego ojciec. Czytelników „Donosiciela” na pewno to zaciekawia.

Caitlyn przyszedł nagle do głowy pomysł. Dar z nieba. Może nie tylko uda się powstrzymać Britt, ale i wykorzystać ją w sposób, w jaki ona wykorzystywała Dante'ów. Potrzebowała tylko kilku chwil, żeby przemyśleć sprawę. Ułożyć rozrzucone elementy w logiczną całość.

- Nie sędzę, żeby w ogóle ich to zainteresowało - powiedziała spokojnie z powątpiewaniem w głosie. - Bo nie uda ci się tego opublikować. Szczerze mówiąc, twoje pisanie o Dante'ach ma się ku końcowi.

- I to ty niby zamierzasz je zakończyć? - zdziwiła się Britt.

- Cóż, tak jak ja to widzę, to Romanowie ze swoimi wpływami będą tu mieli więcej do roboty. Nie ucieszą się, gdy im powiem, co chcesz zrobić. Sama też będziesz w niewygodnej sytuacji, jak się rozniesie, że szpiegujesz dla „Donosiciela”. Kto cię tam będzie chciał, jak wylecisz z pracy w firmie? Albo jak cię firma pozwie o zniesławienie? Romanowie mogą nie mieć na to pieniędzy, ale Dante'owie mają, zapewniam cię.

Britt wzruszyła ramionami, ale po jej oczach można było poznać, że ziarno niepokoju zostało zasiane.

- Nadal mam dużo do sprzedania „Donosicielowi”.

- Kiedyś to się skończy. Szczerze wątpię, czy wtedy ciągle będziesz dla nich użyteczna.

Britt spojrzała chytrze.

- Jak rozumiem, ta rozmowa ma do czegoś prowadzić. Masz coś do zaproponowania? Jakiś układ?

- Tak. - Caitlyn skinęła głową. - Zostawisz w spokoju Romanów i zapomnisz o tym kontrakcie. A na pożegnanie z „Donosicielem” dostaniesz w zamian coś ekstra. Coś wyjątkowego.

- Sama nie wiem. - Britt bawiła się teczką. - To, co znalazłam, jest naprawdę wystrzałowe. Dlaczego miałabym z tego zrezygnować?

- Ten kontrakt ma dwadzieścia lat i nie jest dziś wart nawet papieru, na którym go spisano. Prócz tego, choć Romanowie mogą wzbudzać zainteresowanie w Europie, to przeciętny czytelnik w Ameryce w ogóle ich nie zna. Co go obchodzą problemy finansowe jakiejś arystokratycznej, europejskiej rodziny? Dużo na tym nie zarobisz. Ja mam dla ciebie coś znacznie lepszego.

- Jak dużo lepszego?

- Bardzo dużo. Coś, o czym ci się nie śniło.

Britt zrobiła się podejrzliwa.

- Jeżeli twoja historia jest ciekawsza, to dlaczego chcesz ją przehandlować za Romanów? Czegoś tu nie rozumiem.

- Z jednego powodu. Chcę chronić interes Marca, a dla swojego męża zrobię wszystko.

Caitlyn nie powiedziała nic więcej. Siedziała i czekała, czy Britt połknie przynętę. Przez dłuższą chwilę nic na to nie wskazywało, ale w końcu chciwość zwyciężyła.

- Niech będzie. Ale ostrzegam cię, to musi być naprawdę coś dużego albo wiesz co.

- Podpisz to zobowiązanie o zachowaniu tajemnicy. Potem wydrukujesz swój ostatni tekst i na tym koniec. Nie licz na żadne luki prawne. Prawnicy dopilnowali, by ich nie było. Po podpisaniu nie będziesz najprawdopodobniej mogła wymówić publicznie nazwiska Dante, by nie ponieść konsekwencji.

Britt oblizwała usta.

- Czy twoja historia jest naprawdę tak dobra? - spytała i kiedy Caitlyn potwierdziła, dodała: - Najpierw musisz uchylić rąbka tajemnicy.

- Zgoda. Słyszałaś kiedyś o Płomieniu Dante'ów?

Britt zrobiła wielkie oczy.

- Raz. Spytałam o to Lazza, ale nabrał wody w usta i nie mogłam z niego wydobyć słowa.

- To jak, robimy interes?

- Zdecydowanie tak.

- Jeszcze jedna sprawa, zanim przyjdzie notariusz.

- Chyba wiem, o co ci chodzi. Chcesz wiedzieć dlaczego. Dlaczego zdradziłam kochanych Dante'ów po tym wszystkim, co dla mnie zrobili? Mam wymyślić jakąś ckliwą bajeczkę o chorej matce? Albo o nieuleczalnie chorym dziecku? To cię usatysfakcjonuje?

- Usatysfakcjonuje mnie prawda.

- Proszę cię, Caitlyn. Jak myślisz? - Britt zaczęła się bawić kolczykami. Tymi samymi, którymi tak się kiedyś chwaliła podczas lunchu z Caitlyn i Angie. Ogniste brylanty dziś też lśniły w jej uszach. - Wkurzyłam się, kiedy Marco i Lazz przestali mnie dostrzegać, a zaczęli skakać wokół ciebie. No i doszłam do wniosku, że współpraca z „Donosicielem” to jedyny sposób, by

położyć łapę na klejnotach Dante'ów, choć niekoniecznie na tych, o których pierwotnie myślałam. - Przy tym ostatnim zdaniu Britt mrugnęła okiem.

Notariusz przyjechał kilka minut później i Britt podpisała zobowiązanie. Kiedy znów zostały same, nachyliła się ku Caitlyn.

- Żebyś nie miała wątpliwości - zamierzam cię zacytować. Słowo w słowo. Twoje imię i nazwisko będzie się powtarzać w całym artykule tak, żeby każdy wiedział, że to ty zdradziłaś Marca i rodzinę Dante'ów. Może i jesteś dziś Wielką Panią Dante, ale ile jeszcze potrwa twoje małżeństwo, gdy Marco się dowie, co zrobiłaś?

Caitlyn nie miała co do tego złudzeń. Potrwa tyle, ile dalsza kariera Britt w firmie.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Caitlyn zamierzała opowiedzieć mężowi całą historię z Britt od razu, gdy tylko wejdzie do mieszkania. Wyjaśnić spokojnie, co zrobiła i czym się kierowała. Ale im dłużej nie wracał, tym mniejszą miała ochotę na wyznanie swych grzechów. Chodząc wte i wewte po pustych pokojach, mierzyła się z myślami.

Jej dzisiejsze poczynania, choć miała przecież na uwadze dobro Dante'ów, mogły zaszkodzić jej małżeństwu z Markiem. Szkody mogły być nie do naprawienia. Mogła mówić, że była zmuszona wybrać mniejsze zło, ale patrząc uczciwie, musiała przyznać, że popełniła kilka dużych błędów. Po pierwsze, doprowadziła do konfrontacji z Britt na własną rękę, bez uprzedniej konsultacji z rodziną. Oczywiście, że nikogo nie było na miejscu, kiedy podejmowała tę decyzję, ale nie zmieniało to faktu, że to nie ona powinna była w tej sprawie decydować.

Co gorsza, opowiedziała Britt o Płomieniu. Czy Marco zrozumie, że zrobiła to, mając jak najlepsze intencje? Że chciała chronić Romanów i interesy Dante'ów w Europie? A może pomyśli, że przedłożyła znajomość z koleżanką nad lojalność wobec rodziny? Że to niewiara w Płomień pozwoliła jej na popełnienie niedyskrecji? Bo przecież jedyną rzeczą, co do której się zgadzali, że się nie zgadzają, był właśnie Płomień.

Pomyślała też, że nie musi przecież mówić mu wszystkiego od razu. Noc wciąż jeszcze mogła należeć do nich. Musi tylko zachować do rana milczenie.

Zazgrzytał klucz w zamku i Marco wszedł do mieszkania.

- Czemu siedzisz w ciemnościach? Coś się stało, *cara*? - spytał, zostawiając walizki przy drzwiach.

- Nie - odparła, ale wiedziała, że nie potrafi jednak zataić przed nim, co zrobiła. - Tak.

W tej samej chwili Marco znalazł się przy niej, objął ją i zrozumiała, że tu właśnie jest jej miejsce. W jego ramionach, z głową na jego sercu. Wdychała jego zapach. Tak za nim tęskniła. Chciała, by jej dotykał, by swoim lirycznym głosem szeptał jej do ucha włoskie czułości. Musiała jednak opanować pożądanie.

- Stało się dzisiaj coś, o czym muszę ci opowiedzieć.

- Zaczekaj. - Zakrył jej usta. - Nie było mnie przez tydzień. Najpierw rzeczy najważniejsze.

Wziął jej twarz w dłonie i pocałował. Znow ogarnęło ją podniecenie. Z zalem cofnęła głowę.

- Musimy porozmawiać. Później będzie czas na seks. Zakładając, że w ogóle będzie jej jeszcze chciał.

- Nie.

- Nie? - zdziwiła się.

- Nie, cholera. - W jego głosie znać było frustrację. - Nie chodzi tylko o seks i wiesz o tym. Od chwili, gdy cię pierwszy raz dotknąłem, chodzi o coś więcej. Zawsze tak było i jest.

- Płomień?

- Czy tak trudno ci to zaakceptować?

- Zabawne, że akurat o tym mówisz. Ja...

Wziął ją za rękę i zamknął jej dłoń w swojej dłoni.

- Powiedz mi, że tego nie czujesz.

Zamknęła oczy. Czowała, że drży. Z dłoni płynęło ciepło i rozlewało się po całym jej ciele. Ciepło i pożądanie.

- To tylko ty. Po prostu ty - powiedziała.

- Któregoś dnia przyznasz mi rację. - Powstrzymał ją gestem ręki, gdy chciała coś dodać. - Wiem, wiem, bajki nie mogą być prawdziwe.

- Marco...

- Później. Teraz pokażę ci, co znaczy „żyli długo i szczęśliwie”. A jak cię to nie przekona, zaczniemy znowu od „Pewnego razu...”. Będę ci tę bajkę opowiadał w kółko, aż się przekonasz, że to prawda. Bez względu na to, ile czasu mi to zajmie.

Porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Rozebrali się wzajemnie i wtulili w siebie. Caitlyn chciała to zrobić szybko, ale Marco najwyraźniej czytał w jej myślach, bo w pewnej chwili potrząsnął głową.

- Nie mogę. To dla mnie zbyt ważne, bym się spieszył. Chcę się cieszyć każdą chwilą, każdą sekundą z tobą.

- Tańczymy ze sobą, tak? Punkt Z nie jest celem - zrozumiała w końcu Caitlyn.

- Nie. Chodzi o wszystko, co jest pomiędzy. Oczywiście, w końcu zawsze docieramy do punktu Z. Ale by się tym cieszyć, trzeba najpierw przeżyć wszystko inne. Smakować to, delectować się tym. I to właśnie sobie na dziś wieczór zaplanowałem. Smakować cię, delectować się tobą, *cara*.

- Och, Marco.

W jej oczach pojawiły się łzy i Marco zobaczył w nich to, na co tak długo czekał. Czy wiedziała o tym, że go kocha? Czy może bała się przed sobą przyznać, tak jak się bała uwierzyć w Płomień? Jeżeli sama tego nie widzi, on jej w tym pomoże.

Kochali się powoli i bardzo długo w noc, zanim, wciąż ze sobą spleceni, zapadli w sen.

- Kocham cię, Marco - wyszeptała Caitlyn we śnie, albo tak mu się zdawało.

- Ja też cię kocham, *cara* - odszepnął i zasnął.

Rano obudził go telefon. Dzwonił *Nicolo*.

- Gdzie *Caitlyn*? - spytał szorstko po włosku.

- Tam, gdzie powinna być. *Śpi* - odparł również po włosku.

- Słuchaj, musisz przyjechać do firmy. Mamy problem.

- A jaki to ma związek z *Caitlyn*?

- Dowiesz się na miejscu.

- Powiedz mi teraz.

- Nie mogę. Musisz sam zobaczyć. Znaczący przeczytać. I na razie nie wspominaj nic *Caitlyn*, proszę.

Marco nie miał pojęcia, o co może chodzić, ale domyślał się, że cokolwiek bracia mają mu do powiedzenia, nie spodoba mu się to. Napisał szybko karteczkę dla *Caitlyn*, że niedługo będzie z powrotem, i pojechał do firmy. Bracia czekali na niego przy stole konferencyjnym. Przyjrzał się każdemu po kolei. *Sev*, zakłopotany, siedział w ciszy i napięciu. *Lazz* wydawał się równie zatroskany. Natomiast *Nicolo*, ich rodzinny rozwiązywacz problemów, cicho sapał, kipiąc złością. Od razu też rzucił *Marcowi* nowy numer „*Donosiciela*”.

- Przeczytaj to.

Marco powoli i metodycznie przestudiował artykuł, mimo że z każdą linią wzbierała w nim coraz większa furia.

- Co to, u diabła, jest? Skąd oni mogli wiedzieć, co się wtedy wydarzyło w biurze *Lazza*? Było nas tylko troje...

- Właśnie - przytaknął *Nicolo*.

- Nie myślisz chyba... Nie myślicie przecież... To niemożliwe, by *Caitlyn* przekazała te informacje „*Donosicielowi*”. Nie zrobiłaby tego.

Nicolo podał mu składający się z kilku stron maszynopis.

- To też przeczytaj. Wydaje mi się, że miałeś to znaleźć dopiero w poniedziałek, ale wszedłem dziś do twojego pokoju, by podrzucić ci parę dokumentów, i znalazłem to na twoim biurku.

Marco z niechęcią wziął kartki do ręki. „Płomień Dante'ów”, głosił krzykliwy tytuł. „Żona Marca ujawnia całą tajemnicę”. Przeczytał tekst od deski do deski, słowo po słowie. Insynuacje. Cytaty. Szukał też słów „fantazja”, „przesąd” i „bajki”, ale nie było ich w tekście.

- To nie ona, jeśli o to pytacie - powiedział, wzruszając ramionami.

- Skąd możesz wiedzieć? - spytał Nicolo. - Bo to twoja uświęcona przez Płomień żona? Bo skoro doświadczyła naszego rodzinnego przekleństwa, to nie może nas zdradzić?

- Błogosławieństwa - poprawili go jednym głosem Marco i Sev.

Nicolo zaklął.

- Sprawa jest poważna. Było was wtedy tylko troje. Lazz mówi, że to, co tu piszą, zgadza się z przebiegiem waszej kłótni.

- To prawda - potwierdził niechętnie Marco.

- No. A teraz mamy kopię ich następnego tekstu i znowu cytują Caitlyn.

- To jeszcze nie znaczy...

- Dzwoniłem do nich. Przyznali się, że to, co tu mamy, to tekst artykułu, który ukaze się w następnym numerze. I że napisała to ta sama reporterka. Reporterka, rozumiesz? Wciąż uważasz, że to nie Caitlyn?

- Panowie... - zaczął Lazz.

Marco dał mu znak ręką, by nic nie mówił, a sam podniósł się z krzesła.

- Chcecie wiedzieć, skąd wiem, że jest niewinna?

- Prosimy, prosimy. - Nicolo założył ręce na piersiach.

Marco oparł się o stół.

- Znam swoją żonę - zaczął z przekonaniem. - Nie dlatego, że doświadczyłem razem z nią Płomienia, ale dlatego, że z nią żyję i pracuję. Spędzamy razem czas. Jest uczciwym, porządnym i honorowym człowiekiem. Za nic nie uwierzę, że nas zdradziła.

- Marco... - odezwał się Lazz.

- Nie wtrącaj się, proszę - rzucił Marco i spojrzał na Nicola. - Czy to ci wystarczy?

- Nie jestem pewien. - Nicolo patrzył nań tak ostro jak jeszcze nigdy. - Lepiej spytajmy twoją żonę.

Marco zamarł. Caitlyn jest tutaj? Jak to się stało, że nie wyczuł jej obecności? Wcześniej, dzięki Płomieniowi, zawsze ją wyczuwał. Odwrócił się i zobaczył ją. Była kompletnie załamana. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- *Cara*, co ty tutaj robisz?

- Marco - wyszeptała.

Zrozumiał wszystko od razu.

Wierzył jej, a ona... Gdy to do niej dotarło, omal się nie rozpląkała. Przez te wszystkie tygodnie wyczekiwała jakiegoś innego dowodu jego miłości niż Płomień. I właśnie go dostała. Ironią losu było, że akurat tym razem Marco się mylił.

- Mogę wszystko wyjaśnić - zaczęła. - To Britt Jones jest szpiegiem.

- A ty powiedziałaś jej o Płomieniu.

- Tak. Dobrała się do akt, które były w moim posiadaniu. Do osobistych dokumentów waszego ojca. - Spojrzała na Lazza i dostrzegła w jego twarzy przerażenie. - Ja... Ja wymieniałam z nią te informacje.

- Opowiedziałaś jej o Płomieniu - przerwał jej z furią Nicolo. - Dlaczego, do cholery, to zrobiłaś? Co jest takiego w tych papierach, że przehandlowałaś za nie nasze rodzinne historie?

- Tam są pewne raczej niekorzystne informacje o Romanach i waszym ojcu. Kiedy przeczytałam poprzedni artykuł w „Donosicielu”, zrozumiałam, że to Britt odpowiada za przeciek. Przysięgam, że wcześniej nie wiedziałam.

Przyparłam ją do muru i się przyznała.

- Dlaczego, na Boga, nie powiedziałaś któremuś z nas? - spytał Marco.

- Chciałam, ale żadnego z was nie było wtedy w pracy. Nawet Nicola.

Britt wiedziała o Romanach, o fatalnym stanie ich finansów. Marco... -

Przygryzła wargę. - Marco, oni są doszczętnie splukani.

- Wiedzieliśmy o tym - odparł kamiennym głosem. - Czego nam było trzeba, to ich poparcia. Ich renomy. Szlacheckiego nazwiska.

- Marco - zwrócił się do niego Sev. - Musisz się tam przelecieć i porozmawiać z Vittoriem. Już. Zaraz. Wprowadź go w sprawę i opowiedz o Płomieniu, zanim się dowie z gazet.

- Jadę natychmiast.

- Marco...

Potrząsnął głową i bez słowa wyszedł z sali. Caitlyn podążyła za nim.

- Marco - spróbowała ponownie - proszę cię. Powiedz panu Romano, że to już naprawdę ostatni artykuł. Zmusiłam Britt do podpisania zobowiązania do zachowania tajemnicy.

Odwrócił się.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Na przykład wczoraj?

- Miałam ci powiedzieć. Ale... wiesz, co było.

- Nie mam teraz na to czasu. Porozmawiamy, jak wrócę.

Nie mogła mu pozwolić tak odejść. Może już nigdy nie będzie miała szansy, by to naprawić.

- Posłuchaj. Ja wiem, jak to naprawić. Możemy tego użyć jako zabiegu marketingowego.

Marco zeszywniał. Jego oczy zmieniły się w ciemne grudki bursztynu.

- Płomień nie jest na handel, Caitlyn. To nie sztuczka marketingowa do sprzedawania naszej biżuterii. Wydawało mi się, że o tym wiesz.

Zdała sobie sprawę, że Marco jest o krok od wpadnięcia w szal.

- Ja... Tak, wiem.

- Najwyraźniej nie. I to jest problem. Myślisz, że to rodzinna bajeczka, którą sobie powtarzamy przy drinkach. O, nie. Płomień jest w naszych sercach. Sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy. Płomień to nasze dziedzictwo.

Chwycił ją za rękę i położył ją na swym sercu. Każde jego uderzenie przechodziło na jej dłoń; tę dłoń, na której kiedyś Płomień zapłonął. Próbowwała powstrzymać łzy, ale nie umiała.

- Marco, tak mi przykro. Musiałam szybko podjąć decyzję. Teraz widzę, jaki ogromny błąd zrobiłam.

- Nie. Od samego początku traktowałaś Płomień z lekceważeniem. Nieważne, co ci mówiłem i ile razy ci tłumaczyłem, nigdy nie chciałaś nic zrozumieć.

- Rozumiem, jakie to dla ciebie ważne. Naprawdę.

- Nic nie rozumiesz.

Zwróciła uwagę, że nie zwraca się już do niej *cara*. Może już nigdy tak nie powie, jeżeli nie uda jej się tego naprawić.

- Płomień jest częścią mnie. Nie można się go wyrzec, wyrwać, tak jak wyrwa się chwasty. Jeżeli zaprzeczysz istnieniu tej części mojego ja, wyrzekasz się całego mnie.

- Nie. Ja...

- Nie będziemy więcej na ten temat dyskutować. Miałaś wystarczająco dużo czasu, by mnie zrozumieć, by przyjąć do wiadomości, że Płomień istnieje. I że jest też częścią ciebie. Ale nie, ty nie jesteś w stanie w to

uwierzyć, prawda? Traktujesz mnie jak głupiutkiego chłopca. Ale już dosyć. Dosyć. Nigdy więcej.

Puścił jej rękę. Widziała, jak się odwraca na pięcie i odchodzi. Nie obejrzał się ani razu. A ona stała i masowała prawą dłoń kciukiem lewej ręki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następne trzy dni były dla Caitlyn istnym piekłem. Na okrągło analizowała w myślach wszystkie rozmowy z Markiem i wszystkie słowa, które kiedykolwiek padły. Sekunda po sekundzie przypominała sobie ich rozpaczliwe ostatnie spotkanie. Wymyślała alternatywne rozwiązania i scenariusze z gatunku „co by było, gdyby”. W niczym jej to jednak nie mogło pomóc. Ach, gdyby tak powiedziała mu wówczas, że go kocha... Może Płomień nie stanąłby wtedy między nimi niczym jakaś potężna góra? Ale nie powiedziała mu, a on wyjechał i od tego czasu ani razu się do niej nie odezwał. Czas pokaże, czy w ogóle się odezwie. Z każdym mijającym dniem miała coraz mniej nadziei.

- Caitlyn? - W drzwiach jej pokoju pojawiła się głowa Nicola. - Lazz mówi, że powinienem z tobą porozmawiać. To podobno pilne.

- Dotąd nikt nie chciał mnie słuchać. A czas leci.

- Cóż, nie wszystkim się podoba twój nowy pomysł na tę całą Jones.

- Niebawem. Nikomu z was nie udało się wykryć szpiega i sobie z nim poradzić. Nikt nie musiał, tak jak ja, podejmować decyzji, jak sobie poradzić z Britt w ciągu zaledwie kilku chwil. Ale do wytykania mi błędów jesteście oczywiście pierwsi. - Caitlyn oparła ręce na biodrach. - I nie wydaje mi się, bym popełniła błąd. Więc nie wiem, czego teraz chcecie. Masz zamiar wejść i

wysłuchać mojej propozycji rozwiązania tej sytuacji, czy wolisz, by wygrał „Donosiciel”?

- Niech będzie, siostrzyczko. Zawsze jestem ciekaw interesujących propozycji. Mów.

- Sprawa jest prosta. W dniu, w którym wyjdzie nowy numer „Donosiciela”, firma Dante wyda oświadczenie dla prasy. Zgadząmy się ze wszystkim, co napisano w artykule. Tak, Płomień istnieje naprawdę. To prawda, że kiedy uderza, łączy Dante'ów z ich wybrankami na całe życie.

- Powiedz mi, tylko szczerze. Odebrało ci rozum?

- Czekaj, czekaj. I napiszemy jeszcze, że to między innymi dzięki Płomieniowi klejnoty naszej firmy są tak doskonałe i niepowtarzalne. Że to dlatego w naszych bransoletkach, naszyjnikach i pierścieniach jest tyle pasji i namiętności.

Nicolo wyprostował się na krześle. Jego twarz wyrażała teraz podziw.

- Niech cię! To się może udać. I wymyśliłaś to wszystko sama? Wtedy właśnie? Ot tak? Wiesz, co myślę? Że się kompletnie marnujesz w finansowym! - uśmiechnął się szeroko.

Marco przyjechał do San Francisco tak zmęczony, że ledwie widział na oczy. Przez tydzień, kiedy go nie było, jego złość na Caitlyn częściowo minęła, ale wciąż miał jej za złe, że powiedziała Britt o Płomieniu. W międzyczasie był nieustannie bombardowany telefonami. Dzwonili bracia, Francesca, Primo i babcia. Wszyscy uważali, że do momentu interwencji Caitlyn Britt działała sama. Wszyscy też popierali decyzję, którą podjęła jego żona.

On też ją popierał, musiał w końcu przyznać sam przed sobą. Kiedy to się już skończy, muszę znaleźć sposób, by w naszym małżeństwie było już zawsze dobrze, myślał. Poczuł też ulgę, kiedy zobaczył na lotnisku, że czeka na niego

Lazz. Ale ulga szybko przerodziła się w złość. Gdy tylko wsiedli do samochodu, Lazz natychmiast zaczął mówić o Caitlyn.

- Nie rozumiesz, że ona chciała wykorzystać to, co napisze Britt, na naszą korzyść? - Lazz zrobił minę.

- A ile razy mam ci powtarzać - spytał chłodno Marco - że Płomień nie może być sztuczką marketingową?

- Nie słyszałeś jeszcze o jej pomysle.

- Tak? To mi powiedz, co wymyśliła tym razem.

Lazz wprowadził go w szczegóły. Marco chłonał każde słowo brata.

- To nie jest złe - przyznał w końcu.

- Nie jest złe? To jest bomba. Kobiety ruszą do naszych stoisk stadami.

Każda będzie chciała mieć swoją własną, małą część Płomienia. Ci z „Donosiciela” wpadną we wściekłość, widząc, jak się nam przysłużyli.

- Mimo to - Marco się skrzywił - wiesz, co sądzę o czerpaniu zysków z Płomienia. I gwarantuję ci, że Primo podzieli moje zdanie.

Lazz obserwował brata przez dłuższą chwilę, zanim ponownie przemówił.

- Myślałem jeszcze... Wiesz, wydaje mi się, że Caitlyn uwierzyła w Płomień. Zdziwiające. Poza tym to nie jest jakaś agresywna kampania reklamowa. To jest słodkie i romantyczne. I uczciwe.

- Co jest uczciwe?

- No bo jeżeli naprawdę wierzysz w Płomień...

- Oczywiście, że wierzę.

- ...to musisz też wierzyć, że i nasza biżuteria ma w sobie trochę jego namiętności. Przecież Francesca stworzyła swoje najlepsze projekty po tym, jak się zakochała w Sevie. A Primo? Zawsze mówi, że to babcia jest dlań największą inspiracją. Nie sądzisz, że to Płomień tak ich natchnął?

Marcowi trudno było zaprzeczyć.

- Naprawdę myślisz, że Płomień natchnął też Caitlyn, kiedy wpadła na ten pomysł? - spytał.

- Masz lepsze wyjaśnienie? - odpowiedział pytaniem Lazz, wzruszając ramionami.

Marcowi przyszła do głowy pewna myśl. Tak, w ten sposób można by rozwiązać wszystkie trapiące ich problemy, rozmarzył się. Musi tylko zebrać myśli i stworzyć coś na kształt planu. Caitlyn jest w tym znacznie lepsza, skonstatował. Kiedy już przemyślał całość, zwrócił się do Lazza.

- Musimy zaaranżować jedną rzecz. Mały aneks do planu Caitlyn.

- Tak, tak. - Lazz spojrzał na brata badawczo. - Skąd ja znam ten wzrok? Nicolo też ma takie oczy, gdy wpada na jeden ze swoich zwariowanych pomysłów. Więc cokolwiek ci chodzi po głowie, lepiej o tym zapomnij.

- Nie ma mowy. Jak to wypali, to nie tylko firma odniesie wielki sukces, ale moja kochana, uparta i do bólu pragmatyczna żona będzie miała dowód na istnienie Płomienia.

Lazz westchnął ciężko.

- Wszystko musi być idealnie zgrane w czasie - ciągnął Marco. - Szczególnie ważny będzie moment, kiedy zadzwonimy do Britt Jones.

- Po co mielibyśmy to robić? - spytał mocno już zaalarmowany Lazz.

- Żeby ją pierwszą poinformować o naszym nowym planie marketingowym.

- Co?

- Jeżeli Britt zareaguje tak, jak się spodziewam, nasza sprzedaż się podwoi, a Caitlyn zrozumie, że Płomień to nie żadna fantazja.

Wydarzenia potoczyły się zgodnie z przewidywaniami Caitlyn. Ostatni artykuł Britt dla „Donosiciela” wywołał u czytelników mieszane uczucia. Jedni

byli zachwyceni, inni rozbawieni, jeszcze inni potraktowali go z pogardliwym lekceważeniem. Kilka godzin później firma Dante wydała oświadczenie dla prasy, które zmieniło wszystko. Historia szybko zwróciła uwagę mediów.

Kobiety - szczególnie kobiety - były do tego stopnia zaintrygowane, że ruch w sklepach Dante'ów zwiększył się w krótkim czasie lawinowo. Dział marketingu błyskawicznie zwołał konferencję prasową, w której miała wziąć udział cała rodzina, w tym, chcąc nie chcąc, również Caitlyn. Na pewno i mnie zasypią pytaniami, myślała sobie. Ale nie spodziewała się, że w tłumie reporterów będzie też Britt w towarzystwie fotografa z „Donosiciela”. Dawna przyjaciółka wyraźnie się ucieszyła, widząc zdziwienie Caitlyn.

- Zignoruj ją - poradziła Caitlyn Francesca. - Niech ma te swoje ostatnie pięć minut. To jej koniec.

- Nie myślałam, że będzie miała czelność się tu pokazać po tym, co nawypisywała o Płomieniu. - Caitlyn spojrzała na braci. - Lazz wygląda, jakby miał ją zaraz udusić. Jego też zabolą jej zdrada - dodała.

- Pewnie dlatego, że była jego osobistą asystentką.

- Nie wiesz, kiedy Marco wraca z Włoch? Myślałam, że też tu będzie.

Francesca spojrzała na nią dziwnie.

- Sev mówił, że wczoraj wrócił. Czy nie... - przerwała, widząc wyraz twarzy Caitlyn. - Och, nie. Nie wrócił do domu? Tak mi przykro.

W tym momencie Marco pojawił się na drugim końcu podium. Na Caitlyn nawet nie spojrzał. Była bliska płaczu, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na łzy. Nie teraz i nie tutaj, przed tymi wszystkimi ludźmi.

Przez kolejnych kilka minut reporterzy zadawali pytania. W pewnym momencie do głosu doszła Britt.

- Cześć, Marco. Chciałam ci podziękować za twój wczorajszy telefon.

Zdumiona Caitlyn nachyliła się do Franceski.

- Wiedziałaś o tym? - spytała szeptem.

- Nie. Sev nic mi nie wspominał. Sądząc po jego minie, też jest zaskoczony.

Britt kontynuowała swój występ.

- Jedną z rzeczy, którą powiedziałeś mi w trakcie tej rozmowy, było to, że nie ma sposobu, by potwierdzić istnienie Płomienia bądź zaprzeczyć jego fenomenowi. Jak to ująłeś? „W tym tkwi piękno naszego rodzinnego szwindlu”

- zaśmiała się. - O, przepraszam: „naszej rodzinnej legendy”.

- Wydaje mi się, że powiedziałem, że to ty nie znajdujesz sposobu, by zaprzeczyć istnieniu Płomienia. Powinnaś być bardziej uważna, kiedy kogoś cytujesz. Nie mogę oprzeć się refleksji, że masz z tym poważny problem.

Caitlyn przymknęła oczy. Ach, ten Marco. Czemu próbował nadepnąć Britt na odcisk? Czyżby zapomniał, jaka jest mściwa?

Jakby czytając w myślach Caitlyn, Britt wyszczerzyła zęby.

- Cóż, mam dla ciebie niespodziankę! Twój dział marketingu twierdzi, że częśćka Płomienia jest w każdej sztuce biżuterii, którą oferujecie. - Dotknęła swych kolczyków. - Ale w moim przypadku to się chyba nie sprawdza.

- Są ludzie, którym nie pomoże nawet Płomień - odciął się Marco.

Z twarzy Britt zniknął uśmiech.

- Chciałabym, żebyście udowodnili istnienie Płomienia. Tu i teraz - zażądała.

Marco założył ręce na piersi.

- Nie bądź śmieszna, Britt. Jak niby mamy to zrobić?

Caitlyn była bliska paniki.

- Marco sam się pakuje w paszczę lwa - szepnęła do Franceski.

Ku jej zdziwieniu ta uśmiechnęła się znacząco.

- Nic się nie bój. Mam wrażenie, że on lepiej niż ty wie, jak sobie z nią poradzić.

Britt weszła na podium wyraźnie z siebie zadowolona.

- Mam akurat ze sobą coś, co pozwoli nam przeprowadzić interesujący eksperyment. - Otworzyła obszerną torbę. - Ty i Lazz jesteście bliźniakami. Chciałabym zobaczyć, czy Caitlyn potrafi odróżnić, który z was jest który, przy pomocy tylko i wyłącznie Płomienia...

Caitlyn zeszywniała.

- Potrafię to zrobić. To proste - zwróciła się do Franceski.

Jak gdyby słysząc to, Britt wyjęła z torby kaptur i parę zatyczek do uszu.

- ...oczywiście nie posługując się przy tym ani wzrokiem, ani słuchem.

W tłumie dały się słyszeć oznaki poruszenia i zaciekawienia.

- Osobiście je sprawdziłam - powiedziała zebranym Britt. - Caitlyn nie będzie nic widzieć ani słyszeć. Niech Marco i Lazz staną przed nią w równej odległości. Jeżeli wybierze właściwie, cofam każde złe słowo, jakie kiedykolwiek napisałam o Dante'ach.

- Interesujące, ale nie - odmówił Marco. - To żaden interes. Zagrajmy o całą pulę.

- Co? Chcesz podnieść stawkę?

- Zgadza się. Co powiesz na taki układ: jeżeli przegrasz, oddasz mi całą biżuterię firmy Dante, jaką posiadasz. Mogę ci nawet zwrócić pieniądze, które wydałaś. - Zakrył mikrofon i dodał ostrym głosem: - Widzisz, Britt, nie chcę, byś nosiła jakąkolwiek rzecz naszej produkcji. Co więcej, od dziś dnia nie wolno ci będzie przekroczyć progu żadnego z naszych sklepów.

Britt poczuła się poniżona. Widać to było po jej twarzy.

- A jeżeli to ja wygram, wszyscy tutaj przyznacie publicznie, że ten cały Płomień to jedno wielkie kłamstwo i chwyt reklamowy - oświadczyła. - A

dodatkowo oddasz mi moje zobowiązanie o zachowaniu tajemnicy. Zdecydowałam właśnie, że napiszę o was jeszcze kilka artykułów.

Marco kiwnął głową.

- Umowa stoi.

Następnie obrócił się w stronę Caitlyn, ale Britt błyskawicznie znalazła się między nimi.

- O nie, kochaneczku. Żadnych narad i sygnałów. Zrobimy to po mojemu.

- Nie ma sprawy. - Wzruszył ramionami.

Spojrzał na Caitlyn ponad głową Britt. W jego oczach nie było ani śladu złości czy rozczarowania, które towarzyszyły ich rozstaniu przed tygodniem. Zamiast tego była z nich pewność. Wierzy we mnie, wierzy bezwarunkowo, pomyślała Caitlyn i łzy napłynęły jej do oczu.

- Kiedy dotknę twego ramienia, wskażesz na swego męża: na lewo bądź na prawo - poleciła jej Britt i zniżając głos, dodała: - Jak przegrasz, to pierwszą rzeczą, którą zobaczysz, będzie wyraz triumfu na mej twarzy, a pierwszą, którą usłyszysz, mój śmiech. Nie mogę się już doczekać. - To mówiąc, założyła jej kaptur i włożyła do uszu zatyczki, a następnie poprowadziła na środek podium.

Caitlyn czekała pełna trwogi. Jak go rozpozna? Nie widząc i nie słysząc nic? Co będzie, jeżeli wybierze źle? Stracą kontrakt z Romanami, kampania się nie powiedzie, bo ludzie zobaczą, że Płomień to zwykła szopka, a najgorsze, że Marco uzmysłowi sobie, że Caitlyn nie jest jego prawdziwą, uświęconą przez Płomień wybranką. Czemu się na to zdecydował? Czemu patrzył na nią z taką ufnością? Z taką... miłością? Dobry Boże! Tak, to właśnie to zobaczyła w jego oczach, gdy na nią spojrzał. Kochał ją. I dlatego pewnie był przekonany, że go rozpozna mimo kaptura i zatyczek.

Był tylko jeden sposób. Musiała zaufać samej sobie. Uwierzyć, że się uda. Przecież wyczuła go wtedy, u jego babci. Płomień jej w tym pomoże. I

zrozumiała nagle, że pokłada teraz nadzieję w czymś, czego istnieniu do tej pory zawsze zaprzeczała.

Poczuła, że Britt klepie ją po ramieniu. Zamknęła oczy, mimo że i tak nie mogła niczego dostrzec spod kaptura. Myślała o Marcu. O ich pierwszym spotkaniu w holu. O tym, jak po raz pierwszy ją pocałował. O ich ślubie. O nocy, która nastąpiła potem. I o wszystkich innych, pełnych namiętności nocach, które spędzili od tego czasu razem. I wreszcie o tym, jak spojrział na nią, nim Britt nałożyła jej kaptur. O oczach, które patrzyły na nią z bezbrzeżną wiarą i miłością.

Cała otworzyła się na Marca. Po paru chwilach poczuła, że jakaś siła kieruje ją w prawą stronę. Zwróciła się tam i przez sekundę zawahała. Potem przyszło to dziwne, acz znane już uczucie swędzenia w dłoni i nie zastanawiała się dłużej. Ruszyła zdecydowanie ku swemu mężowi.

Marco objął ją i podniósł do góry. A potem zdjął kaptur i wyjął z jej uszu zatyczki.

- Czy są jeszcze jakieś wątpliwości, że Płomień istnieje? - spytał z szerokim uśmiechem.

- Nie - odrzekła i pocałowała go, wzbudzając aplauz tłumu. - Kocham cię, Marco.

- Ja też cię kocham, *cara*. Będziemy razem do końca życia. Mam tylko jedno małe pytanie. Dlaczego zajęło ci to tyle czasu, by uwierzyć?

- Bo Płomień nie ma nic wspólnego z logiką. Nie ma, po prostu. Ale - wzięła głęboki wdech - nie dyskutuje się z faktami.

- Powiedziałaś „z faktami”?

- Tak. A ty naprawdę byłeś pewny, że cię wyczuję?

- Od początku wiedziałem, że tak będzie.

- Teraz, gdy cię znalazłam, już nigdy nigdzie cię nie puszcę.

EPILOG

Minął tydzień.

Caitlyn skończyła porządki w papierach. Natknęła się przy tym na pewien dokument, który postanowiła od razu pokazać mężowi.

- Mam coś ważnego - powiedziała, wchodząc do jego biura.

- Zaraz, zaraz - powstrzymał ją. - Interesy później. Ja mam coś ważniejszego: prezent dla ciebie. - Wyciągnął w jej stronę pudełko, które osobiście zapakował. - Ucieszysz się. Pięknie się błyszczy.

- Marco! Wiesz przecież, że nie musisz mi kupować biżuterii.

- A właśnie, że będę ci kupować biżuterię - sprzeciwił się zdecydowanie.

- Prawdę mówiąc, zamierzam cię wręcz obsypać ognistymi brylantami. Ale tym razem mam dla ciebie coś innego.

Caitlyn z zaciekawieniem otworzyła pakunek. W środku znajdował się potężny, szklany przycisk do papieru. A zatopione w jego szkle spoczywały wszystkie pierścionki i kolczyki produkcji firmy Dante'ów, które należały do niedawna do Britt Jones.

Śmiała się bardzo długo. Boże, jaka jestem szczęśliwa. Mam mężczyznę, który umie mnie rozśmieszyć i który może mnie... obsypać brylantami.

Niesamowite.

Pomyślała, że poczeka trochę, zanim mu powie o dokumentach, które znalazła, a które świadczyły o tym, że kopalnia diamentów Dante'ów nie należy prawdopodobnie wyłącznie do ich rodziny. O braciach O'Dell, pierwszych właścicielach kopalni. I o Kiley, wnuczce Cameron O'Dell, która może teraz rościć sobie prawo nawet do połowy udziałów.

A może nie? Może zwróci się z tym do Nicola? W końcu to on jest w tej rodzinie etatowym specjalistą od rozwiązywania problemów.

- Chciałaś mi coś powiedzieć - przypomniał jej Marco.

Ale Caitlyn uwiesiła mu się na szyi i zaczęła się domagać pocałunków.

- To nic takiego. Może poczekać. Najważniejsze jest teraz to, że tak bardzo się kochamy.



RS